

Tadeusz  *Bulharyn*

JAN
WYŻYGIN

SATYRYCZNO-MORALNA
POWIEŚĆ

NAPISANA

przez

TADEUSZA BUŁHARYNA

PODŁUG POWTÓRNEGO POPRAWNEGO WYDANIA

tłómaczył z Rossyiskiego

S. M.

„Dopóki czyste sumienie mamy,
„Dotąd nas prawda nie kole w oczy,
„Dotąd iéy głosu chętnie słuchamy.
„Lecz skoro z drogi cnoty się zboczy,
„Wówczas iuż prawdę z daleka miiamy."

Kryłów.

TOM I.

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO
Nakładem Tłómacza
1830.

ŻA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEY.

PRZEMOWA

LIST DO

JW. ARSENIUSZA ANDRZEJOWICZA

ZAKRZEWSKIEGO.

Już lat dwadzieścia od téy minęło chwili, kiedym Cię, Panie, raz pierwszy uyrzał w Finlandyi na polu walki, po którém, wiekopomnéy pamięci Hr. Mikołay Kamieński, do zwycięztw nas prowadząc, wraz z nami niesłychane pokonywał trudności, któreśmy w Klimacie, położeniu mieysca, i męztwie naszych znaydowali nieprzyiaciół. Dwadzieścia lat, dużo czasu: piąta część całego wieku! Mnóstwo się odtąd w świecie porobiło odmian. Gdy na kulę ziemską, filozoficzne zwracam oko, nie mało to moią pociesza nicość, że przy rozmaitych obrótach szczęścia, zacni

ludzie, których znam oddawna, przez swoie zasługi i wytrwałą dążność do powszechnego dobra, wyższych dostąpili stopni. Radość moia, bynaymniéy własnéy niema na celu korzyści. Pragnę tylko i szukam pozyskać szacunek ludzi godnych, i przychylność Publiczności; na co w zaciszu domowém, przez moie prace staram się zasłużyć. Wybrawszy JW. Pana z liczby tych osób, którym ninieysze poświęciłem dzieło, pośpieszam przed nim objawić zamiary, które mię powodowały do wydania go na świat. Nie piszę do Ministra, którego prawdziwie poważam; lecz do człowieka, którego z całéy duszy kocham. Serce Twoie, Panie, w ciągu lat dwudziestu żadnéy nie uległo zmianie; równie iesteś przystępnym dla ludzi szukaiących prawdy, w Ministeryalnym Gabinecie, iak byłeś nim na polu sławy dla swych towarzyszów broni. Spodziewam się zatém, że względnie przyiąć raczysz to pismo starego

żołnierza, który przemienił pałasz na pióro, ażeby bóy toczyć za prawdę — przynaymniéy podług własnego zdania.

Kochać oyczyznę, znaczy wszelkiego iéy życzyć dobra. Życzyć iéy dobra, iest to starać się o wykorzenienie nadużyć, przesądów, złych nałogów i obyczaiów, a rozkrzewiać moralność i oświecenie. Wiele iest przypadków w których prawa, żadnego nie mogą mieć wpływu na obyczaie. Trafnie więc wymierzona Satyra, może dopomodz do udoskonalenia moralności, wykrywaiąc błędy i śmieszności w prawdziwém ich świetle; i w czarodzieyskiém swoiém ukazuiąc zwierciadle, czego unikać, a o co się starać należy. W tym zamiarze napisałem powieść: Jan Wyżygin. W niéy uyrzy czytelnik że wszystko złe z zaniedbanego pochodzi wychowania; wszelkie zaś dobro winniśmy religii i oświeceniu.

Cel trafnéy Satyry, umieli oceniać wszyscy wielcy Prawodawcy Rossyi, i

częstokroć sami w niey szukali pomocy do wykorzenienia błędów i przesądów. Piotr W. kazał wszystkie użyteczne dzieła z obcych na Rossyiski przekładać ięzyk. Tłómacz dzieł Puffendorfa wypuścił z nich wszelkie uszczypliwe pociski, przeciw nałogom i zwyczaiom Rossyiskiego narodu, zamieniaiąc ie w pochlebstwa. Ta skaza oryginału, rozgniewała mądrego Prawodawcę Rossyi; kazał dosłownie przetłómaczyć dzieło, i swoiem ie zaszczycić Imieniem.

„Nie na zhańbienie Rossyan rozkazałem drukować Satyrę przeciw naszym obyczaiom, rzekł Monarcha, lecz na ich poprawę. Poznaymy czém byliśmy, czém iesteśmy i czém być powinniśmy. Jeśli wszystko o czém książka powiada nie iest prawdą, fałsz przeto żadney nam nie uczyni krzywdy; ieżeli zaś Autor napisał prawdę, usiłuymy tak się poprawić, ażeby słowa iego, w późnieyszym czasie, za prawdę poczytywane nie by-

ły.” (Patrz dzieła Staehlina, Golikowa: Historya Piotra W. Część IV. i Anegdoty o nim, Nartowa.)

Piotr W. czuwaiąc ciągle nad wzrostem polityczney pomyślności Rossyi, i obroną iey od zawistnych sąsiadów, nie mógł rozkrzewić nauk, których doyrzałość długiego wymaga czasu. Pierwsze ich tylko rzucił nasiona, ktorych owoce Katarzyna W. zbierać zaczęła. W przeciągu tych dwóch sławnych dla Rossyi epok, poczynała Rossyiska zakwitać Lireratura, i pierwszym iey kwiatem były: *Satyry Xięcia Kantemira*, którego sprawiedliwie za pierwszego ze świeckich pisarzów w Rossyi uważać należy.

Katarzyna W. nadała życie i była podporą odradzaiącey się Literatury, używaiąc iey do poprawy obyczaiów. Ta sama ręka która skreśliła prawa utwierdzaiące pomyślność Rossyi, i dała poznać światu olbrzymie swoie polityczne zamiary, umiała zarazem władać o-

rężem trafnéy Satyry. Za Jéy rozkazem i pod szczególniéyszą Jéy opieką ukazał się w r. 1783. Dziennik pod tytułem: *Współtowarzysz miłośników Rossyiskiey mowy*, w którym zamieszczane były śmiałe artykuły o obyczaiach. W tym Dzienniku bez ogródki szydzono z nałogów, przesądów i śmieszności owego czasu, panuiących szczególniéy w wyższéy klassie towarzystw. Sama Cesarzowa raczyła niekiedy własne w nim umieszczać pisma; lecz że z powodu ówczesnego stanu Literatury, wielu czytelników Rossyiskich nie poymowało prawdziwego téy Satyry celu; przeto mądra Monarchini kazała osobne udzielać obiaśnienia; z których, iedno tu przytaczam iako ciekawy pomnik myśli Katarzyny W. o Satyrycznych artykułach w ogóle; równie iako naukę dla tych którzy dotąd ieszcze nie poznaią użytku moralnéy Satyry.

„Pisząc te wyrazy nie miałem na ce-„lu nikogo. Gdybyśmy się w pismach „naszych nie starali wytykać wrodzo-

„nych ludziom ułomności, wówczas o-
„brazy poiedyńczych osób, na nicby się
„nieprzydały. Skoro słabość i wady
„niebędą wyśmiane, wtenczas i cnota
„zasłużoney niemoże odebrać pochwa-
„ły: znaiomość pierwszych, daie nam
„wyobrażenie ostatniey. Jeśli zaś kto
„siebie w tém pisemku z niekorzystney
„pozna strony, niech siebie o to obwi-
„nia, że się w ogólnym dostrzegł obra-
„zie; zdrowy zaś rozsądek nie gniewać,
„lecz się poprawić radzi. Czyliż mo-
„żna wymagać, ażeby w pokoiach, o-
„zdobnych w źwierciadła, nikt się z
„brzydką nie przechadzał twarzą? nie
„gnieway się przeto, lecz staray się po-
„prawić, miły czytelniku; a wtenczas
„zawarłszy zemną pokóy, przyiemną
„wemnie znaydziesz rozrywkę; popra-
„wą zaś ułomności swoich, na powsze-
„chny wraz z moim zasłużysz szacu-
„nek." *

* Patrz Część I. str. 9. gdzie te wyrazy także cursive są napisane.

Każdemu kto zechce cel moiéy przekręcić powieści, za odpowiedź poniższe niech służą wyrazy:

Poymuię, że otwartość moiego Wyżygina, niespodoba się ludziom, którzy każdą prawdę, śmiałym powtórzoną głosem, za wyuzdaną swawolę, każde skarcenie nadużycia, za zły poczytuią zamiar; którzy oświecenie, iedyny środek pomyślności ludów, nazywaią klęską, i nakształt duchów ciemnoty, pragną iéy upowszechnienia, uśpienia rozumu, i głębokiego milczenia, ażeby tém pewniéy swoie mogli ukrywać postępki. Do nichby śmiało zastosować można wyrazy nieśmiertelnego twórcyi komedyi: *Biada z rozumem:*

„ . . . . aby tę klęskę oddalić,
Zebraćby wszystkie książki na stosy i spalić".

Lecz nie! Mądry nasz Rząd wspiera oświatę i stara się rozkrzewiać moralność; a na przekorę uporowi stronników dawnego porządku rzeczy ob-

szerne dla rozumu otwiera pole. Dobrze myślący ludzie każdego stanu umieią oceniać w całéy obszerności wspaniałomyślne naszych Władzców zamiary, i wszelkiemi siłami, gotowi do ogólnego przykładać się dobra. Przepisy tyczące się Cenzury, zatwierdzone przez N. Pana 22 Kwietnia 1828 r. oczéwistym są pomnikiem przywiązania do oświaty i prawdy, ubóstwianego przez nas i sprawiedliwego Monarchy,— pomnikiem godnym naszego wieku, i potęgi Rossyi. Nam tylko zostaie błagać Naywyższego, ażeby wykonawcy wspaniałomyślnych zamiarów Panuiącego, odpowiadali Jego chęciom: wówczas pomyślność nasza będzie niezawodną; a dla Literatury Rossyiskiéy złote znowu nastaną czasy Derżawinów, von Wizinów.....

Znacznieysi Panowie nasi nie czytaią po Rossyisku, obcą iest dla nich Literatura Narodowa. Damy nasze, rzadko nawet oyczystym rozmawiaią ięzy-

kiem; ztąd wielu mniema że w tém leży główna przeszkoda do wzrostu Literatury. Nie, ta przeszkoda nie iest wstanie wstrzymać iéy wzrostu. *Podrostek i Brygadyer* von Wizina; *Pieniactwo* Kapnista; *Rekrucki Nabor, Niesłychane Dziwo*, przedstawione były w Teatrze, na wyraźny rozkaz Władzców Rossyi. *Magnat* Derżawina, drukowany był za zezwoleniem Katarzyny W. Czyliż więc mogą znaydować się przeszkody tam, gdzie Samowładzcy postępuią w duchu swoiego czasu, maiąc na celu dobro, to iest, oświecenie swoich poddanych? Dzięki Bogu, znayduią się unas ieszcze prawdziwie Rossyiscy Panowie, którzy zasługą nabyli prawa zbliżania się do Swiętego Podnożka Tronu: oni otworzą do Niego przystęp prawdzie. Takie myśli pocieszaią serce, i podnoszą umysł.

Za obowiązek poczytuię sobie w kilku napomknąć wyrazach o moiéy Powieści, pod względem Literatury. Ba-

kałarze i pedanci, którzy pragną w cęgi z prawideł przez siebie ukutych, uchwycić każdy rodzay nauki, wymagaią aby każdy Pisarz do ich się stosował przepisów. Zboczenie od tych prawideł, Literackiém zowią Odszczepieństwem, z kądże powstały owe prawidła? Urosły z dzieł Pisarzów, którzy w utworach swoich, innych przepisów oprócz smaku swoiego czasu i narodu, innych wzorów prócz natury, nie znali. Inne czasy, inne zwyczaie. Lecz Bakałarze w skutku własnych przesądów, żądaią koniecznie ażeby zawsze i wszędzie poemata ślepo naśladowały natchnienia Homera i Wirgiliusza; ody podobne były do Pindara i Horacyusza; Tragedye w Rassyna, Komedye w Moliera ukazywały się stroiu; Powieści zaś Moralne aby na świat w postaci wychodziły zagadek. Podług ich prawideł potrzeba, ażeby Bohatér Romansu działał iak Bayard, rozprawiał iak Mówca, oraz był obrazem doskonało-

ści ludzkiéy — i nudów. Właśnie iuž byłem blizki końca moiéy Powieści, kiedym otrzymał poszyt wybornego Francuzkiego Dziennika, *Revue Britannique*, *N.* 29. 1827. W nim z radością trafiłem na artykuł, pod tytułem: Z kąd pochodzi že Bohaterowie Romansów tak są iednostayni? W odpowiedzi na to zapytanie Autor oświadcza: „Že przyczyną tego iest doskonałość z którą nam ich maluią. Są to Aniołowie nie ludzie. Bohater Romansu okazuie się nam iak Bóstwo Teatralne i iak to Bóstwo, iest martwy. Wielu sądzi že poniženiem byłoby wystawiać go słabym, chwieiącym się, i ulegaiącym okolicznościom. Lecz wszyscy iesteśmy ludźmi, i mamy nasze ułomności; wspólne więc nam słabości więcéy nas zaymą i bardziéy rozczulą." Taki był, i iest móy sposób myślenia o Bohaterach Romansu. Móy Wyžygin, dobre z natury stworzenie, bywa słabym w chwilach obłędu; ulega okolicznościom, słowem: iest czło-

wiekiem iakich wielu i często na świecie spotykamy. Takim go chciałem wystawić. Przygody iego życia, są tego rodzaiu, że mogłyby z łatwością spotkać każdego. Niewiem, czyli się spodoba czytelnikom ta prostota wypadków i opowiadania. Niech przebaczą niedokładności, przez wzgląd na dobry zamiar, i dla tego że to iest pierwszy orginalny Rossyiski w tym rodzaiu Romans. Nayuroczyściey zaręczam żem nie miał na celu nikogo, i z nikogo nie zbierałem wzorków; kreśliłem, co mi moia własna podała wyobraźnia. Mogą literaccy moi przeciwnicy ganić Wyżygina: świetne odniosą zwycięztwo, gdyż bronić go nie myślę.

Oręż moiey Satyry nie dotknął w niczém naszéy Literatury. Potrzebuie ona raczéy pomocy, niż zniechęcenia; nie podstarzała ieszcze, i nie okryła się ranami rażącemi moralność. Literatów zaś mamy tak mało, że oni w towarzystwach, na wzór innych Kraiów, od-

dzielnego nie składaią stanu. Szkodliwego nic u nas nie piszą, a niedoyrzałe o naukowości spory, i szkalowania znamienitych Pisarzy, żadnego na opinią nie wywieraią wpływu.

Mógłbym urozmaicić, pomnożyć i śmielsze skreślić w moiéy powieści obrazy; lecz w téy mierze poszedłem za radą nieporównanego Baykopisarza Kryłowa, który powïada:

„Lepieybym może tę Baykę wyiaśnił,
„Lecz strach, bym przez to gęsi nie rozwaśnił."

Te pobudki i prawidła moiém kierowały piórém. Względność JW. Pana, stanie się dla mnïe rękoymią w opinii dobrze myślących ludzi, i naymilszą dla serca mego nagrodą.

TADEUSZ BUŁHARYN.

d. 6. Lutego 1829 r.
w Petersburgu.

ROZDZIAŁ I.

SIEROTKA, CZYLI OBRAZ LUDZI, W GUŚCIE SZKOŁY FLAMANDZKIEY.

Do dziesięciu lat wieku moiego chowałem się w domu Białoruskiego obywatela Gołobordowskiego, nakształt domowego wilka, będąc znaiomy tylko pod nazwiskiem *Sierotki*. Nikt się nietroszczył o mnie, a mniey ieszcze był celem troskliwości moiey. — Ze wszystkich mieszkańców całego domu nikt się zemną niepieścił, oprócz starego zasłużonego psa, który również iak ia, własném się musiał wyżywiać staraniem.

Niemiałem kątka w domu do przytułku; niemiałem przeznaczonego pożywienia, ani ubrania; ani też stałego iakiego zatrudnienia. W lecie, dnie przepędzałem pod gołem niebem; sy.

piałem zaś albo pod wystawą spichrza, lub też w oborze. W zimie mieszkałem w ogromnéy izbie kuchennéy, która służyła za mieysce schadzek dla całéy zgrai licznych dworzan; sypiałem na kuchni w ciepłym popiele. W lecie ubierałem się w iedyną długą koszulę, przepasaną postronkiem; w zimie zaś okrywałem na w pół nagie ciało, nacom tylko natrafił: również służył mi za ubranie stary kobiecy kaftanik, iak i popruta sukmana; tym ubiorem opatrywali mię litościwi ludzie, którzy niewiedzieli gdzie maią podziać nieprzydatne im na nic łachmany. Nie znałem wcale żadnego obuwia, i takém moie zahartował nogi, że ani miękka murawa, ani błoto, ani lód nawet żadnego w nich nieobudzały czucia.— Głowy również nieprzykrywałem niczém, deszcz obmywał ią z piasku a śnieg z popiołu oczyszczał. Żywiłem się szczątkami iadła dworskiéy czeladzi, niekiedy zaś dopuszczałem się ła-

komstwa wybieraiac iaia z pod kur; skrobałem garnki od mleczywa, któ- rem z nadzwyczayną umiał wylizywać zręcznością, i skradałem w nocy owo- ce z ogrodu. Niemiałem nad sobą ża- dnéy bezpośredniéy zwierzchnosci lecz wszyscy mną podług swoiego posługi- wali się upodobania. W lecie pasałem na wygonach gęsie, lub strzegłem pi- sklęta nad brzegiem sadzawki od psów i iastrzębi. W zimie używany byłem za narzędzie do obracania rożna z pie- czystém na kuchni, co pomiędzy nayu- lubieńsze liczyłem zatrudnienia. Ile ra- zy bowiem kucharz lub kuchciki od- wracali się od ogniska, tylekroć z nad- zwyczayną umiałem zręcznością dłoń moią zbliżać do soczystéy pieczeni, a zakrywszy się rękawém wysysałem u- tłuszczoną rękę, iak niedźwiedź swą łapę; niekiedy bardzo sztucznie obrywa- łem szpikowanie, i chwytałem kotle- ty z rądlów. Do głównych moich obo- wiązków należało posługiwać wszystkim

lokaiom, pokoiówkom, a nawet i małym chłopakom. Posyłano mię do karczmy po wódkę, stawiano mię, niewiem dla iakich powodów na czatach w rozmaitych mieyscach, rozkazuiąc gwizdać, lub klaskać, za zbliżeniem się pana, ekonoma, a niekiedy nawet i drugich lokai i pokoiówek. Za pierwszém słowém „Sierotko biegay tam, zawołay tego" puszczałem się iak strzała i wypełniałem rozkaz z należytą dokładnością; gdyż naymnieysze uchybienie niezawodnie ściągnęłoby na mnie pół kopy guzów: kiedym zostawał na czatach z rozkazem abym się nieoglądał, co się szczególniey trafiało w ogrodzie, stałem iak wryty, nieśmieiąc nawet podnosić oczu i wtenczas tylko opuszczałem stanowisko, gdy mię z niego spędzano. Czasami chociaż bardzo rzadko, nagradzano moie gorliwe usługi, kawałkiem czarnego chleba, starey wędliny, lub séra, i wtenczas zawsze pomimo dokuczliwego głodu własnego,

podzielałem się moią zdobyczą z ulubionym pieskiem *kudłaczkiem.*

Niewiem czyli z uczucia żalu, lub zawiści, gorzkiem łzy wylewał, ilekroć w moiéy obecności z innemi pieszczono się dziećmi; przymilenia i lizanie kudłaczka przynosiły ulgę boleści moiéy i osładzały moie sieroctwo. Widząc pieszczoty matek i piastunek z dziećmi, głaskałem kudłaczka nazywaiąc go moią matką i piastunką; ściskałem go, całowałem, tuliłem do łona moiego, tarzaiąc się z nim w piasku. Pragnąłem kochać ludzi, szczególniey kobiety; lecz oprócz boiaźni, innego dla nich nieznałem uczucia. Każdy mię bił i trącał z gniewu, zabawy, lub nudów. Kiedym się spotykał z służącym lub pokoiówką, którzy pobici albo połaiani od państwa zostali, wówczas wywierano na mnie swóy gniew, spędzaiąc z drogi policzkiem lub szczutką, obok wyrazów „póydź precz sierotko." Jeśli niekiedy przez ciekawość przypa-

trywałem się iak zaprzęgano konie, stangreci dla rozśmieszenia drugich, trzaskali z bata nad moią głową, lub też bili po nogach, każąc mi z płaczem podskakiwać pod ich razami. Do myśliwych nieśmiałem się zbliżyć, z obawy ich harapnika. Pasterze nawet szydzili zemnie, i dla żartu wpędzali mię do trzody, śmieiąc się do rozpuku kiedym pełen strachu uwiiał się między bydłem i owcami. Dway pańscy synkowie za ulubioną poczytywali zabawkę strzelać do mnie z łuku, lub szczuć małemi pokoiowemi pieskami; od których iednak zawsze mię bronił, móy wierny kudłaczek.

Samego pana rzadkom widywał. Spotkawszy mię razu iednego na dziedzińcu, zakazał nawet zbliżać się do okien pomieszkania swoiego, i tak straszliwie tupnął nogą, mówiąc „precz ztąd straszydło" żem nieśmiał więcey iemu się ukazywać, skrywaiąc się zawsze do psiey budy, ilekroć iego zdaleka zoczyłem. Pa-

nią i dwie panien widywałem iedynie przez płot w ogrodzie, albo w poieździe, i po ubiorze ie tylko rozpoznawałem. Ekonoma i iego żony, lękałem się iak śmierci; bo oni nieraz mię bili, dla przykładu swoiego małego synka, który się niechciał uczyć czytać, woląc wybierać gniazda ptasie, lub ciskać kamieniami na pańskie kurczęta: śmierć domowego ptastwa przez tego niegodziwego zadawana chłopca, przypisywaną była iastrzębiom, i moiemu nie dozorowi. Na ukaranie za występki tego swawolnika bili mię nielitościwie; każąc mu przypatrywać się, i słuchać przestróg, które się temi kończyły słowy „patrzay Jgnasiu, ieśli ty nieprzestaniesz swywolić, a nie zaczniesz się uczyć, to i ciebie tak boleśnie będą karać, iak tego sierotkę. Czy słyszysz iak on krzyczy? i ty takimże zaśpiewasz głosem". W nagrodę za to dramatyczne przedstawienie moralnéy nauki, Pani Ekonomowa, dawała mi kawałek

chleba z serem, lub trochę mleka, którem na w pół ze łzami wypiiał, niepoymuiąc bynaymniéy, ani przyczyny ukarania ani powodu téy nadzwyczaynéy łaski.

Oto iest wszystko, co mogę przypomnieć z pierwszych lat moiego dziecińnstwa, które mi się wraziły w pamięć przez same cierpienia i boleść. Nakoniec podobało się przeznaczeniu, ulżyć moiemu losowi i przynaymniéy policzyć mię w rząd ludzi. Tę przemianę, następnemu winién byłem zdarzeniu.

Jedna z służących, Maryśia, wesoła i przystoyna dziewczyna, która mię częściéy od innych pokoiówek stawiała w ogrodzie na czatach, pewnego razu w iesieni, spotkawszy nad wieczór na dziedzińcu zawołała do siebie i głaszcząc po głowie rzekła: „Weź ten „listek *sierotko*, trzymay go mocno w „ręku i ruszay na wieś. Tam w domu „Sołtysa zapytay o mieszkanie Oficera,

„oddaỳ mu ten papier i powracaỳ na-
„zad. Tylko niemów nikomu, że cie-
„bie posyłam; a gdyby ktoś chciał o-
„dobreć od ciebie to pismo, połkniỳ ie
„lepieỳ a nie oddawaỳ. Rozumiesz mię
„*sierotko*?" „Rozumiem" „Powtórz
więc to com ci mówiła" Powtórzyłem
ieỳ co do słowa, z czego tak była kon-
tenta, iż ledwie mię nie pocałowała,
wstrzymuiąc się tylko dla tego, żem za
nadto był zbrudzony; „Wieszże gdzie
mieszka sołtys?" „Jakżebym niemiał
„wiedzieć, w trzecim domu za karczmą.—
„Dobrze. A wiesz co to iest Oficer?—
„wszak to ten Pan co ma czerwone
„znaki na sukni, iezdzi konno i przy-
chodzi wieczorem...—Dość tego, widzę
„że masz rozum; kiedy się dobrze spra-
„wisz, dostaniesz wiele chleba, mięsa,
„i wszystkiego, czy słyszysz? Słyszę,"
odpowiedziałem. I to wyrzekłszy gwi-
zdnąłem na *kudłaczka* i pobiegłem
przez nogę za bramę.

Wielką drogą do wioski, rachowano trzy wiorsty, a mnie iednemu wiadomą ścieszką i połowy téy odległości nie było. Przybiegłszy do domu sołtysa, spotkałem oficera któregom poznał od razu, i skłoniwszy się oddałem mu bilecik. Zmierzył mię od stóp do głowy, uśmiechnął się i kazał póyść z sobą do izby. Tam zayrzawszy w podany przezemnie papier, zdawał się bydź bardzo ucieszony i w nagrodę za dobrą iak się zdawało nowinę, dał mi kawałek słodkiego ciasta. Pierwszy raz w życiu skosztowałem podobnéy łakoci i niemogłem ukryć moiego uniesienia z nieznanego mnie dotąd uczucia przyiemnego smaku; w obecności oficera począłem pożerać ciasto, okazuiąc moią radość, głośnym śmiechem i skokami. Przybyły w téy chwili drugi oficer, wraz z pierwszym bawił się dziką moią prostotą, karmiąc mię cukrem, winem i rozmaitemi słodyczami. „Kto „ty iesteś?" zapytał mię oficer, do któ-

regom był posyłany— „*Sierotka* odpowiedziałem mu.— Gdzie są twoi rodzice?— „Niewiem— Jak się nazywasz?— *Sierotka*— Biedne stworzenie! rzekł dobry oficer gładząc mię po twarzy: „ia pomyślę o tobie. Nie prawda że to piękny chłopaczek?” mówił daléy obracaiąc się do swoiego towarzysza.— Prawda, odpowiedział tamten, szkoda tylko że go iak prosię wychowano.” Pieszczoty tych dobrych oficerów tak mię rozczuliły, że przypominaiąc inne dzieci, z któremi się codziennie w moich oczach rodzice pieścili, zacząłem z gorzkim płaczem ściskać nogi tych ludzi którzy pierwsi w życiu moiém po ludzku się ze mną obeszli. Dotąd ręka człowieka obdarzała mię tylko samemi guzami i biciem, dla tegom tak mocno cenił pieszczoty których nie doświadczaiąc na sobie, zazdrościć tylko na drugich musiałem. Łzy moie i wdzięczność zrobiły, iak się teraz domyślam, mocne wrażenie

na oficerach. Podwoili swoie czułe obeyście się ze mną i udarowali rozmaitemi łakotkami na drogę. „Teraz ruszay do domu *sierotko*, rzekł do mnie oficer i powiedz temu co cię do mnie przysłał; *dobrze*, lecz tak tylko mów, abyś nie był od innych słyszany. Rozumiesz mię?" — Rozumiem: pociągnę Marysię za połę wezmę ią na stronę i powiem coś mi dobry Panie rozkazał: dobrze!" — Prześlicznie, wybornie! „ten mały ma rozum nad lata:" rzekł oficer: ia go zrobię człowiekiem. Bądź zdrów *sierotko!*

W ogólności wszystkie taiemne zlecenia dotyczące serca, bywaią źródłem szczęścia tych którzy ie wypełniaią, byleby się tylko roztropnie sprawili. To się stało i zemną. Wróciwszy do domu, po cichu dostałem się do kuchni, a dostrzegłszy że Marysia z niespokoynością na mnie spozierała oglądaiąc się na wszystkie strony, nie okazałem naymnieyszéy chęci w dania się z nią w rozmowę lecz wybiegłem z ku-

chni. Marysia pośpieszyła za mną, a kiedym zdał sprawę z moiego poselstwa, pogładziła mię także, pochwalaiąc moią roztropność, z rozkazem niewspominania o tém przed nikim i z obietnicą nagrody nazaiutrz. Przepędziłem nayprzyiemnieyszą noc w życiu pod wystawą na słomie z moim *kudłaczkiem*, który ogrzéwał mię swoiém ciepłem; całą noc marzyłem o oficerach, słodkiém ciasteczku i cukrze. Z rana krążąc iak zwyczaynie około kuchni, ażeby się czém pożywić, uyrzałem Marysię, która zawoławszy mię kazała iść z sobą do ekonoma. Myśląc że znowu tam dostanę rózgami, dla przykładu niegodziwemu iego synkowi, gorzkom zaczął płakać i chciałem uciekać na wieś do oficera. Ale Marysia zapewniała że nic mi się złego nie stanie, poszedłem więc za nią, cały drżący ze strachu. Umyli mnie, wyczesali, czyli raczéy oskrobali, ubrali w czystą bieliznę i iakieś suknie, i nakoniec do

pańskich zaprowadzili pokoiów. W takiém zupełnie zostawałem położeniu iak owca w ręku pasterza, która drży z boiaźni niewiedząc czyli ią strzydz albo rznąć będą. Postawiono mię w sieni do dalszych rozkazów. Dziwiłem się niezmiernie że lokaie i chłopcy przechodzący przez sień, nie bili i iak zwyczaynie nie szydzili ze mnie. To mię ośmieliło, lecz gdy się nagle drzwi od pokoiu otworzyły i uyrzałem Pana, Panią, panny i panięta wprost do mnie przychodzących, cała mnie opuściła odwaga i natychmiast wspomnienie o zakazie pańskim zbliżania się do okien mieszkalnego domu w moiéy odnowiło się pamięci. Dreszcz przebiegł po żyłach: zadrżałem, krzyknąłem ze strachu i niemyśląc długo, chciałem uciekać z sieni, lecz mię zatrzymano. Szczęściem pomiędzy widzami dostrzegłem oficera: rzuciłem się mu do nóg, obiąłem ie oburącz wołaiąc z płaczem: „nie pozwalay mię bić, dobry Panie bom

w niczém nieprzewinił."— „Biedny „*sierotka* rzekł oficer, iakże on przestra„szony i zahukany! wstań kochanku, „nielękay się żadnéy kary, będziesz „żył samemi przysmaczkami." Wyraz przysmaczki wywarł na mnie wpływ czarodzieyski. Wstałem otarłem łzy rękawem i obeyrzawszy się na około, uważałem że Pan zmarszczył się i gładził swoie wąsy, panny trzymały chustki przy oczach, Pani odwróciła się odemnie, a panicze z tyłu z za matki pokazywali mi ięzyki i wykrzywiali się. „Panie Batogowski * rzekł pan obracaiąc się do ekonoma, tego chłopaka biorę do pokoiu i przeznaczam go na prośbę moiéy starszéy córki, do iéy usług na angielskiego Żokkeia. Proszę posłać do miasteczka po krawca żyda i rozkazać ażeby go ubrał podług wzo-

* W oryginale nazwisko ekonoma iest *kanczukowski* które w tłómaczeniu polskiém dla wyraźnieyszego odmalowania charakteru osoby zmienione zostało iak wyżéy.

ru który od moiéy dostaniesz córki."— Słucham JW. Pana, odpowiedział ekonom z nizkim ukłonem. Ten chłopak mi się podoba, rzekł poważnie P. Gołohordowski, i dziwię się żem przedtém na niego niezwrócił moiéy uwagi." Kobiety zaczęły mię głaskać i pieścić. „Jak się on nazywa? zapytał pan u ekonoma który nie umiał zaspokoić iego ciekawości. Posłano więc wypytywać się u wszystkich dworzan i nakoniec dowiedziano się że mam imie Jan. Odtąd przestano mię nazywać *sierotką* a od ubioru Żokkeia zostałem *Jankiem Angielczykiem*. Nie pierwszy i nie ostatni ma świat na mnie przykład, że ludzie imie i znaczenie swoie częstokroć swoiéy są winni sukni.

ROZDZIAŁ II.

P. GOŁOHORDOWSKI, JEGO RODZINA I DOMOWNICY.

Kiedy Białoruś należała do Polski, P. Gołohordowski naywiększą ku Rossyi okazywał przychylność, a nawet dowodził: że pochodzi ze starego Rossyiskiego pokolenia które się do téy przeniosło krainy za panowania *Mścisława dzielnego*. Po przyłączeniu téy prowincyi do Rossyi wnet się P. Gołohordowski zrobił stronnikiem dawnego polskiego rządu, i zaczął ród swóy wywodzić od Szambelana byłego dworu polskiego za króla Popiela, którego podług podania na Gople myszy zaiadły. P. Gołohordowski mocno żałował tych szczęśliwych czasów, kiedy możny Pan bezkarnie mógł uciskać biedną ślachtę, a zowiąc ich braćmi, równemi sobie, obdarzał chłostą na rozesłanym kobier-

cu, dla rozróżnienia ich w ten sposób od chłopów; gdy mógł ich więzić i prawem kaduka wyzuwać z maiątku. Szczególnie żałował odmiany zwyczaiów seymikowych, to iest w czasie wyborów ślacheckich. Dawniéy bogaty obywatel przywoził z sobą kilka fur biednéy, lecz bitnéy i zbroynéy ślachty, kazał im wybierać siebie i przyiaciół na rozmaite urzędy, a bić, rąbać, i siekać przeciwników swoich. To się nazywało *złotą wolnością.*

Po utracie tak ważnych zewnętrznych przywileiów, P. Gołohordowski zaiął się cały wewnętrznem urządzeniem dóbr swoich, na sposób zupełnie staroświecki. Oprócz licznych dworzan z poddaństwa, używał ieszcze do posług mnóstwo ślachty, która sądziła że czczemi tytułami pokryie upodlenie, którém w prywatnéy okrywała się służbie. Dwór P. Gołohordowskiego był prawdziwym obrazem dworów dawnych feodalnych, baronów i staroświeckich panów pol-

skich. *Służącymi* u niego pierwszego rzędu byli: *Plenipotent* czyli pełnomocnik do interessów prawnych; których w rozmaitych sądownictwach miewał zawsze ze dwa lub ze trzy tuziny; *Kommissarz* czyli główny zarządzca całemi dobrami; *Ekonom* czyli gospodarz; *Marszałek* z awiaduiący stołem i pokoiową służbą; *Koniuszy* zarządzaiący masztalerzami i staynią: *Kuchmistrz* naczelnie dowodzący całym szeregiem kucharzy i kuchników: *Ochmistrzyni* czyli klucznica dozoruiąca pokoiówek, maiąca pod swym zarządem bieliznę, garderobę i tak nazywaną w polskich domach *apteczkę*, w któréy chowaią pospolicie soki, konfitury, cukier, kawę, rozmaite słodycze, i liczny zapas wódek i likworów. Oprócz tych sług znacznieyszych, znaydowali się na dworze, *Kapelmistrz* trudniący się nauką muzyki panien i paniczów i zawiaduiący orkiestrą złożoną z dwunastu ludzi, którzy w zimie pełnili służbę lokayską,

w lecie zaś używani byli do sprzątania siana i robót ogrodniczych. *Kapelan* czyli domowy spowiednik, duchowny zgromadzenia Jezusowego, miał pod swoim dozorem trzech nauczycieli i kierował wychowaniem synów P. Gołohordowskiego; przy których oprócz tego znaydował się *Guwerner* francuz a przy pannach *Madam* francuzka. *Ogrodnik* niemiec należący razem do rady rolniczéy. Przy samym panu był *Kamerdyner* ślachcic, ulubieniec i powiernik iego taiemnych interessów; przy pani zaś w tém samém znaczeniu była pokoiówka również ślacheckiego rodu, która chociaż zaymowała się wszelką pokoiową usługą, lecz z powodu zasług i krwi ślachetnéy szczególnieyszemi zaszczycała się względami i nazywała się *Panną*.

Każda z pańskich córek miała także po iednéy ślachciance z tytułem *panny;* zawiadywały one garderobą i poddane-

mi służącemi, które nazywano *garderobnami.* Łowiectwo czyli psiarnia osobny stanowiło oddział; ten w części był pod zawiadowaniem koniuszego, w części zaś od samego zależał pana, sławnego myśliwego. W liczbie łowczych kilku znaydowało się ślachty nazywanych *strzelcami.* Wyżsi służący, iako to: pełnomocnik, kommissarz, marszałek, koniuszy, ekonom, kapelmistrz i guwerner, mieszkali na dworze z żonami i dziećmi; oprócz zapłaty, pobierali ieszcze na stół, rozmaite wiktuały czyli *ordynaryą;* mieli pańską usługę, i na pańskim obroku własne trzymali konie. Inni także służący z wolnego stanu, podobnąż dostawali *ordynaryą;* a poddani iuż to z pańskiego żywili się stołu, iuż to osobny kuchenny stół mieli. Lecz że służący wolnego stanu, część własnéy przepiiali ordynaryi, a poddani niebyli obficie karmieni; przeto każdy kradł i chwytał, na co mógł tylko natrafić.

Oprócz téy całéy feodalnéy służby mieszkało w domu dla towarzystwa i zabawy gospodarstwa, kilkoro ślachty i ślachcianek, przyiaciół, dalekich krewnych, którzy nazywali się *rezydentami i rezydentkami.* Nie pobierali oni zapłaty lecz żyli na pańskim stole, trzymali własnych służących a niektórzy nawet i własne konie. W liczbie tych rezydentów i rezydentek znaydowało się kilku bezżennych wierzycieli P. Gołohordowskiego; kilka wdów po zasłużonych domownikach, którzy za dwudziestoletnią służbę żadnéy nieodebrali zapłaty, i pewna liczba sierot, których kapitały zostawały w ręku gospodarza domu. Jedném słowém we dworze P. Gołohordowskiego tyle było gąb i brzuchów, ile w całych dobrach roboczych rąk; a ztąd robocze ręce za nadto były spracowane i za słabo krzątały się dla napełnienia żołądków téy zgrai próżniaków. Prawda że sam P. Gołohordow-

ski, iego rodzina i zaproszeni goście dobrze iedli i pili; lecz przy iego ogromnym stole, był tak nazwany *szary koniec;* gdzie nigdy niedochodziły smacznieysze potrawy i lepsze wina; gdzie w całém znaczeniu dawał się uczuwać niedostatek pochodzący, z' przewyżki rozchodów nad przychody.

P. Gołohordowski na dowód swoiego polskiego rodu, długie nosił wąsy, które często gładził, szczególnie gdy o ważnych rozmawiał przedmiotach, to iest: o seymikach, processach, i kłótniach z sąsiadami. Wszystkich sąsiadów miał za nic, bez względu że wielu z nich znacznieysze posiadało bogactwa, i użyteczniéy przez swoie zasługi i postępki, z należnego oyczyźnie, wypłacali się długu. Dumę swoią zasadzał na dawności swoiego rodu; którą nie historycznemi popierał dowodami znakomitych rodzinnych zasług, lecz sądowemi protokółami, w których znaydowa-

ły się ślady od lat czterechset zażaleń na bezprawia iego przodków, i wyroki skazuiące ich na szubienicę. Dwóchset i stuletnie familie nazywał *przybylcami* niegodnemi z nim wchodzić w familiyne i przyiacielskie związki. Szczególnieyszą wzgardę i nienawiść okazywał dla tych, którzy początek swego znaczenia i maiątku własnym, a nie przodków winni byli zasługom. Przyimował wprawdzie w domu swoim wszystkich bez różnicy, lecz uprzeymość iego szczególniey miała na celu *potrzebnych* mu ludzi; to iest: urzędników, kapitalistów, i lichwiarzy; naybardziey zaś łaskaw dla tey bywał ślachty, która potrzebuiąc iego względów, przystawała na okazywanie mu widocznego pierwszeństwa, słuchała bez urazy iego rozkazów, i występowała do boiu z iego nieprzyiaciołmi. Poranek którego niemógł przepędzać na polowaniu, poświęcał P. Gołohordowski przezieraniu processowych

papierów, wypracowanych przez pełnomocnika, do których tylko dla zabawy dodawał pieniackie wykręty i wyszukane wybiegi. Poczém, obchodził całe gospodarstwo, ażeby się nasycić pokłonami licznych swoich służalców. Przy obiedzie zabawiwszy się rozmaitemi, lecz nie zawsze dowcipnemi żarcikami, przeciw obecnym osobom wymierzonemi, udawał się na spoczynek, ażeby dozwolić ulotnić się spirytusom nagromadzonym w mózgu, w czasie śniadania i obiadu. Następnie do wieczora, damy zaymowały się rozmaitemi zabawami, których P. Gołohordowski był tylko niemym widzem. Wieczorem przybywał Josiel żyd dzierżawca młynów i karczem w całych dobrach. Josiel był powszechnie w całym pożądany domu; był on bowiem taiemnym powiernikiem państwa i służących, chodzącą gazetą, czyli zródłem wszelkich politycznych wiadomości, gorszących powiastek na

rachunek osób zamieszkałych na mil dwadzieścia w około, i przepowiadaczem dobrych i niepomyślnych przygód. Żyd ten dwa wszech władne do serca trafiaiące posiadał talizmany: pieniądze i wódkę. Był on więc wszystkim potrzebny, począwszy od pana, aż do ostatniego we wsi pasterza; wszyscy byli iemu dłużni i wszyscy woleli coraz więcéy pożyczać, niż zaciągnione opłacać długi. Z tym żydem P. Gołohordowski przy szklance ponczu znacznieyszą część przepędzał wieczora, zasięgaiąc od niego rozlicznych wiadomości o stolicy i guberńskiém mieście, gdzie żyd swoie miał związki. Razem z nim tworzył proiekta względem sprzedaży zboża, wódki, drzewa, i pożyczki pieniędzy na niezapłacenie dawnych długów. Z nim się naradzał o zaczęciu nowych, o przedłużaniu zaczętych i o konieczném popieraniu od dawna trwaiących processów. Żyd podawał rozmaite środki

do podwyższenia dochodów bez wszelkich nakładów; naprzykład, radził przewozić ciężary włościańskiemi końmi, swoią pańszczyzną kopać rowy w cudzych dobrach, ciąć lasy, wypalać węgle, i t. p.— Jednem słowem żyd arendarz był uważany po Panu za naypierwszą w całych dobrach figurę; a dla samego nawet pana był potrzebnieyszy od głowy, gdyby tylko można było z niey usta w drugą przenieść część ciała. Bez względu na tak ścisły związek, żyd znaiąc słabość pańską, kłaniał się przed nim aż do ziemi, pochlebiał iego dumie, i przysięgał że Jego iednego tylko poczytuie za prawdziwego Pana i *Magnata* w całey Gubernii. Tym sposobem wkradłszy się żyd w łaskę, na podobieństwo upioru, wysysał krew całey uśpioney ludności w dobrach dumnego ślachcica, panoszył się, i na kształt błota wsiąkaiącego całą ożywną wilgoć, osuszał okoliczne zródła bo-

gactw, i był przyczyną powszechnéy niedoli i nędzy.

P. Gołohordowska mniemała się bydź daleko ślachetnieyszego rodu od swoiego męża. Powiadała, że nigdyby iego niebyła żoną, gdyby niezmusiły ią do tego szczególnieysze okoliczności, w których dowódzca rossyiskiego huzarskiego pułku, bardzo ważną grał rolę. Mimo to, żyła z mężem w iak naylepszéy zgodzie, gdyż on we wszystkiém starał się iéy dogadzać. Sama dobierała sobie towarzystwo, wymyślała rozrywki i zabawy, mąż zaś dla honoru tylko bywał na nie wzywany. Nigdy ona o nic nieprosiła męża, nabierała w sklepach cokolwiek tylko było potrzebne; lub co się iéy mogło podobać, chociażby na nic nie było przydatne; po zapłatę zaś odsyłała do męża, który musiał opłacać długi żony, iakkolwiek się z własnych, z niewielką uiszczał ochotą. Z resztą P. Gołohordowska bardzo dobrą była

panią, chociaż się w cale nietrudniła gospodarstwem; z służącemi oboiéy płci postępowała uprzeymie, nietroszcząc się bynaymniéy o ich potrzeby, i niesłuchaiąc nigdy do końca, słusznych częstokroć ich żądań. Przekonaną była z duszy, że iéy łagodne słowo i uśmiech drożéy wszyscy cenią, od dobrego pokarmu, odzienia i zapłaty. Nader lubiła czułe czytać romanse; a bardziéy ieszcze rozmawiać z mężczyznami o miłości; naywięcéy zaś stroić się. Kilka poddanych szwaczek które uczyły się w Warszawie i w Petersburgu, bez końca trudniły się iéy ubiorami; prawie co tydzień przychodziły pudła i paki ze stolicy z czépkami, kapeluszami, chustkami i rozmaitemi ubiorkami. Codziennie chociaż bez gości, stroiła się iak lalka; a mąż, który przy całéy swoiéy feodalnéy dumie, ubierał się w domu w poplamioną kapotę na wpół polskiego kroiu, zdawał się bydź przy żonie nay-

pierwszym z nayuniżeńszych służalców. Córki ich, Petronella i Cecylia powabnéy postaci, przyiemne w towarzystwie męższczyzn, śmiałe były, iak dragony, rzeskie i wesołe. Sławne były z tańca i muzyki; mówiły dobrze po francuzku, i śpiewały pięknie; ubierały się z wyszukanym gustem na wzór matki, z którą razem tkliwe czytały romanse. Obie miały bardzo dobre serce, a nawet na spacer nie lubiły przez wieś przeieżdżać, aby uniknąć widoku nędzy mieszkańców. Starsza Petronella 18, młodsza Cecylia 16 lat miała.

Dway synowie ieden dwunastu, drugi czternastu lat, dla swéy chytrości, figlów, złości, obżarstwa i skrytości, podobnieysi byli do małp, niżeli do ludzi. Bez ustanku płatali psoty nauczycielom, siostrom, lub służącym swoim. Nay-większa swawola, podług zdania rodziców, była dowodem nayznakomitszych zdolności i niepospolitego rozu-

mu w ich dzieciach, na których całą nadzieię swoiego pokładali imienia, i z téy przyczyny obchodzili się z niemi iak z następcami Tronu Wielkiego Mogoła. Nazwisko *Infanta* nadane żartem starszemu synowi przez iednego z przeieżdżaiących woyskowych, zostało przy nim na zawsze. Służący, niepoymuiąc prawdziwego znaczenia tego wyrazu inaczéy nie nazywali małego psotnika, co się niezmiernie podobało rodzicom, którzy dla swoich synów przeznaczali naymniéy Jeneralskie stopnie, miliony, i na żony xiężniczki, a to z powodu przymiotów, dla których właśnie na świecie wszystko mogli postradać a nigdy żadnéy nie odnieść korzyści. Co do innych mieszkańców domu, tych tak wielka była liczba, że ich nawet pamiętać nie mogę, kiedym się zaś w późnieyszym czasie znaydował w domu P. Gołohordowskiego wielu z nich iużem nie zastał na mieyscu. Oyciec Jezuita ia-

ko prawdziwy Jezuita, był zagadką dla wszystkich, wyiąwszy Panią, któréy był spowiednikiem. Ekonoma nazwać byłoby można chodzącym bizunem, albo machiną urządzoną do ciągłego udzielania bolesnych upominków; wszystko też przed nim drżało, wyiąwszy żyda i ulubione psy pańskie, do których nie śmiał dotykać się. Marszałek i koniuszy milczące stworzenia, w niczém téż do ludzi podobni nie byli. Cała ich powinność zasadzała się na tém, ażeby ciągle wytrzeszczać oczy, czuwać nad liczną zgraią dworskich próżniaków, kłaniać się do ziemi przed państwem, na ich zapytania odpowiadać *tak iest*, ieść za czterech, i co wieczór upiiać się krupniczkiem *. Pełnomocnik należał do liczby tych ludzi, których naysumienniéy pierwéy powiesić, a potém

* Jest to napóy używany na Rusi i w całéy Litwie, przyprawiaią go z palonéy wódki, miodu i rozmaitych korzeni.

sądzić można; wiedząc z pewnością że rozstrząsnąwszy tylko ieden tydzień ich życia, ze dwadzieściaby się znalazło do tego przyczyn. Dusza iego iż tak powiem złożona była z samych kruczków i pętelek, tak, że się mogła do każdéy przyczepić rzeczy, na którą tylko on swoim iastrzębim rzucił wzrokiem. Podług niego, nie było na świecie ani cnoty, ani występku. Prawa, poczytywał za wyrazy, których moc zależała od wytłómaczenia ich na iedną lub na drugą stronę. Słowem *Pan Plenipotent* mógł być doskonałym professorem pieniactwa, a po żydzie był pierwszym doradzcą swoiego pana. Kommissarz.... biedny Kommissarz! Jego było obowiązkiem pilnować porządku w całych dobrach, sprawdzać rachunki, i wybierać dochody; lecz że porządku wcale nie było, a dochody przed czasem nawet o ile tylko można, bez żadnego wybierano względu; więc on z biedy przez ie-

denaście miesięcy w roku pił, a w dwunastym na pamięć układał całoroczny rachunek, czyli raczéy robił wykaz dochodów, przepisywał na czysto, i przedstawiał panu wraz z obrazem cało-rocznych czynności, chociaż te wcale i zaczęte nie były: to nadzwyczaynie cieszyło P. Gołohordowskiego, który mniemał, że w istocie tak wielkie posiada dochody, iak mu ie na papierze pokazywano. Nayważnieyszą osobą w domu była Ochmistrzyni, czyli klucznica; nie dla tego że była powiernicą wszelkich taiemnic pani, i iéy nieograniczone posiadała zaufanie, lecz dla tego, że miała w swoiém ręku wszystkie pokrzepiaiące krople, to iest, arak, koniak, gorzkie i słodkie wódeczki. Cały dom iéy pochlebiał niewyłączaiąc nawet i panien, które od niéy dostawały soki i konfitury. Poważna ochmistrzyni w głośnych wyrazach oświadczała nienawiść swoią do mocnych na-

poiów; mimo to iednak, co wieczór, niedoczekawszy się wieczerzy, z rumianą twarzą i pałaiącym iak rozżarzony węgiel nosem, kładła się do łóżka; co pochodziło ztąd, że często cierpiała na zęby i dla tego przymuszoną bywała używać spirytusów: sama przynaymniéy tak się tłómaczyła. Bez wątpienia P. Gołohordowski bardzo ufał temu lekarstwu, i często chwytał się za szczękę, a częściéy ieszcze odwiedzał apteczkę, tak dalece, że do drzwi tego przybytku zdrowia, podkówkami od butów swoich, wyraźną na posadzce wydrążył ścieszkę.

Między takimi ludźmi, przeznaczenie nayposlednieysze dla mnie wskazało mieysce. W dzieciństwie moiém wszyscy się oni wydawali dla mnie nadzwyczaynémi, wyższemi istotami, słońcami! następnie nauczyłem się rzeczywiście ich oceniać, i dla tegom tylko tutay o nich namienił, ażeby zdziwiony czy-

telnik dorozumiał się przyczyny dla którey w tym domu nakształt dzikiego byłem chowany zwierza. Nadto będziemy mieli zręczność późniey, spotykać niektóre z wymienionych tu osób, i dla tego wcześnieysza z niemi znaiomość, niepowinna bydź za zbyteczną uważana.

ROZDZIAŁ III.

MIŁOŚĆ.

Woyskowi nasi lubią kwaterować w Polsce, pomimo nędzy włościan, niechluystwa żydów i różnicy w mowie i religii, z mieyscowemi mieszkańcami. Należy bowiem oddadź sprawiedliwość, że Polacy są uprzeymi i gościnni, oraz lubią dobrze i wesoło się bawić. Polki zaś niezmiernie przyiemne, w ogólności więcey sprzyiaią cudzoziemcom niżliby

tego sobie życzyli ich mężowie i bracia. Woyskowy postóy, szczególnie artyleryi i iazdy powszechnie się podoba obywatelom, żydom i kobiétom. Pierwsi dogodnie sprzedaią ziemio-płody, drudzy swoie towary, ostatnie zawsze znayduią wielbicieli a często i małżonków, niepomnąc nawet na religiyne nauki katolickich xięży, uprzedzenia obywateli, i nieprzyiemności do żołnierskiego przywiązane życia. Długi kwaterunek pułku w każdym prawie powiecie, zwyczaynie się kończy na kilku swatostwach i na kilkunastu gorszących anegdotkach rozsiewanych przez zestarzałe piękności na rachunek młodych mężatek. Takowe powieści z początku przestraszaią ludzi skromnych, późniéy żadnéy do nich nie przywiązuią wiary, nakoniec w całkowite puszczaią ie zapomnienie. W ogólności przyiemność iest główną kobiet polskich zaletą; umieią one podobać się i tkliwie

kochać z całym urokiem, prawdziwie romansowéy namieiętności; a chociaż stałość nie iest naycelnieyszym rysem ich charakteru, lecz kochanie nie zważa na takie bagatelki. Przy tém nie ma prawidła bez wyiątku, a iedynie z obawy niestałości, czyliż podobna nie kochać Polek? W całém znaczeniu tego wyrazu wiedzą one że kobiety są stworzone dla kochania, i całą młodość swoią w tém przyiemném przepędzaią złudzeniu. Polski ięzyk nawet oddzielne posiada słowo, *romansować*, utworzone iedynie dla wyrażania naymilszych, chociaż czczych zatrudnień ludzkiego życia:—To słowo oznacza tkliwą pełną uszanowania miłość, i wzaiemne drobne przysługi na moralności i przyzwoitych osnowane względach: nigdzie téż oprócz Polski, w ten sposób romansować nie można, gdyż w niéy tylko swobodna zabawa między osobami płci obiéy, niewzbronną, a nawet za zwyczayną iest

uważana. Swoboda tylko włoskich kobiet przewyższa polską. W polsce nikt nieuważa za rzecz dziwną lub nieprzystoyną, kiedy mężatka lub panna rozmawia albo się bawi na osobności z mężczyzną, małe od niego przyimuie podarunki i przysługi, nie będąc z nim ani zaręczoną, ani spokrewnioną. Czułe weyrzenia, słodkie słówka, westchnienia, wierszyki, muzyka i same nawet bileciki, żadney na siebie niezwracaią uwagi rodziców lub postronnych osób. Tam głośno mówią, że ten lub ów kocha się w tey pannie, że się do niey umizga: że ta panna iest nim zaiętą: co wszystko bynaymniey niczyiey nieszkodzi sławie. Tkliwi kochankowie, wzaiemne sobie składaią przysięgi, i zaręczenia stałości i przyszłe swoie szczęście, na tak trwałey opieraiąc podstawie, iak wszystkie zamki na lodzie ognistą wyobraźnią młodego budowane umysłu. Częstokroć się to wszystko koń-

czy na niczém, lecz bez żadnego zgorszenia. Tu możnaby sprawiedliwie staroświeckie przytoczyć przysłowie: co głowa to rozum, co kray to obyczay. Z tém wszystkiém iednak nayuroczyściey moich czytelników zapewniam, że bez względu na tak pozorną wolność obyczaiów, nigdzieby może tak wiele prawdziwie cnotliwych nieznaleziono panien ile w Polsce. Wolno mnie wierzyć lub nie... o mężatkach nie mówię tu wcale, dla tego... dla tego że nie o nich tu mowa.

W iedney z wiosek P. Gołohordowskiego stał na kwaterze porucznik Miłowidin z oddziałem huzarów. Posiadał on wszystkie dobre i złe przymioty młodego rycerza; był mężny, uczciwy, znał dobrze służbę, lecz często iey uchybiał z powodu lekkomyślności i nadzwyczaynego zamiłowania zabaw. Nie będąc zgoła chciwym, wznaczną wdawał się grę, i często się do ostatniego zgrywał

szeląga, czego się dopuszczał iedynie z nudów i próżniactwa. Z przyrodzenia wstrzemięźliwy, piiał iednak węgierskie iak wodę a szampańskie wino iak kwasek. Główném iego zatrudnieniem były zaloty. Piękny, zręczny, dowcipny, wychowany pośród naylepszego towarzystwa w Moskwie, wyborny tancerz, muzyk, malarz, obeznany z literaturą francuzką, i nadzwyczayną obdarzony pamięcią, Miłowidin, zepsute dziecko szczęścia, był przedmiotem powszechnéy miłości kobiét okolicznie na mil dwadzieścia pięć. Dla niego dawano bale, do wszystkich go zapraszano domów, i co naydziwnieysza, że się mężczyzni, to iest tameczni obywatele, bynaymniéy za wyraźne ze strony kobiet iemu okazywane pierwszeństwo, na niego się niegniewali; lecz nawet szczerze go kochali. Miłowidin w całém znaczeniu tego wyrazu był doskonałym młodzieńcem: otwarty i pomimo dowcipu niezłośliwy. Nie wda-

wał się z Polakámi w polityczne spory; spełniał zdrowia dawnych ich patryotów, i z całego serca powstawał na teraźnieyszych urzędników: za to też posiadał zaufanie starszych i przyiaźń młodych obywateli; którzy koniecznie chcieli ród iego z polskiéy lub przynaymniey z Inflandzkiéy krwi wywodzić. Co niemałą iest oznaką przychylności polaków dla cudzoziemca, któréy nie wielę dostępuie osób... serce iego tak było obszerne że nieusychaiąc z miłości, westchnień i łez, od razu pięćdziesiąt mógł kochać kobiet. Wówczas widoczne oddawał pierwszeństwo przed wszystkiemi mężatkami i pannami, Petroneli Gołohordowskiéy, która prosto mówiąc, śmiertelnie się w nim kochała. Teraz więc łatwo się domyślisz kochany czytelniku, od kogo, i do kogo, z listem byłem posyłany na wieś. Teraz domyślisz się także za com od razu został Angielskim Żokkeiem, i dla czego przeznaczono mię do szczególnych

poruczeń starszéy Panny Gołohordowskiéy. Bez wątpienia zgadłeś iuż kochany czytelniku, żem zaymował mieysce *miłośnego posłańca.* Tak iest, całym moim obowiązkiem było, stać za krzesłem moiéy pani z talerzem w ręku w czasie obiadu, i przenosić listy ze dworu do mieszkánia Porucznika; com wypełniał z naywiększą uwagą, dokładnością i pośpiechem. Lubiła mię za to moia pani a następnie i cały dwór pański. Nazwisko *Sierotki* iuż nie było dla mnie znakiem poniżenia, lecz przeciwnie wyrazem uczucia i litości, i wymawiane było z tkliwością i politowaniem: Dworzanie naśladuiący zawsze panów, o tyle mnie pieścili, o ile dawniéy byłem celem ich pogardy. Ta przemiana w moim losie, nagłą też odmianę i w moim zrobiła umyśle, który z przyrodzenia był nieźle ukształcony. Wpół roku poznałem wszystko co przedtém zdawało mi się zagadką; przewyższyłem roztropnością innych chłopaków,

od dzieciństwa na dworze wychowanych, i stałem się iak to powiadaią *usłużnym chłopczyną.* — Całą tę pomyślną przemianę winien byłem miłości.

Po upłynieniu pogodnych dni miłości i rozkoszy, nastąpiła burza. Pułk dostał rozkaz do drugiéy przeyść gubernii; ten niespodziany wypadek pogrążył w rozpacz płeć piękną całego powiatu. Lekarze odwiedzali bezustannie wszystkie okoliczne dwory; Aptekarskie pracownie w ciągłym były ruchu; mnóstwo posłańców galopowało, po wszystkich gościńcach; iuż do miasta z receptami, lub też z słodkiemi do opuszczaiących woyskowych bilecikami. Zdawało się że zaraza albo iaka inna epidemiczna choroba niszczyła tę okolicę; w saméy rzeczy, spazmy, migreny, serdeczne śmiechy i rozmaite nerwowe ataki, całą płeć piękną opanowały. Szczególniéy panna Petronela w zupełną wpadła niemoc. Nieopu-

szczała łóżka, przysięgała umrzeć z miłości, a nawet niechciała przyimować lekarstwa przepisanego na febrę z przeziębienia. W istocie położenie iéy było nader niebezpieczne; nieustanne łzy, bezsenność i wewnętrzny niepokóy, mogły nadać zgubny kierunek nie wielkiemu przeziębieniu się którego doznała w ogrodzie w czasie długiéy w noc późną z ulubionym kochankiem rozmowy. Nieprzyimowała żadnéy porady, ani pociechy od rodziców, siostry i przyiaciółek; i wtenczas tylko nieco się uspokoiła, kiedy Miłowidin zaręczył ią słowem honoru, że iak można będzie nayprędzéy powróci, i w nagrodę tak czułéy miłości, u stóp ołtarza wieczną iéy zaprzysięże wiarę. Tak ważny i widoczny dowód, przywiązania ślicznéy Petroneli, pochlebiał własnéy miłości Miłowidina. Nigdy w życiu nie zdarzyło mu się widzieć ani słyszeć że można chorować i umierać z miłości, a będąc świadkiem i przedmiotem sceny

godnéy naytkliwszy romans rycerskich upiększyć czasów, Miłowidin się rozczulił, i postanowił pięknéy kochance swoią ofiarować rękę. Lecz te układy głęboka okrywała taiemnica, i rodzice bynaymniéy o nich niewiedzieli. Kochankowie ułożyli się pisywać do siebie za pośrednictwem żyda arendarza, któremu Miłowidin zagroził obciąć nos i uszy w razie iakowéy zdrady; a tym czasem w ciągu swoiéy nieobecności, uprosił ciotkę Petroneli z linii macierzyńskiéy, ażeby się starała wyrozumieć rodziców. Przewidywali oni trudność w uzyskaniu zezwolenia oyca Petroneli, który słodką karmił się nadzieią że iaki z podróżuiących xiążąt chociażby Azyatycki, albo przynaymniéy który z Magnatów, zapragnie uświetnić pokolenie swoie połączeniem się z rodziną Gołohordowskiego. Lecz że ze wszystkich głupstw człowieka, miłość naymocniéy działa, przeto i naszym kochankom zdawało

się że zdołaią pokonać dumę i upór oyca, lub też ie gwałtownym uchylą sposobem.

ROZDZIAŁ IV.

SWATOWSTWO.

Zimę przepędzono smutno. P. Gołohordowski dla processów nie koniecznie pomyślnie ukończonych, kilkakrotnie musiał do Guberńskiego wyieżdżać miasta. Koszta prawne znagliły go do ograniczenia domowych wydatków, i były powodem że iego rodzina pozostała na wsi, w czasie seymików, które na kilka niedziel całą, do stolicy gubernii powołały ślachtę. Ten wypadek pogrążył w smutku żonę i młodszą córkę iego, starsza zaś i bez tego, serdeczném trapiła się zmartwieniem. Na próżno oyciec Jezuita rozprawiał o marności tego świata: słuchano go i

przerywano z westchnieniem, a rozmowa zaczynała się znowu o balach i stroiach. P. Gołohordowska żałowała iedynie tego, że z powodu iéy nieobecności na seymikach, mieszkańce drugiéy gubernii i woyskowi, niekorzystne powezmą wyobrażenie o guście w stroiach tamecznych niewiast, oraz że bez iéy córek źle się na balach mazurki i francuzkie wydadzą kadryle. Po tym wstępie zaczynał się krytyczny rozbiór wszystkich kobiet całéy gubernii, od trzydziestu pięciu, do szesnastu lat maiących; z którego się okazywało widocznie, że ona tylko i iéy córki żadnych moralnych ani fizycznych nie posiadały przywar, inne zaś wszystkie kobiety bez granic od natury były upośledzone. Domowe damy, czyli rezydentki, służące panny, pani plenipotentowa i komissarzowa a nawet oyciec Jezuita potakiwali Jeymości, co iéy za nieiaką służyło pociechę. Gdyby dziesiąta część iéy zdania o innych ko-

bietach była sprawiedliwą, w takim razie mężczyzni nie tylko w drugiéy gubernii, w drugim kraiu, lecz nawet na innym planecie musieliby dla siebie szukać żony; szczęściem że wszystkie matki równie o sobie i swoich trzymały córkach, i dla tego na wszystkie wady kobiet przez nie wyliczane, przez zmnieyszaiące należało szkło patrzéć. Miłowidin był stałym. Na każde dziesięć listów Petroneli, odpowiadał iednym, bardzo czułym i nader pociesznym, pisywanym na różowym, zielonym, lub błękitnym papierze: taka bowiem ieszcze na prowincyi, wtenczas była moda. Chociaż nie mogłem tych listów czytywać, domyślałem się iednak ich osnowy z humoru moiéy pani, która stokrotnie ie odczytuiąc, zawsze zaczynała ze łzami a kończyła z uśmiechem. Miłowidin opisywał iéy nowe swoie znaiomości, rozmaite przygody, charaktery i powieści, które bawiły moią panią i rozweselały obie siostry. Żyd

wiernie dopełniał powierzonego obowiązku: odbierał z poczty i przesyłał listy z naywiększą dokładnością. Lubo w owéy chwili wcale niebyłem moiéy potrzebny pani, nie przestawała iednak mnie lubić i swoiemi obsypywać względami: ze mną bowiem były połączone miłe wspomnienia, a oprócz tego Miłowidin polecił mię szczególniéyszéy iéy opiece.

Nadeszła wiosna: cała ożyła natura, lecz na twarzy piękney Petroneli niezakwitały róże. Coraz była smutnieyszą i bez łez nie mogła patrzéć na ptaszki igraiące po parze. Każdy wiedział przyczynę iéy smutku; lecz wyiąwszy siostrę, wierną Marysię i żyda nikt niewspominał drogiego iéy sercu kochanka, i niepokrzepiał iéy słabéy nadziei. Razu pewnego pierwszych dni wiosny, po zachodzie słońca, cała rodzina P. Gołohordowskiego zebrała się na podwieczorek do ogrodu. Pieczone kurczęta z sałatą zaprawioną śmietaną,

i butelka wina węgierskiego, za osobliwość przez żyda arendarza w podarunku ofiarowana, tak rozweseliły samego pana, że ciotka przedsięwzięła korzystać z tégo zdarzenia, w celu dopełnienia poruczonych sobie zleceń. Za danym przez nią znakiem panny się oddaliły; poczém zaczęła rozprawiać naprzód z daleka o szczęściu pożycia małżeńskiego, na wzaiemném osnowanego przywiązaniu; przystąpiła daléy do smutnego położenia Petroneli, usychaiącéy z miłości; nakoniec oświadczyła po prostu, że iest umocowaną od Miłowidina i swoiéy siostrzenicy, prosić o zezwolenie rodziców na ich pobranie się; na dowód tego własnoręczny list iego okazuiąc. P. Gołohordowska w czasie rozmowy stryieczné swéy siostry milczała, wzdychała, wznosiła oczy ku niebu i kiwała głową. Przeciwnie zaś oyciec przy pierwszych wyrazach ciotki, począł okazywać swoie nieukontentowanie i niecierpliwość. Na-

6*

przód topił swóy gniew w węgrzynie, późniey się zaczerwienił, nakoniec kiedy całą wypróżnił butelkę, w taką wpadł wściekłość, i tak silnie ręką o stół uderzył, że wszystkie na nim znayduiące się naczynia z mieysca się swego zruszyły, przyczém głośnym zawołał głosem: „Dość tego!" Ciotka niezlękła się iednak téy burzy i z spokoynością odrzekła „ia żadnéy w tém wszystkiém nieznayduię trudności."— „O! wiele, i bardzo wiele, moia pani," odpowiedział P. Gołohordowski: „Dla tego pani, żadnéy nie znayduie „trudności, żeś nigdy w moie domowe „niezaglądała papiéry, i niezastanawia„łaś się bez wątpienia nad familiynemi „obrazami w iadalnym rozwieszonemi „pokoiu."— „Alboż Miłowidin nie śla„chcic, rzekła usłużna ciotunia, oyciec „iego i dziadek posiadali ieneralskie „stopnie." Gołohordowski gorzko się uśmiechnął. „Pierwéy niźli pani rzekł „on rozpytywałem się Miłowidina o

„iego urodzeniu, i z własnychże ust ie-
„go dowiedziałem się, iż on ród swóy
„ślachecki od pradziadka wywodzi.”—
Czyliż ieszcze nie dość?” zapytała
ciotka. „Nie dość, tak dalece, iż napo-
„łączenie się z familiią, która ślachec-
„two swoie od pięciudziesiąt liczy po-
„koleń, nowszym ślachcicem bydź nie
„można. I z tego widzisz pani że moie
„ślachectwo w stosunku do Miłowidi-
„na iest iak pięćdziesiąt do trzech, a
„zatém między nami, mała zachodzi ró-
„żnica.” Przyczém dumnie się uśmié-
chnął.— „Lecz w dzisieyszych czasach
„stara i nowa ślachta, równe ma do
„zasługi prawo, i ona iedyne czyli
„przynaymnniey służba, do wyższych,
„ludzi doprowadza stopni.”— To nie
„do nas należy, moia pani, wszak zna-
„iome dawne przysłowie: *Ślachcic na*
„*ogrodzie równy woiewodzie*.— A zatém
„Miłowidin w niczém wam nie ustępu-
„ie.— Bynaymniey, wyrzekł Gołohor-
„dowski, to znaczy że tylko ślachta ró-

„wna urodzeniem, równa iest między „sobą, bez względu na różnicę stopni. „Przytém aby zostać moim zięciem, „nie dość bydź dawnym ślachcicem; „potrzeba bydź maiętnym i bardzo ma„iętnym, dla utrzymania blasku połą„czonych rodzin, a Miłowidin goły iak „święty turecki.— Prawda odpowiedzia„ła ciotka, że oyciec Miłowidina cały „swóy maiątek stracił w usługach kra„iu, lecz on ma ieszcze stryia bogate„go i bezdzietnego człowieka, który się „wcale żenić nie myśli. Kocha on swe„go synowca, dostarcza pieniędzy na „iego potrzeby i ma zamiar wszystko „iemu zapisać. — Zkąd pani takie posiada ,wiadomości? zapytał Gołobordow„ski. — Z własnoręcznych listów stry„ia do Miłowidina, odpowiedziała cio„tka. — Są to zamki na lodzie; wstydź „się Asyncka, tak dalece poniżać ród „swóy, że się poważasz mnie propo„nować na zięcia człowieka bez imie„nia i dostatków,” co mówiąc podniosł

się poważnie z swoiego mieysca, dodaiąc; ieżeli przyiaźń moia iakąkolwiek w iéy oczach ma cenę, proszę mnie nigdy niewspominać o tém."— „Bardzo „dobrze, odpowiedziała ciotka czerwieniejąc się z gniewu, lecz pozwól sobie iedną zrobić uwagę: czyliż pragniesz córkę swoią wpędzić do grobu, „lub wydać ią za mąż, przeciw iéy „własnéy skłonności!— Proszę się oto „nietroszczyć wcale, panny nieumieraią z miłości a nawet bardzo bywaią „szczęśliwe w małżeństwie skoiarzonem „mimo ich woli. Dowodem tego iest „stryieczna pani siostra, a moia nayukochańsza żona, która także była, zakochana przed ślubem w pewnym woyskowym, i trzy razy omdlewała, za „nim zdołała przed ołtarzem małżeńską mnie zaprzysiądz wiarę. Lecz wszystko się skończyło i spodziewam się „że Jmość Dobrodzieyka nie uskarża „się na swoią dolę, chociaż mąż iéy „nienosi ostróg i munduru. Czyliż nie

„prawda moia duszo?” zapytał uparty ślachcic, czule ściskaiąc swoię połowicę, co mu się raz pierwszy przytrafiło, od chwili w którey zostałem przeznaczony do służby pokoiowey. — „Tak iest... prawda,” odpowiedziała żona z głębokiem westchnieniem. — „Każcie „zaprządz dorożkę i osiodłać moiego „wierzchowca! powiedział Gołohor„dowski. Może pani raczy przeiechać „się zemną z tąd trzy wiorsty, tam ia „pokażę coś nowego: karczmę którą bu„duią na granicy i pod samym bokiem „moiego sąsiada Processowicza, nazwa„łem ią kołem: prawdziwy to będzie „kół w oko kochanemu moiemu sąsia„dowi. Alboż nieprawda P. Marszał„ku? — „Oczewista prawda,” odpowiedział Marszałek zginaiąc się do ziemi. „Każę w tey karczmie wódkę przeda„wać tanięy niźli w dobrach Processo„wicza, a tym sposobem przywabię do „siebie wszystkich iego włościan.” „Nieprawda panie Kommissarzu? — Tak

iest, niezawodnie," odpowiedział Kommissarz. — „Gdyby zaś on zamyślił z „moiey karczmy swoich wypędzać chło„pów, to go pozwę do Sądu za gwał„ty. Nieprawda P. Plenipotencie? — „O! rzecz niezawodna, odpowiedział „Pełnomocnik: pozwiemy go do Sądu „Kryminalnego, pro in cursiae et vio„lentia." — Kiedy P. Gołobordowski w tym sposobie rozmawiał z dworzanami, którzy w czasie poprzedniey z ciotką rozprawy w nieiakiey zostawali odległości, sama pani poszła do pokoiu przygotować się do podróży; ciotunia zaś połączyła się z pannami, a odprowadziwszy ie na stronę do ciemney alei, rozpowiedziała o skutku swoiey rozmowy. Niewiem co między niemi zaszło, lecz z niemałem podziwieniem niedostrzegłem w oku moiey pani ani łzy iedney, gdy się pokazała na ganku przed wyiazdem na spacer. Przeciwnie zaś zdawało mi się że była weselszą niż zwyczaynie.

ROZDZIAŁ V.

BAL I PORWANIE.

P. Gołohordowski zapragnął obchodzić urodziny swoiéy żony, i razem uroczystość wygranego processu o dziesięć morgów ziemi. Sprawa o ten grunt, trwała lat trzydzieści, i każdą stronę kosztowała dziesięć razy tyle, ile wart był przedmiot sporu. Lecz że głównym celem sprawy, było postawić na swoiém, przeto iawne okazanie radości było pewnym rodzaiem nagrody, za wszelkie wydatki i krzywdy, ucierpiane w czasie processu. Na tydzień przedtém pozapraszał krewnych, sąsiadów, i wszystkich znaiomych z całey gubernii. Żyd arędarz nastręczył dwóch innych starozakonnych, którzy mieli dostarczyć win i innych potrzeb do balu. Ci mniemani kupcy, iakem się późniéy z podsłuchów u ekonoma Batogowskiego dowiedział, przedawali towary naszego arendarza; który na własne imie niechciał robić ża-

dnych dostarczeń, z powodu iż się lękał w mieyscu pieniędzy obligu, któryby iako od Pana swego przyiąć musiał. Ponieważ zaś gotowych pieniędzy w domu nie było, a zboże ieszcze niedoyrzało, przeto zasiew pszenicy i żyta, został przedany morgami w polu, czyli iak się powiada na *pniu*. Nasz arendarz, został umocowany od mniemanych kupców, do odebrania zboża, po sprzątnieniu z pola i młoćbie; oraz pół kopy cielaków po ich urodzeniu się, z ugodą przekarmienia ich przez ośm miesięcy. Tym sposobem P. Gołohordowski za sprzedaż zboża w wnętrznościach ziemi będącego i cieląt które ieszcze nie były na świecie, ogromny zapas otrzymał wina i innych stołowych potrzeb, które w iedney miał spożyć dobie. Wszyscy myśliwi ze dworu i wiosek wysłani zostali do lasu po zwierzynę: każdy z nich dostał po funcie prochu, i po trzy funty śrótu, z rozkazem dostarczenia po sześćdzie-

siąt sztuk zwierzyny. Na dwa funty prochu dozwolone były prawem, trzy chybne strzały; za każdy zaś inny, musiał strzelec zapłacić do pańskiego skarbu po dwadzieścia groszy. Żyd arendarz podał panu wykaz wszystkich włościan, którzy mieli kury, kurczęta, iaia i masło. Wysłani zostali do nich dworscy służący, dla zabrania im tego wszystkiego dobrowolnie lub gwałtem. Tych którzyby dobrowolnie rozkaz pański wypełnili, obiecano wynagrodzić uwolnieniem od kilku dni pańszczyzny, podług ceny przez pana ustanowioney; nieposłusznym zaś kazano przypomnieć, że się znayduie w służbie pańskiey P. Batogowski, i zagrozić im *exekucyą*. Exekucyą w polskich guberniach uskuteczniaią dworscy służący, do włościan w tym celu wysyłani, znaiomi z swoiego piiaństwa i iunactwa; tak długo biedni włościanie ponosić ią muszą, i przez ten czas karmić, poić i rozmaite od exekutników cierpieć po-

krzywdzenia, nim z należnych podatków lub innych opłat, albo powinności, nie uiszczą się dworowi. Niekiedy exekucya posyła się na ukaranie za niepośpieszną robotę, grubiaństwo względem żyda, i tym podobne występki. Przygotowania do balu w ciągu dni siedmiu, były powodem do nadzwyczaynego we dworze zamięszania i kłopotów. Po wsiach był prawdziwy rabunek. Zgłodniała czeladź dworska dokazywała iak marodery. Szukali kur po skrzyniach, masła, między bielizną i iay za nadrą; porywali co i gdzie mogli i wszelkiemi środkami krzywdzili biednych chłopów i baby. Biada, istotna biada, kiedy władza przeydzie w ręce ludzi nizkiego stanu bez wychowania i moralności! staraią się oni na drugich swoie wetować poniżenie, i mniemaią że postrachem wymuszą dla siebie iakieś poważanie. Bezustannie do dworu przychodzili chłopi i baby ze skargami, iż więcey od nich nad ich

możność wymagano; przysięgali że wykaz żydowski był fałszywy; i że nieposiadaią tego, czego od nich żądano. Daremne skargi! Pan więcéy wierzył żydowi niżeli własnéy żonie i dzieciom; a włościan odsyłał do P. Batogowskiego, który ich, samym tylko wzrokiem umiał spędzać z dziedzińca. Kucharze, dzień i noc byli zatrudnieni, aby zaś zapobiedz kradzieży, do drzwi kuchennych przystawiono straż z masztalerzy, którzy sami kradli kawałki mięsa, kury, iaia, i to wszystko w nocy odnosili do karczmy. Wszyscy służący zaięci byli uprzątaniem i ubraniem pokoiów. Po raz pierwszy, wciągu roku, wystraszono paiąki z kątów i z familiynych ie spędzono obrazów. Dębowe i olszowe krzesła nowém pokryto płócienkiem. Mahoniowe meble dwa w całym domu zdobiące pokoie, zamiast politury, namaszczono oliwą. Posadzki, których niepodobna było oczyścić, z heblowano na no-

wo. Wszystkie zwierciadła z oficyn, zaymowanych przez celnieyszych dworzan, rezydentów, i rezydentek pownoszono do pokoiów, które oprócz tych, i innych ozdób, wilią balu ubrano w girlandy i wieńce z iodłowych i sosnowych gałęzi. Domowa orkiestra powtarzała, i nowéy uczyła się muzyki w stodole; w któréy oyciec Jezuita, sławny, podług mniemania całéy gubernii, chémik, zaymował się przygotowaniem sztucznych ogni, w celu zrobienia *surpryzy Solenizantce:* dwóch strzelców pod iego pracowało rozkazami. Dla gościnnych koni osobna była przeznaczona staynia, i przygotowany zapas *gościnnego siana*, to iest: dwadzieścia fur grubéy i błotnistéy trawy, któréy nie można było skruszyć młyńskim kamieniem, tém bardziéy zaś końskiemi zębami; oraz *gościnnego obroku*, czyli zmięszanéy sieczki na wpół z plewami i pszennemi otrębami. Prawa gościnności nakazywały uraczyć gości, ich

służących i koni, lecz że gospodarz musi się troszczyć zabawą i przyięciem przybyłych państwa, ieźli więc służący i konie przyzwoitéy nie maią wygody, cała ztąd wina zwyczaynie spada na ekonoma. Oprócz tego z *ludźmi potrzebnemi*, to iest: z gubernskiemi i powiatowemi urzędnikami, postępuie się inaczéy; ich konie i służący szczególniéyszemu poruczaią się dozorowi Marszałka i Koniuszego.

Nakoniec nadszedł dzień uroczystości. Mnóstwo ziechało się osób na nabożeństwo. Karety, kocze, bryczki i kałamaszki (rodzay bryczek iednokonnych) zaięły całą przestrzeń między staynią i oborą. Prawie każda przybyła familia, miała z sobą do dwudziestu koni; sześć w własnym poieździe, cztéry w bryczce na któréy iechali służący i pokoiówki z kuframi i pudłami; oraz parę w kałamaszce, na któréy w ogromnych kwadratowych tłomokach spakowaną była pościel, w sianie zaś ku-

chenne podróżne naczynia. Kawalerowie przyieżdżali sześcią, a rzadko który czterma końmi. Niektórzy większą ieszcze ich z sobą nabierali liczbę; bo ilość koni oznacza wielkość pana: a ztąd bynaymniéy nie mam za złe, że gospodarz domu umyślił takie stada, karmić plewami i błotnistą trawą. Ten zwyczay naieżdżania ze wszystkiemi końmi na cudzy obrok, przypomina napady Tatarskiéy hordy; i gdyby obywatele na podobny wypadek nie wynaleźli *gościnnego furażu*, który iest tylko pozorną kopią zwyczaynego obroku, dwa takie bale na wsi, pozbawiłyby każdego gospodarza, całorocznego zapasu owsa i siana.

Po mszy podano śniadanie: był to raczéy po prostu mówiąc *wódko póy*; gdyż damy bardzo mało iadły a mężczyzni naywięcéy wódeczkę zapiiali. Różnofarbne i rozmaitego smaku likwory, bez ustanku dla skosztowania przechodziły z rąk do rąk, nim się niewy-

próżniły karafki. Wówczas goście udali się za damami do ogrodu; w pokoiach zaś zaczęto nakrywać do stołu; ale że gości coraz przybywało więcey, przeto czterech lokai ciągle roznosili po ogrodzie wódki i zakąski.

O drugiey z południa, kiedy iuż iedzenie było na stole, orkiestra pod przewodnictwem kapelmistrza, ustawiona w szeregu na ganku wychodzącym na ogród, zagrzmiała *Polskiego*. Był to znak do obiadu, i wszyscy natychmiast zebrali się w główney ulicy. Gospodarz służył naydostoynieyszéy damie, żonie guberńskiego Marszałka; Marszałek poprowadził gospodynię, i tym sposobem w dwie pary udali się do iadalnego pokoiu. Inni goście także parami ruszyli za gospodarstwem, siadaiąc do stołu w takim samym iak przyśli porządku, to iest: kobiety z mężczyznami pospołu. W prawdzie gospodarz umiał dostoynieyszych gości umieścić wyżey, chociaż z nich niektó-

rzy, późniey przybyli. Nim bowiem zasiedli, wywoływał każdego po urzędzie, prosząc aby zaymował mieysce naybliższe gospodyni. Obiad był wspaniały; a chociaż u stołu przeszło sto znaydowało się osób, iedzenia było dostatkiem. Co się tycze wina, następnego przestrzegano porządku. Zwyczayne stołowe francuzkie wino, rozstawione było w karafkach na stole: lepsze zaś rozmaitego gatunku, roznosili i nalewali lokaie pod dozorem Marszałka dworu i koniuszego. Pierwszy z trzema lokaiami był po prawey, drugi z podobną ich liczbą po lewey stronie stołu. Po każdey stronie, pierwszy lokay miał butelki z naylepszém winem, drugi z średniém, a trzeci z naygorszém, należącém z samego tylko nazwiska do gatunku win lepszych. Marszałek i koniuszy stosownie do umowy, poznawali z wyrazów pańskich któremu gościowi, iakiego należało nalewać wina; naprzykład: kiedy Pan mówił do go-

ścia: proszę skosztować, niech Pan Dobrodziéy raczy zrobić ten zaszczyt dla moiego winka, które ręczę, że na to zasługuie: — w ówczas nalewano naylepsze. — Skosztuyże Acan Dobrodziéy tego wina; w istocie iest nie złe: — oznaczało drugi gatunek. — Ale téż Pan nic nie piie; hola, naleycie kieliszek! — wtenczas była koléy na naygorsze wino. Zdaie się że P. Gołohordowski doskonale znał gusta swoich gości, gdyż wszyscy chętnie zapiiali a nawet uprzedzali nalegania gospodarza. Nadto, to postępowanie iego, uważam za bardzo rozsądne: po co gościa tém częstować na czém się on nie zna, i kiedy tyle ceni nazwisko ile i gatunek wina. Jedni piią Szampańskie i Węgierskie dla tego że w nich więcéy niż w innych smakuią; drudzy zaś, tylko dla tego aby mogli powiedzieć: piliśmy Szampana i Węgrzyna. Przy końcu obiadu ogromny podano puhar z cyframi i napisami. P. Gołohordowski napełnił go

winem, wniosł zdrowie swoiéy małżonki i przy grzmiących okrzykach, wiwat! przy odgłosie muzyki i kotłów, kłaniaiąc się swemu sąsiadowi, i mówiąc w ręce pańskie, wychylił go do dna. Tym samym porządkiem krążył ów puhar z rąk do rąk. Nakoniec gdy iuż wszyscy mężczyźni niechcieli pić więcéy, powstali od stołu, i każdy wziąwszy iedną lub dwie damy, słaniaiąc się, udał się do ogrodu, gdzie w altanie czarna oczekiwała kawa. Zaledwie Państwo iadalny opuścili pokóy, natychmiast lokaie obcy i domowi, muzykańci, i nawet pokoiówki rzucili się iak żarłoczne ptastwo na szczątki uczty, i niesłuchaiąc groźnego głosu Marszałka i Koniuszego, rozerwali wszystko po kawałku i wszystkie zaczęte wypróżnili butelki. W kuchni przy rozdawaniu iedzenia służącym, większy ieszcze panował nieład. Przyiezdni, bez dalszych formalności opanowali rądle, i w ten sposób zaspokoili apetyt. Przy-

pominaiąc teraz wszystkie okoliczności téy uczty, przekonany iestem że połową poniesionych wydatków można byłoby dostatecznie uczęstować i Panów i służących; lecz do tego potrzebny był porządek, którego właśnie w tym nie dostawało domu.

Po obiedzie staruszkowie udali się na spoczynek; większa część gości zasiadła i okrążyła stoliki z kartami, przy których tego rodzaiu professyoniści lub tylko amatorowie zakładali banki w faraona i stosa. Wszyscy ci Panowie którzy przy stole głośno na złe narzekali czasy, skarżyli się na upadek targów zbożowych i bezcenność, garścią sypali na kartę złoto, srebro i papiery. Niektórzy z nich zgrawszy się do szeląga, w pierwszym zapale stawiali na kartę konie, poiazdy, bydło, browarną miedź, i w nadziei odegranéy do reszty się zgrywali. Młodzi ludzie i kawalerowie marcowi bawili się z Damami, a zagrzani trunkiem, oświad-

czali się w miłości albo bawili kobiety płaskiemi żarcikami lub wypłowiałemi powiastkami. Pod wieczór Damy udały się do swoich pokoiów dla przebrania się do tańca. O 8. oświecono pokoie, dała się słyszeć muzyka i gospodarz z małżonką zaczął bal Polonezem. Tańce trwały do 12. o którey udano się na wieczerzę.

Wieczerza była równie iak obiad obfita i wspaniała; lecz piiatyka inny przybrała obrót. Gdy się iuż wszyscy spili należycie, Orkiestrę do drugiego wyprawiono pokoiu. Wtenczas się zaczęły oświadczenia przyiaźni, uściski, całowania się i obietnice puszczenia w niepamięć wszelkich uraz i wzaiemney niechęci. Damy wzywane były na świadectwo, i ręczyć musiały za trwałość zawieranego przymierza. Przy sławnym toaście: *kochaymy się*, spełniano ogromny puchar na klęczkach, albo w obięciu ieden drugiego. Naostatek zaczęto pić za zdrowie Dam, z ichże własnych

trzewików. Mężczyzna, klęczący przed Damą; ściągał iéy trzewik, całował z uszanowaniem iéy nogę, lub rękę, stawiał kielich w trzewiku, a niekiedy i wino do niego wylewał, i wypiwszy oddawał drugiemu. W tém, wystrzał z 24 sztuk broni przestraszył podchmielonych gości. Rzucono się do okien i uyrzano pośród dziedzińca goreiącą solenizantki cyfrę. Znowu powtórzono radośne *wiwat;* zagrzmiała muzyka i ogromna czasza nową poczęła odbywać koléy. Kilka dziesiątków rac i buraków wzleciało w powietrze z powszechném ukontentowaniem widzów. Lecz w skutku nieumieiętności, lub przypadku, kilka z nich padło na słomiany dach stodoły; a że wiatr był dość silny przeto w kilka chwil ogarnął ią płomień i wszystkie gospodarskie budowle zaięły się ogniem. Niepodobna wystawić sobie zamięszania, którego ten nadspodziany narobił wypadek. Piiani panowie do reszty stracili głowę,

a służący sami nie wiedzieli co czynić. Każdy rozkazywał, lecz nikt niespełniał rozkazów. Sikawek wcale nieznano, a lubo każdy spieszył na ratunek z wiadrem, siekierą, lub krukiem, nikt iednak nieśmiał i niemógł przystąpić do ognia. Zadzwoniono na gwałt, posłano po ludzi na wieś, lecz ci, iak się zdawało, nie chętnie nieśli pomoc swoiemu Panu. Goście kazali natychmiast swym ludziom zaprzęgać. Domowi służący zaięci byli zbieraniem srebra i stołowéy bielizny. Zamięszanie, nieład, krzyk, hałas, bieganina odebrały przytomność nayzimnieyszym ludziom, i wszystko się przewracało do góry nogami.

Z przestrachu niewiedziałem co począć; stałem na ganku, a patrząc na ogień ledwiem nie płakał. W tém pokazała się Marysia. „Janku! ia cię szukam, ruszay za mną. — Natychmiast przebiegliśmy dom cały do sypialnego pokoiu moiéy pani. Marysia podała

mi móy galonowany kapleusz, który zwykle był chowany w garderobie Pani. Oddała zawinięcie i pudełko, zarzuciła na siebie szlafroczek, i rozkazała udać się za sobą. Przelecieliśmy ogród, przesadziliśmy przez płot, i stanęliśmy w polu pod laskiem. Tam czekał na nas czterokonny koczyk. Noc była ciemna, niemogłem więc poznać kto siedział wewnątrz. Marysia usiadła na przodzie; sążnisty, wąsaty lokay posadził mię na tłómoku za koczem, a sam usiadł na koźle przy stangrecie. Zwrócono konie, doiechaliśmy zwolna do wielkiéy drogi o pół wiorsty z tamtąd odległéy i ruszyliśmy z kopyta. Jakkolwiek byłem zmęczony wypadkami dnia całego, niemogłem iednak zmrużyć oczu. Pożar ciągle mi był na myśli; drżałem o moią Panią, sądząc że ogień dom cały musiał obrócić w perzynę, i że dla tego właśnie Marysia wraz zemną ratowała się ucieczką. Mniemałem, że ten poiazd należy do

którego z gości. Słyszałem wprawdzie iakiś w poieździe szelest, lecz niemogłem dosłyszeć rozmowy i rozpoznać głosu mówiących osób. Nakoniec ze dniem na pierwszéy pocztowéy stanęliśmy stacyi.

ROZDZIAŁ VI.

ZAŚLUBINY, JA SIĘ ROZSTAJĘ Z NOWOŻENCAMI.

Gdym zlazł z tłómoka i zbliżył się do poiazdu, ledwiem nie krzyknął z radości, uyrzawszy Miłowidina i P. Petronelę, która okryta salopą, trzymała głowę na ramieniu drogiego swego kochanka. „Poznałeś mię Janku? rzekł Miłowidin z uśmiechem. — Jakżebym niemiał poznać tak dobrego Pana." Tym czasem Kazimierz, ów wąsaty lokay udał się na pocztę z podo-

8*

rożną, * i natychmiast wrócił, zwiastując że niema koni. Na te słowa Miłowidin wyskoczył z powozu, pobiegł do expedycyi, dokąd się za nim także udałem. Pisarz pocztowy siedział w szlafroku przy stole i przewracał księgę. „Koni!, groźnym zawołał głosem Miłowidin. — Niema koni, wszystkie są w drodze, odpowiedział Pisarz spokoynie. — Jeśli mi natychmiast niedostarczysz koni, to ciebie samego z twemi dziećmi i domownikami zaprzęgę do poiazdu. — Pan raczy żartować, z tąż samą Pisarz odpowiedział spokoynością. Niech Pan zechce chwilkę wypocząć i posilić się kawą, a tym czasem powrócą konie. — Niech cię diabli porwą i z twoią kawą! ia koni potrzebuię. Miłowidin zagniewanym powtórzył głosem. — Niema koni, odpowiedział znowu Pisarz. — Zmyślasz bezczelnie, tym traktem nikt nieieździ

* Rodzay rządowéy Ceduły bez którey w Rossyi na poczcie koni dostać nie można.

i nikogośmy zgoła niespotkali. — Chciey Pan przeyrzeć pocztową księgę. — Co mi do twoiey książki, ia zamiast cobym rachował w niey karty, wnet twoie żebra policzę, zawołał Mołowidin nagle się do pisarza zbliżaiąc. — Na próżno się Pan raczy zapalać, i niech tylko zechce przeczytać na ścianie przybite pocztowe rozporządzenia, a uyrzy że za pokrzywdzenie Pisarza, który się do 14. liczy klassy, pieniężna kara do stu rubli papierowych iest oznaczona.— * Jeśli pieniężney pragniesz kary, to ią potróynie zapłacę; lecz za to taką ci sprawię frycówkę, że niezawodnie nie będziesz w tym życiu powtórnie iey żądał. Ale słuchay, chcę się z tobą pierwey porozumieć. Ile się podług prawa, do pierwszey płaci stacyi?— 16. rubli.— —Więc dobrze, zapłacę ci podwóynie, to iest: 32 ruble, oprócz tego dam ci

* W Rossyi stopnie cywilne na 14. Klass są podzielone, z których 14sta iest ostatnią, i odpowiada stopniowi woyskowemu nayniższego oficera.

3 ruble na kawę, oto masz 35 rubli; daway koni albo Dalibóg bić będę! — Widzę że z Panem niema co robić, muszę dać mu własne moie konie. „Natychmiast krzyknął przez okienko na pocztylionów:" hola dzieci! zaprzężcie siwych, tylko prędko, po kuryersku. — Straszny z ciebie oszust, rzekł Miłowidin odbieraiąc resztę pieniędzy. — Cóż robić, łaskawy Panie, odpowiedział Pisarz, wszak na tym świecie *iakkolwiek* żyć trzeba. — To też iest właśnie naygorzéy, że u nas wszędzie nayważnieyszą gra rolę to przeklęte *iakkolwiek*," rzekł Miłowidin wychodząc z expedycyi. Tym czasem zaprzęgli konie, i ruszyliśmy daléy.

Przez całe trzy doby lecieliśmy iak orły, bez żadnego przypadku. Na każdéy stacyi nieiakie nam robiono trudności dla tego że w podoróżnéy niebyło napisano: *za skarbowym interesem.* Ale Mołowidin groźbą, kłótnią, krzykiem i pieniędzmi pokonywał za-

twardziały upor Pisarzy pocztowych, którzy po większéy części wypełnianie obowiązków swoich zakładaią na tém, ażeby iak nayprędzéy wyprawiać kuryerów, a zatrzymywać osoby za własnym iadące interessem. Na początku czwartego dnia przed wschodem ieszcze słońca, uyrzawszy miasto, zwróciliśmy z traktu, a przebywszy pięć wiorst lasem, zatrzymaliśmy się we wsi przed włosciańską chałupą. Tam stał na kwaterze przyiaciel Miłowidina, Porucznik Chwatomski. Wybiegł na nasze spotkanie, pomógł Petroneli wysiąść z poiazdu, i do swego ią wprowadził pomieszkania. Natychmiast posłano po duchownych Rossyiskiego i Katolickiego obrzędu, którzy iuż oczekiwali przybycia Miłowidina. Okazał on im pozwolenie żenienia się i *indult* katolickiego Biskupa, z tak nazwaném *okienkiem*, to iest, mieyscem do wpisania nazwisk; we dwie godziny obadwa skończyły się obrzędy: Rossyiski ślub

odbył się w Cerkwi, a Katolicki w mieszkaniu Xiędza. Spoczawszy i ziadłszy obiad u Chwatomskiego, nowożeńcy z mrokiem udali się do miasta, w którém stał Miłowidin.

Miłowidin nim wyiechał po żonę, na iéy przyięcie iak mógł urządził swoie mieszkanie. Składało się ono z dwóch stancyi w domu bogatego żyda. Lecz że ochędóstwo nic niema wspólnego z bogactwem żydowskiém, przeto i Miłowidin na własny rachunek musiał swoie odświeżyć mieszkanie. Sciany nakleiono papierowém obiciem, sufity okryto płótném; w drugim pokoiku urządzono z desek alkowę na sypialnią, i tę przegrodę wybito kobiercami. Okna ozdobione były różowemi firankami. U iednéy z swoich przyiaciółek tameczněy obywatelki, będącéy w rozwodzie z mężem, naiął fortepian, tuzin krzesełek, parę stolików i zwierciadło. Kilka par pistoletów, tureckich pałaszów, kindżałów, perski ubiór na

konia i dwie sztuk broni ognistéy rozwieszono zamiast obrazów na ścianach bawialnego pokoiu. Piramidą cybuchów z ogromnemi bursztynami, i pokrowcami szytemi złotem, służyła także za ozdobę tegoż pokoiu. Słowem stósownie do mieyscowych okoliczności, mieszkanie Miłowidina przystroione było okazale i niemal ozdobniéy i ochędożniéy a niżeli u P. Gołohordowskiego. Oprócz tego na fortepianie leżał ogromny zapas umyślnie z Petersburga sprowadzonych, muzycznych papierów; w sypialnym zaś pokoiu na półce znaydowało się kilkadziesiąt francuzkich romansów z rycinami. Miłowidin pamiętał o wszystkiém co mogło iego uprzyiemnić mieszkanie.

Petronela krzyknęła z podziwienia, poraz pierwszy wszedłszy do kwatery swoiego męża; a obeyrzawszy wszystko, rzuciła się iemu na szyię i uroniła łez kilka z wdzięczności za tak czułe iego starania. Nazaiutrz oboie Państwo

młodzi, odwiedzili Pułkownika, Płatnika, Kwatermistrza i ieszcze kilku żonatych Oficerów, w celu zapoznania się z ich żonami. Przez cały tydzień oddawali wizyty w okolicy, i wszędzie młodemu małżonkowi winszowano piękney i przyiemney żony. Wkrótce zaczęły się wzaiemne odwiedziny. Miłowidin lubił żyć wesoło: to dało powód do spraszanych obiadów, wieczorów, i zabaw, które zwyczaynie się kończyły przy kieliszku i kartach. Czas leciał a z nim i pieniądze. Z początku za wino i inne potrzeby płacono gotówką, późniey brano na kredyt, nakoniec kiedy żydzi uyrzeli że długów Państwo płacić nie lubią, przestali kredytować: Trzeba więc było oddawać w zastaw rzeczy. Rodzice Petroneli nie chcieli nawet przyimować iey listów, i nie czytaiąc ie nazad odsyłali. Stryi Miłowidina także się tym iego rozgniewał postępkiem, i z tego powodu przestał zasilać go pieniędzmi. Miłowidin

wdał się więc w grę: połączył się z graczami którzy go oszukali i ostatnie wyłudzili pieniądze. Okoliczności były krytyczne. W sześć miesięcy po ślubie, wszystko cokolwiek można było, zostało sprzedaném; zastawiać niebyło czego; grać niebyło na co; pożyczyć niebyło u kogo. Postanowił więc ostatniego chwycić się środka: iechać z żoną do stryia, w nadziei że ona swoiemi wdziękami potrafi upartego ułagodzić starca. Otrzymawszy urlop ostatniego przedał wierzchowca: za te pieniądze wykupił z zastawu poiazd i zebrawszy wszelką ruchomość, bieliznę, siodła i broń, zastawił u żyda gospodarza, ażeby tym sposobem dostać pienię dzy na podróż. Sama Pani za nic niechciała, rozstać się z swoiemi stroiami i Marysią. Trzeba było być posłusznym, opakowawszy więc poiazd pudełkami, zabrawszy z sobą Marysię, lokaia i kucharza, Państwo moi puści-

li się do Moskwy. Mnie zostawiono przy rzeczach, a żyd przyiął obowiązek żywić mię na rachunek Pański.

ROZDZIAŁ VII.

BOGATY ŻYD, ŹRÓDŁA JEGO BOGACTWA.

W miesiąc po wyieździe Miłowidina, pułk wyruszył na inne kwatery, ia zaś zostałem u żyda przy rzeczach, albowiem żaden z oficerów niechciał, czy też niemógł ich wykupić i zabrać z sobą. Zostawiony sam sobie, bez żadnego dozoru i opieki, w naturalnym rzeczy porządku, musiałem służyć temu kto mię żywił, to iest: starozakonnemu Mowszy, właścicielowi domu. Mowsza był uważany za iednego z naybogatszych mieszkańców miasta. Żona iego Ryfka, otyła i niskiego wzrostu kobieta, pokryta cała perłami i kro-

stą, handlowała w sklepie iedwabnemi materyami, cukrem, kawą i *bakaliami.* Mowsza trudnił się w domu handlem wina; porteru, rozmaitych korzeni, holenderskich śledzi, sera, i innych gastronomicznych produktów. Lecz że żyd nigdy się obeyść niemoże bez cząstkowéy przedaży wódki, przeto prócz powyższego handlu, znaydował się ieszcze w domu szynk dla chłopów i ludzi niskiego stanu. Ten rodzay zatrudnienia do koniecznych należy potrzeb polskiego żyda. Za pośrednictwem iego dostaie on za dziesiątą część rzeczywistéy ceny, wszystkie do życia potrzebne artykuły, i prawie darmo domowe opędza wydatki. Oprócz tego, za pomocą wódki, dowiaduie się od włościan i służących wszystkich skrytości i potrzeb, oraz poznaie wszelkie stósunki i związki ich Państwa; co czyni żydów prawdziwymi panami własności obywatelskiéy; poddaiąc ich wpływowi wszelkie interessa i okoli-

czności, w których ukazuią się na scenę metalowe i papierowe pieniądze. Mówiąc rzeczywiście, obywatele używaią tylko samego dźwięku metalowych, i widoku papierowych pieniędzy, materyalnie zaś z nich ta brodata klassa mieszkańców korzysta. W biórku Mowszy znaydowały się trzy ogromne księgi długów, czyli reiestra. Do pierwszéy wpisywał długi płci pięknéy z handlu swoiéy Ryfki; w drugiéy były długi obywateli, czyli w ogóle mężczyzn, albo tak nazwanych Panów, za trunki i inne podobnego rodzaiu artykuły; trzecia zaś mieściła w sobie wszystkie długi nieszczęśliwych włościan, którzy przyieżdżaiąc na targi do miasta ze zbożem, zostawiali przy sobie tyle tylko pieniędzy, ile ich koniecznie potrzeba było na uiszczenie się z opłat Państwu, resztę zaś przepiiali, robiąc przytém ieszcze długi, w karczmie. Ażeby dać wyobrażenie czytelnikom moim, iakim sposobem żydzi z

włościanami się obchodzą, opiszę obrachunek Mowszy z iednym bogatym chłopem, którego naocznym byłem świadkiem.

Ow włościanin przybył do miasta, wilią dnia targowego z dwiema furami naładowanemi żytem i pszenicą; przyprowadził oraz dwie krowy na przedaż. Zaiechał na noc do Mowszy. Chytry żyd widząc, że włościanin zabiera się do wieczerzy z trzema swemi towarzyszami na trzeźwo, poczęstował go naylepszą ale razem naymocnieyszą wódką. Bardzo się podobał truneczek chłopkowi, co żyd postrzegłszy powtórnie go darmo utraktował. Lecz skoro zaszumiało w głowie chłopkowi, kazał dać sobie kwartę téy wódki za pieniądze. Właśnie też żyd tego żądał: znał dobrze humor i zwyczay swoiego gościa, i dla tego gdy włościanin cokolwiek podchmielił, zaraz przebiegły żydek uwiadomił o tém drugich iego towarzyszy, i zwołał kilku mieyscowych piiaków,

którzy umieią szczególnieyszym sposobem pozyskiwać przychylność przyieżdżaiących. W miarę zaćmienia rozsądku swych gości, żyd dolewał wody do wódki, a chociaż oni to poznawali i nieukontentowanie swoie w grubiiańskich oświadczali wyrazach; żyd wszystko cierpliwie znosił, dopóki większa część gości nie usnęła na mieyscu, a drudzy nie opuścili karczmy. Nazaiutrz kiedy włościanin z bolem głowy pokazał się w izbie, żyd go powołał do obrachunku za długi, których się dosyć w ciągu kilku uzbierało miesięcy. Usilnie się wypraszał włościanin aby rachunek na czas dalszy został odłożony, lecz żyd iako biegły Psycholog znał to prawidło: *in corpore sano mens sana*, i nie zgadzał się na żadną przewłokę, chcąc korzystać z obłąkania rozsądku dłużnika swoiego. Wyniosł księgę z długami spisywanemi po Hebraysku, wziął kawałek kredy; posadził chopa za stołem na przeciw sie-

bie, i przewracaiąc książkę, zaczął obrachunek: „Czy pamiętasz iakeś tu bawił z podwodami przez trzy dni przed letnim S. Mikołaiem?— Jakżebym nie miał pamiętać.— Pierwszego dnia wziąłeś pół kwarty wódki: nieprawda?— Prawda.— Otóż zapiszę, rzekł żyd i pociągnął kreskę na stole.” „Późniey kiedy przybył twóy zięć z Nikitą, wziąłeś ieszcze kwartę. To mówiąc żyd dwie kreseczki przydał. „Na obiad wziąłeś znowu dwie kwaterki;— i znowu dwie kresek bez względu na różnicę miary, do pierwszych przybyło. „Po obiedzie... lecz chłop który bez ustanku skrobał się w głowę i za łeb się trzymał przerwał, mówiąc: „*Panie Arendarzu*, (tak litewscy chłopi tytułuią żydów) dalibóg mnie nie dobrze: każ dać wódki, bo mnie głowa śmiertelnie boli. Żyd właśnie na to czekał.— Hola, Sorka, Ryfka; potraktuycie wódką *Gospodarza!* (Tak wzaiemnie żydzi tytułuią chłopów kiedy ich pra-

grą oszukać) chłop wychylił ogromny kielich marszcząc się i krztusząc, a interessa natychmiast inną przybrały postać. „Po obiedzie, mówił żyd, wziąłeś pół kwarty.— Wziąłem.— Żyd położył kréskę. „A iak przyszedł Jan i znowu wziąłeś pół kwarty.— Nie, to Jan wziął, nie ia.— Dobrze więc nie ty brałeś, powiedział żyd, lecz kréskę położył. „Wieczorem wziąłes pół kwarty.— Wziąłem," i kréska przybyła. „Nazaiutrz także wziąłeś.— Nie, niebrałem.— Nie brałeś?" kréskę iednak postawił.— „Na obiad drugiego dnia wziąłeś pół kwarty.— Nie, tylko kwatérkę.— Dobrze, niech będzie kwatérka," rzekł żyd i dodał kréskę oznaczaiącą pół kwarty. W taki sposób odbywał się rachunek w czasie którego córki Mowszy, Ryfka i Sorka, bezustannie dolewały wódeczki, a żyd dodawał kréski bez względu, czyli włościanin przyznawał się do długu lub nie, i czyli miara braney wódki na borg,

była mnieyszą od pół kwarty, niezapominaiąc iednak dokładać kreski, ile razy miara była większą. Naostatek, kiedy u chłopka zakręciło w głowie i zaćmiło się w oczach, żyd wyiął z zanadrza kawałek kredy z dwoma końcami i tym sposobem zamiast iedney po dwie razem kładł kresek. Gdy cały iuż stół zapisali, żyd wezwał na świadectwo kilku sąsiadów włościanina, którzy zliczywszy kreski, obrachowali ie na pieniądze: pokazało się że biedny chłopek musiał oddać żydowi za długi naylepszą krowę i całą pszenicę, chociaż w istocie i dziesiątey części tego nie był winien.

Tymże prawie sposobem postępował Mowsza i z obywatelami, tylko nieco ostrożniey i delikatniey. Podwóyna kredka, fałszowane trunki i inne oszukaństwa były używane przy obrachunku z ślachtą iak i z włościanami. Wiedział dobrze żyd, że Polscy Panowie i Rossyiscy woyskowi nie lubią utrzymywać

własnych rachunków, i że takowe ich nudzą; wybierał więc odpowiednią swoim zamiarom chwilę, i wówczas tylko przystępował do dłużników z reiestrami, kiedy ci albo w bardzo wesołym albo w nazbyt smutnym byli humorze. Godna iego połowica Ryfka, która także na kredyt dawała towary a zamiast procentów, dostawała w podarunku, faskami masło i całe stada domowego ptastwa, w ten czas się przybierała do obrachunku z dłużniczkami swemi, gdy te nowego iéy potrzebowały kredytu, a mianowicie: przed balami, seymikami i weselem. W handlu tego rodzaiu, nie można było oszukiwać tym sposobem, iak przy sprzedaży win i wódek; lecz chytra Ryfka korzystaiąc z potrzeby i próżności ślachcianek, oszukiwała ie na mierze i wadze, podwóyney od nich wymagała ceny, i oprócz tego brała podarunki pod pozorem że sama kupuie towary na kredyt i za nie opłacać

musi procenta. Nadto handel iéy, i tę przynosił korzyść że za pośrednictwem żon, Mowsza miał wpływ na mężów, to iest: na pieniężne rachuby obywateli; którzy się nawet cieszyli, że za iędwabne materye, tiule, wino, arak, porter, cukier i kawę, mogli płacić wołami, pszenicą, lnem, pienką i innemi rolniczemi płodami; nadto że przy téy zręczności żyd pozostałe zapasy za gotowe kupował pieniądze, po cenie przez siebie ustanowionéy, a w połowie zwykle niższéy od ich rzeczywistéy wartości. Obywatele w tamtych stronach żadnego nie maią wyobrażenia o interessach handlowych, i wszelkie w téy mierze wiadomości żydom są winni. Zaledwie kilka osób w całéy gubernii utrzymuie Dzienniki, i to iedynie w celu czerpania wiadomości o obwieszczeniach sądowych, i przygotowania się do niedoyrzałych sporów o polityce Eropeyskiéy.

Cały handel żydowski, gruntuiący się na oszukaństwie, odbywa się za pozwoleniem Zwierzchności, i dla tego trudnią się nim iawnie, naywiększe z niego ciągnąć korzyści, środkami taiemnemi, przez prawo i sumienie zakazywanemi. Skromność moia i usłużność ziednały mi względy mego brodatego Pana; a ponieważ Miłowidin opuściwszy służbę, osiadł w Moskwie i nie maiąc czém wykupić zastawionych rzeczy, o nich i o mnie całkowicie zapomniał; przeto Mowsza za swoiego uważał mię sługę. Używał mię do nayskrytszych poruczeń, i złote obiecywał góry, abym tylko żydowską chciał przyiąć wiarę. Lubom żadnego nie miał wyobrażenia o religii, będąc iak zwierzę chowany; wszelako samo nazwisko żyda iuż mię odstraszało, przeto nie daiąc mu tego poznać, zwlekałem pod róźnemi pozorami, ostateczne moie zezwolenie, maiąc zamiar za naypierwszą

zręcznością wymknąć się z pod iego żydowskiéy opieki. — Pewnego razu zaiechali na noc do domu Mowszy, dway komissanci bogatych Panów, wracaiący z Rygi z pieniędzmi za przedane zboże i pienkę. Ci Ichmość iak widać w ścisłych byli związkach z Mowszą; całe złoto swoich Panów, pod liczbą oddali mu do schowania, które im nazaiutrz miał wrócić; iednemu z nich nawet, niedoświadczonemu w tego rodzaiu interessach, dał w zastaw taką samą summę w monecie srebrnéy. Na noc Mowsza zamknął się na górze w swoiéy izdebce: przywołał tam mnie, i syna swego Judela, oświadczaiąc iż całą noc z nim pracować będziemy. To mówiąc, wysypał na stół ogromny stos dukatów, kazał Judelowi wybierać z nich ważniéysze i większe, dla mnie zaś rozesłał na podłodze sukno, posypał ie czarnym iakimś proszkiem i polecił abym wybrane dukaty przecierał na suknie, przy-

ciskaiąc ie z naywiększą do niego mocą. Sam Mowsza usiadł przy stole na którym dwie woskowe paliły się świéce i na podstawie było utwierdzone śkło powiększaiące. Judel podawał mu dukaty, on ie zaś przez powiększaiące śkło oglądaiąc, obrzynał cienkiemi zakrzywionemi nożyczkami. Niewiem ile było sztuk złota w naszych ręku, lecz do dnia trzy kawałki odmieniłem sukna a Mowsza zebrał całą filiżankę złotych obrzynek. Nazaiutrz komissanci pod liczbą odebrali swoie dukaty, niezważaiąc bynaymniéy na ich wagę; a w nagrodę za swoią powolność dostali po kilka dukatów i oprócz tego żyd nie żądał żadnéy zapłaty za nocleg, obrok, iedzenie i wino, którego po kilka butelek ieszcze ofiarował na drogę. Wieczorem Mowsza spalił sukno i przetopił obrzynki w piecu umyślnie na to w iego postawionym izdebce. Nasze nocne zatrudnienie przyniosło mu kawałek złota

wielkości pięści. Podobném wydobywaniem złota z dukatów, zaymowaliśmy się zawsze, ile razy tylko zatrzymywali się w domu, znaiomi komissanci bogatych Panów, lub ilekroć Panowie albo kupcy, powierzali Mowszy swe złoto w zamiarze iakich handlowych obrotów.

Pewnego wieczora Mowsza zalecił abym się nazaiutrz przygotował do podróży. Ryfka w małą skrzynkę, włożyła parę nowych sukien męża, to iest: czarny pół iedwabny župan, od kołnierza do pasa spinany na haftki, czarny iedwabny płaszcz z wielkiemi na przodzie kutasami, parę szarych wełnianych pończoch, nowe trzewiki i okrągłą z wielkiemi uszami czapkę; bielizny włożyła tyle sztuk, na ile niedziel mąż się wybierał w podróż; a mianowicie dwie koszule. Z iedzeniem osobne upakowała pudełko; znaydowała się w niém butelka wódki szabasówki, tak nazywaney od iey dobroci i z powodu że się

tylko piia w szabas, przy wesołym *matiofis;* dwa koszerne séry domowéy roboty, dwie rzodkiewki, dwadzieścia cztéry cebulek, dwanaście śledzi, dwie bułki, iedna wiązka żydowskich obarzanków i mały kawałek koźléy pieczeni. Ten zapas przeznaczony był dla pięciu ludzi, na dwa tygodnie. Z Mowszą miał iechać, żyd furman, zięć iego Josiel, synowiec Chackiel, i ía nieszczęśliwy. Skrzynka i pudełko pod moią były oddane opiekę, a kiedym napomknął Ryfce że nam zabraknie iedzenia, rozgniewała się i krzyknęła: „Milcz Goiu! wy o niczém więcéy nie myślicie, tylko aby ieść i pić, a bynaymniéy nie zastanawiacie się nad tém ile to wszystko kosztuie pieniędzy: z pieniędzmi trzeba ostrożnie, teraz złe czasy! — Wszak u was pieniędzy i tak dosyć! rzekłem przez zęby, schyliwszy się do pudła. — Jak ty śmiesz mówić że u nas dosyć pieniędzy? hörs du! czy

ty ich widział, albo liczył nasze pieniądze? hörs du! ach ty Chamie, iak ty śmiesz mówić, że u nas iest dosyć pieniędzy!" Żydówka trzęsła się ze złości, groziła mnie kułakami, i niezawodnieby uderzyła, gdybym się nawzaiem nie osrożył i nie krzyknął także: „czego się gniewasz Pani Arendarko! Jeźli mię trącisz, to rzucę wszystko i ucieknę! Na ten krzyk przybiegł Mowsza, a dowiedziawszy się o przyczynie kłótni, połaiał żonę i wyprowadziwszy ią do drugiey izby nieco pokrzyczeli razem i nakoniec się uspokoili. Ryfka za powrotem pogłaskała mię po głowie i daiąc wielki obwarzanek, rzekła: „nie gniewąy się Janku, ia dla ciebie włożę kawałek wędzoney gęsi, a ieźli żydkowie będą głodni to niech za własne żyią pieniądze.

Zaiechał do nas ieden z okolicznych obywateli. Wieczorem Wilią wyiazdu Mowszy, obywatel kazał dadź ponczu

dla siebie i gospodarza, i posadziwszy go przy sobie, zaczął z nim rozmawiać. W ogólności znacznieysza część drobnéy tameczney ślachty, uważa żydów za obeznanych ze wszystkiemi, a nawet i z politycznemi wiadomościami; przeto zamiast utrzymywania gazet, pieniądze któreby na ten obracali przedmiot, wydaią na poncz i wino; a czas któryby mieli czytaniu poświęcić, przepędzaią na rozmowach z żydkami o wypadkach i dzieiach całego świata. Ze stancyi gościnnéy, drzwi były otwarte do izby w któréy kazano mi drzeć pierze, dla tego iedynie abym żadnéy nie próżnował chwili, to iest: abym podług systemu żydowskiego, darmo nie zjadał chleba. Każde słowo rozmowy słyszałem należycie; póki ta miała na celu handel, gospodarstwo, woynę, i gubernatora, naymnieyszéy na nią nie zwracałem uwagi; lecz gdy zaczęto mówić o podróży Mowszy, z ciekawości dowie-

dzenia się dokąd i po co mamy iechać, żadnegom z niéy nie stracił wyrazu.

„Dziwno, Rebe Mowsza, rzekł Obywatel, że ty prowadząc tak obszerny handel, wziąłes w arendę karczmy o dwadzieścia mil ztąd odległe, wiem że prócz tego pędzisz tam smołę i wyrabiaż potaż: wszystkiego przecież mógłbyś dostać tutay, pod bokiem. Ja i każdy Obywatel chętnieby z tobą na to zrobił kontrakt.— Różne okoliczności JW. Panie, zmuszaią mnie trzymać arendę w tak odległéy okolicy. W tamtéy stronie mieszka cała familia moiéy żony, którą ia iako biédną przez *miłosierdzie* osadziłem tam po karczmach. Potaż i dziegieć łatwiéy się tam zbywa, z powodu bliskiéy granicy. Nie mam z tego *żadnego zarobku*, i dwa razy do roku ieżdżę iedynie w celu pilnowania porządku, zrobienia porachunku, i wyrzucenia własnych pieniędzy na opłatę arendy: zarobek dostaie się krewnym moiéy żo-

ny, których ia *utrzymuię.*— Pięknie, bardzo pięknie, móy Rebe, ten przykład godzien naśladowania i między nami, w istocie bardzo niesprawiedliwie uskarzaią się na żydów, kiedy ieden podobny przykład *bezinteressowney miłości ku familii* powinienby inne u was obudzić mniemanie."

Zawołano mię na wieczerzę, i niesłyszałem dalszego ciągu rozmowy. Wkrótce uyrzy czytelnik co znaczy żydowska *bezinteressowna miłość ku familii i miłosierdzie nie maiące na celu własnego zarobku.*

Nazaiutrz do długiéy bryczki pokrytéy płótnem powalanem, smołą i błotem, zaprzężono trzy chude szkapy. Uprząż końska składała się z łyka, postronków i kawałków starego rzemienia. Napakowano do bryki pierzyn i poduszek bez liku, wstawiono skrzynki i pudełka, nakoniec ruszyliśmy w drogę. Mowsza Josiel i Chackiel w zatłuszczonych

szlafrokach i w szlafmycach wpakowali się ieden na drugiego pomiędzy pierzyny, ia zaś usiadłem w nogach na iednéy z skrzynek. Ponieważ czas był iesienny dano mi iakiś stary płaszcz kupiony na rynku, i czapkę przez pewnego piianego lokaia zostawioną w szynku; ta czapka nadzwyczaynie mi się przykrzyła, nasuwaiąc się na oczy przy każdém wstrząśnieniu bryczki.

Nie będę opisywał naszéy podróży, która nic w sobie niemiała zaymuiącego, i trwała przez półtrzecia dnia. Przy końcu, ziechaliśmy z wielkiéy drogi i około południa przybyliśmy do małéy karczemki, w nieiakiém będącéy oddaleniu od lichéy wioszczyny, z dziesięciu nędznych złożonéy chałup. Gospodarz karczmy bardzo zdawał się bydź ucieszony naszém przybyciem, i natychmiast niewiem dokąd trzech wyprawił z listami posłańców. Na noc zaczęli się zieżdżać żydzi; iedni konno

bez siodła, drudzy w kałamaszkach, i nim Gospodyni ugotowała wieczerzę ze dwudziestu ich się uzbierało. Jak zwyczaynie wieczorem zgromadzili się do karczmy chłopi, palić tytuń, pić wódkę na kredyt, zaiadać suszoną rybę i przy świetle błąki, rozmawiać o swoim Panu i Ekonomie. Żydzi na nich żadnéy nie zwracali uwagi, zamknęli się w drugiéy izbie i długo z wrzaskiem rozprawiali z sobą, nayczęściéy wszyscy razem krzycząc. Nakoniec kiedy burzliwe skończyły się obrady, arendarz bez żadnéy ogródki, wypędził z karczmy chłopów, mówiąc że goście iego potrzebuią spoczynku. Nieuproszonym chłopom którzy niechcieli opuszczać karczmy, dał wódki i tytuniu do domu, a ci śpiewaiąc odeśli na wieś. Około północy przyiechał konno iakiś Jegomość, zabawił z pół godziny na osobności z Mowszą, i słyszałem podedrzwiami iak się targowali z sobą; nakoniec

dobili targu i Mowsza wyliczył mu kilkadziesiąt rubli i dukatów. — Ow Jegomość wypił kieliszek wódki za zdrowie *godney* kompanii, zapalił lulkę, siadł na koń, i puścił się w drogę. Żydzi po wieczerzy także się rozjechali. Mowsza i iego towarzysze nierozbieraiąc się, rzucili się na pościel, ia się układłem na słomie. Przededniem ieszcze Arendarz nas obudził, i na dwóch kałamaszkach udaliśmy się do lasu małą drożyną. Powoziłem wózek w którym iechał Mowsza i Josiel, gospodarz zaś z Chackielem naprzód się puścili. Długo iechaliśmy lasem nim się dzień ukazał, aż nakoniec usłyszeliśmy odgłos kół i krzyki furmanów. Mowsza się ucieszył i kazał pośpieszać. W krótce spotkaliśmy obóz, złożony z pięciudziesiąt furmanek napakowanych beczkami ze smołą i potażem. Przy nich ieden tylko znaydował się żyd, z resztą przy każdéy furze był chłop. Rozmówiwszy

się z żydem, Mowsza kazał nawrócić, i iechać za obozem. Przebywszy wiorst z parę, spotkaliśmy oddział granicznych kozaków z któremi tenże sam znaydował się Jegomość, któregośmy w nocy widzieli w karczmie: cywilny ubiór iego był wcale niepozorny. Dostrzegłszy nas zostawił komendę, sam zaś z kozackim oficerem przybiegł do obozu. „Co wieziecie? zapytał oficer.— Potaż i smołę odpowiedział żyd, będący przy obozie.— Czy ty iesteś właścicielem? rzekł oficer Kozacki.— Nie, Panie, oto on JWielmożny, Naywielmożnieyszy Panie, odpowiedział żyd wskazuiąc na Mowszę, który w tey chwili zsiadł z kałamaszki, i niskie bez czapki składał ukłony.— Wy hultaie, pewnie macie iaką kontrabandę, krzyknął ów Jegomość w cywilném ubraniu.— Jak można sądzić aby uczciwi ludzie trudnili się kontrabandą? odpowiedział Mowsza, kłaniaiąc się: niech nas Bóg broni od

tego! My biedni żydkowie handluiem smołą i potażem. Racz się Pan przekonać.” Jegomość zsiadł z konia, odwiązał żelazny pręt od siodła, wyiął młotek z skórzanego worka, i zaczął stukać w beczki; przysłuchiwał się odgłosowi, probował prętem wewnątrz beczek, nakoniec przetrząsł chłopów, fury, i z udanym zawołał gniewem: „niema co tu robić, iedźcie do stu katów!” W czasie rewizyi, Kozacki oficer siedział na koniu i pilnie śledził postępowanie owego Jegomości; lecz widząc że się wszystko porządnie działo, zostawił nas w pokoiu i z swoią odiechał komendą.

Mowsza niemógł zataić radości swoiéy; a gdy Kozacy zniknęli mu z oczu, począł skakać i śpiewać powtarzaiąc często: atrapirt, atrapirt!

Wróciwszy szczęśliwie do karczmy, beczki poskładano w stodole; chłopów odprawiono do domu, zapłaciwszy im częścią pieniędzmi, naywięcey zaś

wódką tytuniem i śledziami. Po obiedzie i spoczynku, Mowsza zamknął się w stodole z Josielem, Chackielem i zemną. Niezmierniém się zdziwił, kiedy on zaczął otwierać beczki. Wewnątrz był w prawdzie dziegieć i potaż; lecz z boków między podwóynemi dnami, rozmaite kosztowne znaydowały się towary, iako to: iedwabne materye, płótna, batysty, tiule, galanterye, i t, d,. Przynieśli rozżarzone węgle, stęple, czarną i czerwoną farbę: roztopiono ołów; ia, podniecałem ogień, Mowsza zaś z towarzyszami cechował i plombował towary tym samym zupełnie sposobem, iakim się to dzieie w celnych urzędach. W nocy przybyło kilka ogromnych fur żydowskich na które zapakowawszy wprzódy w pudła i skrzynie, wszystkieśmy poskładali towary, i odesłaliśmy ie do domu z Josielem i Chackielem; ia z Mowszą tąż samą wracaliśmy bryką, którąśmy w tamtą iechali stronę. Mowsza iak się to iuż wyżey

powiedziało, na dwa tygodnie wybrał się z domu, lecz tylko ieden zabawił się w drodze, dla tego że iego towary z zagranicy przed umówionym nadeszły czasem. W domu powszechna panowała radość, i Ryfka na zaiutrz iako w szabas upiekła ogromny kugel, i tłustą gąskę, nagotowała łokszyny i cymesu, a nawet koszerném utraktowała mię winem.

Mowsza ogłosił swoim faktorom i dłużnikom że pewny pomyślny wypadek, dobrym chce uwieńczyć uczynkiem. Pożyczaiąc na zastawy, zwyczaynie procentu brał po dwie kopieyki * od rubla na tydzień; teraz zaś w ciągu całego miesiąca postanowił od biednych i potrzebuiących po trzy tylko żądać grosze. Wszystkim szulerom, marnotrawcom, i piiakom, Mowsza to swoie *dobrodzieystwo* przez faktorów kazał ogłosić: lecz za tę zbyteczną *dobroć swoiego serca* musiał ie-

* Kopieyka znaczy dwa grosze.

szcze niemało znieść wyrzutów od żony, która utrzymywała ciągle że ona ich w ostatniey pogrąży nędzy.

ROZDZIAŁ VIII.

SPOTKANIE SIĘ URZĘDNIKA OPUSZCZAJĄCEGO SŁUŻBĘ, Z URZĘDNIKIEM JADĄCYM ZAJĄĆ JEGO MIEYSCE. JA ROZSTAJĘ SIĘ Z ŻYDEM.

Z nadeszłą zimą w domu Mowszy dla wszystkich, a szczególnie dla mnie mnóstwo przybyło zatrudnień. Obozy i podróżni często się u nas zatrzymywali, ia zaś przeznaczony byłem do gościnnych stancyi, tych samych które przedtem, Miłowidin zaymował. Oprócz tego że musiałem palić w piecach, nosić wodę i wymiatać izby, żyd kazał mnie podsłuchiwać pod drzwiami, o czem rozmawiali goście, nadewszystko urzędnicy. Polecono mi było, wywia-

dywać się czy nie szukaią kogo, czy nie śledzą czego, i zwracać uwagę czyli nie wymawiaią wyrazów: *fałszowana moneta i kontrabanda.* Chociaż niepoymowałem należytego tych wyrazów znaczenia, lecz domyślaiąc się że w tém iakieś żydowskie ukrywa się oszukaństwo, niemiałem bynaymniéy ochoty wiernie dopełniać tych zleceń, i nigdybym za narzędzie tych żydowskich nie służył wybiegów, gdyby mię nie był do tego głód zmuszał. Ten rodzay życia tak mi się uprzykrzył, że za pierwszem zdarzeniem postanowiłem uciekać gdzie mnie oczy poniosą. Brak tylko zimowéy odzieży wstrzymywał mię dotąd.

Pewnego razu nad wieczór w rynku, na przeciw domu Mowszy, kilka zatrzymało się poiazdów. Wybiegł on natychmiast na ulicę i zbliżywszy się do poczwórnéy na saniach karety, kłaniaiąc się aż do ziemi, zaczął będące w niey osoby, do swego zapraszać domu,

zalecaiąc go z wygód, taniości, a nadewszystko przedstawiał siebie iako człowieka powszechnie znanego z uczciwości i usłużności. Ozdobna powierzchowność domu Mowszy, w porównaniu z otaczaiącemi go chałupami, naybardziey zniewoliła podróżnych, i Mowsza przed końcem ieszcze swoiey perory z niepospolitém ukontentowaniem uyrzał ich poiazdy przed gankiem swoiego domu.

Ryfka z córkami wybiegła na spotkanie Państwa, a mnie z służącą wypchnięto do gościnnych stancyi abyśmy co prędzéy ie umietli, pościerali kurz ze sprzętów, i oczyścili stół z ostatków uczty, którą tego ieszcze poranku Mowsza mieyscowemu dawał Magistratowi, maiąc w nim iakiś interess o zamianę *zastawionych rzeczy*. Ledwieśmy naszą ukończyli czynność, nadeśli podróżni. Aby się im przypatrzyć stanąłem we drzwiach. Naprzód wszedł małego wzrostu, chudy i blady mężczy-

zna odziany w futro. Spóyrzenie miał lisie, iednym rzutem oka obeyrzał wszystko, i do drugiéy udał się stancyi, gdzie się zaczął rozbierać. Za nim weszło dwóch chłopców i dwie dziewczynki od 10 do 14 lat maiące. Wszyscy byli obwiązani i poubierani w futerka. Sama Pani także mizerna, z złośliwém spóyrzeniem, żółwim postępowała krokiem. Za nią szedł szereg pokoiówek, piastunek, i służących z zawiniątkami i pudłami. Pierwszem przywitaniem którém ta Pani mnie i domową służącą udarować raczyła, były wyrazy: poszli precz ztąd! oddaliliśmy się, ukłoniwszy się iéy za tak wielką grzeczność.

W szynkowni dowiedziałem się że ci podróżni iechali naiętemi końmi do Moskwy, z guberńskiego miasta, w którém sam Pan nazwiskiem Skotinko był Prokurorem. Podano świéce, i Samowar a kucharz zaczął przyrządzać wieczerzę; sam zaś Pan Skotinko zawołał Mowszę dla rozmowy i nowinek.

We dwie godzin, zupełnym iuż zmrokiem, zaiechała przed ganek kibitka * pokryta rohożą, w parę zaprzężona koni. Gospodarze bynaymniéy niemyśleli o spotykaniu nowo przybyłego gościa. Wszedł iakiś Jegomość, wysokiego wzrostu, dosyć otyły i czerstwy, a dowiedziawszy się że oddzielne stancye iuż były zaięte, umieścił się w niewielkiéy izdebce, którą zaymował syn gospodarza Judel. Cały maiątek nowego gościa spakowany w malutkim skórzanym tłómoczku wraz z skórzaną poduszką, wniosł pod pachą do stancyi, iego służący ubrany w kożuchu. Podszarzane futro samego pana zdradzało taiemnice iego tłomoczka. Ryfka potraktowawszy wódką lokaia, dowiedziała się że Pan iego, nazwiskiem Płutagowicz, przybywa z Petersburga do Miasta, z którego właśnie P. Skotinko odiechał, dla objęcia

* Rodzay bryczki podobny do powózek na których Rossyiscy kupcy zwyczaynie swoie przewożą towary.

urzędu Prokurora. Magistratowy pisarz który się w téy chwili słodką raczył wódeczką, na te słowa złośliwie się uśmiechnął, i wyrzekł: że się niespodzianie dwóch drapieżnych spotkało iastrzębi.

P. Płutagowicz dowiedziawszy się iż iego poprzednik w tymże samym nocuie domu, udał się do niego w celu zabrania z nim znaiomości. Widać że wzaiemnie musieli się polubić, gdyż cały z sobą przepędzili wieczór.

Tym czasem lokay Płutagowicza posiliwszy się kawałkiem czarnego chleba i kwasem, zapalił lulkę, i usiadł przy ogniu, przy którym służący Skotinki oczyszczali rądle z ostatków smacznéy wieczerzy pana swoiego; żartowali pomiędzy sobą, i z góry na obcego spoglądali lokaia. Lecz skoro się dowiedzieli że Pan iego iedzie objąć urząd na którym zostawał Skotinko, natychmiast grzeczniey się z nim poczęli obchodzić

a nawet zaprosili go na wódeczkę.— „Jak się nazywasz kolego? spytał się kamerdyner Skotinki.— Furfant, odpowiedział służący Płutagowicza.— Patrzayże Furfancie, miéy uszy do góry, a i w Piątki będziesz miał Świątki. Umiéy się tylko obchodzić z suplikantami, nie otwiéray żadnemu drzwi darmo, i od każdego bierz zapłatę za weyście do swego Pana.— Brać nie sztuka ale czy będą dawać?— Przyciśniy tylko, a muszą ci płacić. Naucz się odpowiadać hardo: nie ma Pana w domu, zaięty, słaby, nieprzyimuie nikogo, spoczywa. A skoro się zaczną pytać, czy nie możnaby zaczekać, lub kiedy można przyiść znowu, czy nie można zameldować,— odpowiaday: śpiéwać darmo boli gardło.” Na te słowa wszyscy służący Skotinki głośno się roześmieli. „A kiedy będą przychodzić panowie, których móy Pan każe bez zameldowania przyimować tó od nich człowiek ani

grosza nie oberwie. — Bayki, od nich nie grosze lecz złotówki sypać się będą. Kłaniay się tylko, otwieray drzwi, przeprowadzay ze świécą i każdego winszuy święta. Oy, bracie Furfancie, wyborne życie u Pana Prokurora, a u Gubernatora, to pieczone gołąbki same lecą do gąbki! Wszyscyśmy gorzkie łzy wylewali, opuszczaiąc miasto. Niewiadomo co nas czeka, a dotąd dalibóg nie źle się działo. Lecz powiedz nam iak się w Petersburgu naszym braciom powodzi? — Jak do mieysca. U iednych, krukiem nosa nie dostać; a drudzy palce z głodu gryzą. Móy Pan naprzykład był tylko małym iakimś urzędnikiem: nic nie znaczącą figurą. On i sam radby był zarwać parę groszy lecz nie zawsze się udawało. Co do mnie, dostawałem czasami na wódkę, kiedy Pan odsyłał komu papiery lub ieśli iaki interes w domu się odrabiał, a interessent do nas wstępował, lecz to wszystko były nic

nieznaczące rzeczy: bo mnie się tylko same dostawały okruchy.— Teraz za to twóy Pan zostanie znaczną figurą. Oh Furfanciu, Furfanciu cobym ia dał za to gdybym się mógł z tobą pomieniać na mieysce!... ale Pan woła, bądź zdrów." Przez cały ten czas grzałem się przy ogniu, i słuchaiąc rozmowy, szczerzem zazdrościł losu tych służących. Zastanowiwszy się iednak że żyd żadnego nie ma do mnie prawa, przedsięwziąłem prosić iednego z przeieżdżaiących Panów, aby mię zabrał z sobą.

Za powrotem do swoiéy izdebki, Płutagowicz kazał przywołać Mowszę, który dowiedziawszy się że ten Pan ważny ma objąć urząd w gubernii, odmienił swoie względem niego postępowanie, kłaniał się bez ustanku, i ciągle przepraszał nowego Prokurora, że wygodnieyszéy nie ma dla niego stancyi, ofiaruiąc mu darmo wszelkie wygody. Płutagowicz usiadł na swoiém łóżku,

zapalił ogromną drewnianą lulkę, i zaczął rozmowę z żydem. Stałem za ścianą i każdem z niéy słowo dokładnie słyszał. „Słuchayno Mowszo, mów że mną otwarcie, bo ia się może na co ci przydam.” Żyd zdiął krymkę i pokłonił się nisko. „Jadę obiąć urząd po Panu Skotince, który iak sam powiada, oddalony został z powodu intrygi nieprzyiaciół, i za ścisłe wypełnianie swoich obowiązków.” Żyd złośliwie się uśmiechnął i kiwnął głową. „P. Skotinko narzekał że mieysce iego było liche i żadnych oprócz pensyi, nie przynosiło dochodów”... Tu żyd przerwał mowę głośno zawoławszy: „hörs du, oprócz pensyi! o wey mir!— P. Skotinko powiada że cały swóy na tém mieyscu stracił maiątek, a nawet i żony przeżył wniosek, i tylko ostatki zabrawszy niegdyś znaczney fortuny, w nagrodę zasług iedynie szacunek uczciwych ludzi i spokoyność własnego unosi z so-

bą sumienia." Na te wyrazy Żyd wziąwszy się za boki, śmiał się tak głośno i długo, że go Płutagowicz musiał uspokaiać. „Hörs du! P. Skotinko rozmawia o sumieniu! musiał ie na drodze gdzie spotkać! prędzéy wilcy będą strzedz owiec, żydkowie na pokutę udadzą się do klasztoru, a obywatele w swych karczmach chłopom zabronią pić wódkę, nim ten Pan o swoie dopyta się sumienie. Ja Panu Dobrodzieiowi powiem prawdę, żem znał P. Skotinkę kiedy oyciec iego był ieszcze garbarzem i wyprawiał skóry; on sam zaś był małym pisarczykiem, biegał boso po ulicach, i żydówkom skradał obwarzanki. Z iednego miasta iesteśmy rodem. Teraz P. Skotinkę nie wziąć gołą ręką. Posiada on ruchome i nieruchome dobra, złota i srebra bez liku, a pieniędzy tak wiele że i sam ich zapewna zrachowaćby nie mógł. Oprócz tego znaczny ma stopień i ordery! o wéy,

o wey! P. Skotinko w takie obrosł pierze na swoiem mieyscu, że trudno go byłoby teraz i oskubać." Tu sobie żyd przypomniał że rozmawia z kandydatem do tego samego mieysca, i rzekł daley: „daruy iasny Panie, ale takiego maystra iak ten P. Skotinko, nie było u nas wcale, sumienie zaś iego, podobne do sieci: czysta woda przebiega przez nie, a rybki zostaią. Urząd iego, był prawdziwą kopalnią gotowych dukatów. Nie wierz Pan iemu ni słowa, bo P. Skotinko i w ten czas kłamie, kiedy prawdę mówi; to iest: i prawdę mówiąc, ieszcze oszukuie. Jeszcze raz powtarzam: że Skotinko był goły iak święty Turecki, lecz w różnych guberniach nasowietnikował, i naprokurorował takie bogactwa, że chociaż z pozoru do suszoney podobny ryby, lecz w istocie tak iest tłusty iak gąska tuczona.— Dla czegoż się on tai przedemną?— Bo chce iuż uchodzić za uczciwego czło-

wieka iak wszyscy którzy się podobnym zbogacili sposobem... ale przebacz Panie...— Szkoda, bo chciałbym za iego pomocą obeznać się z służbą; rozumiesz mię.— Za cóżbym nie miał rozumieć. Lecz się z tém łatwo obeznać. Jak tylko Pan przyiedzie do miasta, niech Pan weźmie zaraz na faktora żydka naszego Jcka, który w takimże był obowiązku u P. Skotinki: on Panu bardzo będzie pomocny, wyszuka interessentów, będzie się układał z urzędnikami powiatowemi, i będzie pożyczał dla Pana pieniędzy; rozumie się iednak, że bez rewersu i wexlu. Ja napiszę do moich krewnych i do Jcki; możesz Pan im zawierzyć iak mnie samemu; tylko Pan raczy czasami mieć wzgląd na nasze żydowskie interesa.— Zgoda, potrafię wam się wywdzięczyć: przygotuy wszystko na iutro a teraz dobranoc." Mowsza wyszedł i ia moie opuściłem stanowisko.

Nazaiutrz Płutagowicz wyiechał nadedniem, Skotinko zaś z powodu słabości pozostał dłużey. Pierwszy śpieszył ażeby ani dnia na próżno niestracić, drugi zaś dopiął iuż swego celu, niemiał zatém do czego pośpieszać.

Dzieci P. Skotinki zaczęli swawolić na ganku, a że byłem oswoiony w domu Gołobordowskiego z zabawkami Pańskich dziatek, przeto w mieszałem się do ich zabawy; dopomogłem zaprządz kozła, urządziłem leyce, i spokoyniem znosił szturchańce i guzy od śnieżek. Ryfka powołała mię do roboty, lecz synkowie Skotinki uprosili oyca, ażeby kazał mnie bawić się z niemi, na co żydówka musiała zezwolić. Chociaż byłem młodszy od tych dzieciaków lecz więcéy od nich miałem rozumu, i dla tego korzystaiąc z ich skłonności ku mnie, potrafiłem nakłonić; iż uprosili oyca swego aby mię z sobą chciał zabrać. Po obiedzie P. Skotinko zawołał mię do siebie.

„Jakim przypadkiem dostałeś się do tego żyda?" spytał mię P. Skotinko. Rozpowiedziałem mu całą historyą ożenienia się Miłowidina i odiazdu iego do Moskwy; a padaiąc do nóg prosiłem ażeby mię wybawił z rąk żydowskich, przyrzekaiąc mu naywierniey całe życie służyć. Skotinko spóyrzał na swoią żonę, która raczyła także za mną przemówić. Natychmiast więc zawołano Mowszę. „Jakiém prawem trzymasz u siebie tego chłopca?" rzekł były Prokuror surowym głosem. Mowsza po trzykroć się zaięknął, nim pierwszy wyraz odpowiedzi z ust swoich wydobył. „Pan iego, Porucznik Miłowidin zadłużył mi się, i dał mi w zastaw swoie rzeczy z tym chłopcem. — Więc ty śmiałeś przyimować w zastaw Chrześcianina? Czy znasz prawo, którém zabroniono żydom używać Chrześcian do swoich usług; i znasz ukazy przeciw lichwiarzom? Pokaż mi natychmiast układ na mocy którego ten chłopak u

ciebie zostawać powinien; gdzie iego pasport?" Żyd przeląkł się. „Hörs du," powiedział cicho. Potém nisko się kłaniaiąc, odpowiedział: że żadnych nie posiada papierów i ustnie się tylko z Miłowidinem ułożył.— „Więc ty przechowuiesz bezpasportowych ludzi. Hola! papieru i kałamarza; zaraz ia ciebie nauczę. Mieyscową władzę tém czasem zawiadomię o tém, a w Stolicy natychmiast formalną przeciwko tobie zaniosę skargę. Chłopaka zaś za rewersem biorę z sobą.— JW. Panie, czy to warto abyśmy się za taką bagatel mieli z sobą kłócić. Życzysz Pan zabrać chłopca, bierz go sobie. Niebędę się temu przeciwił, tylkobym prosił o rewers abym się mógł usprawiedliwić przed Miłowidinem. Żeby się zaś Pan nie raczył na mnie gniewać, ia nie pragnę żadnéy od Pana zapłaty za wszystkie wygody iakie Pan w moim znalazłeś domu; a nadto ieszcze włożę do karety pół tuzina takiego Wę-

grzyna, iakiego na sto mil, w około Pan tutay nie znaydzie. Jakże, czy zgoda?— Zgoda; ale czy ten mały ma się czém okryć? — Nie, lecz ia natychmiast wszystkiemu zaradzę i iutro on będzie gotów do drogi." P. Skotinko wyprawił nas ze stancyi, z rozkazem abym się przygotował do podróży.

"A Grosser rozbóynik," zawołał Mowsza spotkawszy Ryfkę. „Ten diabeł porywa nam naszego Janka." Mocno się tém rozgniewała Ryfka, lecz Mowsza coś iéy powiedział po żydowsku, co ią tak dalece uspokoiło że mnie pogładziła nawet. Mowsza zaprowadził mię na górę do swoiéy izdebki, gdzie usiadłszy na krześle, tak do mnie przemówił: „Janku! z ciebie dobry chłopak, i zapewna nie zapomnisz dobrodzieystw, których w naszym doznałeś domu. — Jakich dobrodzieystw? — Czyliżeśmy ciebie niepoili, niekarmili, i nie odziewali? — Alboż za to niepracowałem wam od rana do nocy? — „Hörs

du! przecięż każdy musi pracować. Powiedz iednak prawdę, czy tobie źle było u nas? —Nie naylepiey, wiele pracy a mało kołacy *. — Nie grzesz Janku mogło ci być gorzey u drugiego. Nie byłeś tu przynaymniey bity, u drugich zaś Panów i pracować każą, i chleba niedaią; i biią i płakać niepozwalaią. — Niema co mówić. — A zatém powinieneś dla nas czuć wdzięczność: oto masz pół rubla za służbę, a ieśliby się kto wypytywał o nas, powiaday żeś nic złego nigdy niewidział ani słyszał w domu, żeśmy biedni, i zawsze potrzebuiemy pieniędzy. — A owe dukaty? — Jakie dukaty? Czyś oszalał? wszakżeś nigdy u nas nie widział dukatów. — Niech i tak będzie! — Sam byłeś świadkiem że kochamy i iak można pomagamy Chrześcianom; daiemy chłopom na borg wódkę i chleb, a ubogich opatruiemy iałmużną. — To iest: suchym

* Prowincyonalne przysłowie oznaczaiące: wiele pracy a mało chleba.

chlebem któryby się inaczéy na karm oddał bydłu, gdyby się nie ukazał w obec ludzi iaki ubogi. — Janku, Janku, nie grzesz Bogu! oto masz drugie pół rubla. Nie prawda żeśmy dobrzy ludzie i miłosierni chociaż sami ubodzy?" Milczałem, Mowsza włożył mi do rąk pieniądze, i pocałowawszy rzekł ieszcze: „nieprawda że nas będziesz wychwalać? — Prawda, prawda! odpowiedziałem i zbiegłem na dół do nowych moich Państwa. Żyd kupił mi stary kożuch, czapkę i berlacze. Ryfka dała na drogę całą wiązkę obwarzanków, które w części ziedli a w części psóm rozdali synkowie Skotinki. Przepędziłem noc w rozkosznych o przyszłéy podróży marzeniach. Cieszyłem się nadzieią, spotkania się z dobrym Miłowidinem: czegom z duszy pragnął. Nazaiutrz z rana wszystko było w pogotowiu do odiazdu: kazano mnie usiąść z tyłu karety, razem z kamerdynerem, i tak w dalszą puścilismy się podróż.

ROZDZIAŁ IX.

NIESPODZIANE SPOTKANIE. ODMIANA MOJEGO LOSU. CIOCIA. MOJE WYCHOWANIE.

Przybyliśmy bez żadnego przypadku do Moskwy. Mieszkanie było naięte i zupełnie urządzone przez iednego z dworzan P. Skotinki którego on naprzód w tym celu wyprawił do miasta. W stolicy mnóstwo Skotinko miał znaiomych urzędników, którzy z całą familią raz w tydzień na obiad, a dwa razy na wieczory zbierali się do niego. W krótce po swoiem przybyciu, przyiął do synów Guwernera Francuza i francuzkę do córek. Prócz tego codziennie przychodzili Metrowie dla dawania lekcyi. Przeznaczony byłem do usług Paniczów; obowiązkiem moim było utrzymać w porządku ich pokóy, i znaydować się przy lekcyach dla posługi nauczycieli i uczniów. Nadto, u-

sługiwałem w czasie obiadu, i wypełniałem zlecenia samey Pani w rozmaitych magazynach; roznosiłem iéy bilety do przyiaciółek, chodziłem po lekarstwa do apteki, i musiałem karmić ptaszki i pieski, które moia Pani niezmiernie lubiła. Byłem iak to nazywaią, pokoiowym chłopcem. Ubierano mię po Kozacku i nazywano *Kozaczkiem*. Obdarzony z natury bystrą pamięcią i objęciem, w kilka miesięcy nauczyłem się od naszego kucharza czytać po Rossyisku, i czterech pierwszych działań Arytmetyki; a bywaiąc obecny przy lekcyach Paniczów, w pół roku mnóstwo się w moią pamięć wraziło francuzkich i niemieckich wyrazów, oraz obeznałem się z ieograficznemi i historycznemi imionami. Nauczyciele odkrywszy we mnie tyle zdolności; dla rozrywki niekiedy zadawali rozmaite zapytania, staraiąc się obiaśniać każdą moią wątpliwość. Tym sposobem stałem się *uczonym* — w przedpokoiu. Po-

równywaiąc obecne moie położenie z dawnieyszym pobytem u żyda, mieniłem się być zupełnie szczęśliwy; a chociaż w ogólności ludzie w domu Skotinki nie naylepszą mieli wygodę, co bardziey z nieporządku niżeli ze skąpstwa pochodziło: ia iednak pewne posiadałem przywileie które mię wynagradzały za inne nieprzyiemności. Do mnie należały resztki śniadania i wieczerzy synów Pańskich; obdarzano mnie pieniędzmi na pierniki w modnych magazynach, w aptece i innych mieyscach, do których mię Pani za swoiemi posyłała interessami; prócz tego zaprowadziłem rodzay gry w orzełka z sąsiedniemi chłopcami i forysiami, i iuż to szczęściem, iuż sztuką, zawsze niemal bywałem wygrany. Potrafiłem nawet mały uzbierać kapitalik, który był dostatecznym do zaspokoienia głodu, i nasycenia łakomstwa moiego. Tym sposobem przepędziłem półtora roku w domu Skotinki w Moskwie,

nie troszcząc się bynaymniéy o przyszłość i nie przewiduiąc w niczem polepszenia losu moiego. Wszystkie nadzieie moie zmierzały do tego abym mógł zostać z czasem kamerdynerem przy którymkolwiek z synów Pańskich, lub też wrócić do Miłowidina którego łagodność i dobroć na zawsze w pamięci i w sercu zostały. Podobało się iednak przeznaczeniu, inaczéy moim zarządzić losem.

Razu pewnego oczekiwałem w magazynie mód na ukończenie iakieyś roboty dla moiéy Pani. W tém nadeszła Dama wspaniale ubrana i zaczęła przerzucać rozmaite stroie. Rzuciwszy niespodzianie swém okiem na mnie z wielką poczęła mi się przypatrywać uwagą i z widocznym nawet interessem, tak dalece że więcéy mną, niż oglądaniem towarów zdawała się być zaiętą. Nakoniec nie mogąc przytłumić wewnętrznego uczucia, przystąpiła do mnie i gładząc łagodnym zapytała głosem:

„Czyy ty iesteś, moia duszo?— Niewiem tego, lecz teraz zostaię u P. Skotinki. —Któż to iest ten P. Skotinko?— Bogaty Pan, który od półtora roku przyiechał na mieszkanie do Moskwy; ia zaś w drodze przystałem na służbę do niego.— Jesteś więc wolny i nie poddany nikogo? —Niewiem tego doprawdy; wzrosłem na Białorusi w domu P. Gołohordowskiego."... W tém mieyscu Dama przerwała mi mowę, wyszła z pośpiechem z magazynu, i rozkazała abym szedł za nią. Lokaia swoiego który na schodach oczekiwał na nią odesłała do karety, sama zaś daléy tak do mnie mówiła: „Jak się nazywasz?— Jan.— A wiele masz lat?— Niewiem.— Powiadasz żeś wzrosł w domu P. Gołohordowskiego: któż są twoi rodzice?— Niewiem, iestem sierotka." W ówczas spoyrzawszy na Damę dostrzegłem że się zarumieniła i łzy stanęły iéy w oczach. „Jan," cichym powtórzyła głosem; i po chwili milczenia spytała: „Ja-

siu! czy niemasz iakiego znaku na lewem ramieniu? — Zkąd Pani wiesz że mam w tém mieyscu niemałą bliznę?" Na te słowa Dama zakryła oczy chustką i przez nieiaki czas milczała. Nakoniec pocałowała mię w twarz, zapytała o mieszkanie P. Skotinki, dała mi rubla srebrem z rozkazem, abym przed nikim o tém nie powiadał spotkaniu, i wsiadła do poiazdu mówiąc: że się w krótce zobaczemy.

Przeprowadziwszy tę dobrą Panią wzrokiem do karety, wróciłem do magazynu. Ponieważ w dzieciństwie twarz miałem piękną, często więc nieznaiomi, szczególniey kobiety się zemną pieściły, zatrzymuiąc mię nawet na ulicy; lecz żaden podobnego rodzaiu wypadek, tak silnego iak ten nie zrobił na mnie wrażenia. Serce biło gwałtownie: piękna twarz owéy Damy, i czarne iéy oko ciągle w moiéy obecne były pamięci; miły iéy głos bezustannie brzmiał w uszach moich. Smutny wróciłem do

domu. Całą noc o dobréy marzyłem Damie; kilka razy przebudzałem się i zaczynałem płakać z żalu i gniewu żem się do tak dobrych nie dostał Państwa. Koniecznie pragnąłem służyć u téy zacnéy i łaskawéy Damy, o innych zaś uczuciach żadnego nie miałem wyobrażenia.

Nazaiutrz w południe przed naszym domem sześciokonna zatrzymała się kareta z trzema w sutéy liberyi lokaiami. Jeden z nich wszedł do przedpokoiu z prośbą aby zawiadomić Pana Skotinkę, że Xiąże Czwanów w ważnym bardzo interessie życzy z nim się rozmówić. P. Skotinko, który był ieszcze w szlafroku, natychmiast się ubrał, kazał prosić Xięcia, i w przedpokoiu czekał na iego przybycie. Xiąże miał iuż lat ze siedmdziesiąt; twarz iego pełna była zmarszczek i plam czerwonych; łysinę swoią pokrywał ciastem z pudru i pomady; resztki siwych włosów zawinięte z boku w pukle, z tyłu w war-

kocz były związane. Zaledwie nogi ciągnął za sobą, i lokaie z taką go pod ręce prowadzili ostrożnością, iak gdyby cały był śklanny. Skotinko z ukłonami przyiął dostoynego gościa i do bawialnych zaprowadził go pokoiów: lecz że on na osobności życzył rozmówić się z gospodarzem domu, przeto udali się do gabinetu. Nakaniec P. Skotinko zawołał na mnie. Sądziłem że mię do iakiéy potrzebuią usługi, lecz iakżem się zdziwił gdy P. Skotinko prezentuiąc mnie Xięciu rzekł: oto iest on. Xiąże zaczął, gładzić mię po głowie i trzepać po twarzy, rozmawiaiąc coś w obcym ięzyku. „Janku, rzekł Skotinko, poiedziesz zaraz z Jaśnie Oświeconym Panem. Żadnego iuż na przyszłość niebędę miał do ciebie prawa; ten Pan chce być twoim dobroczyńcą.” Takem był zdziwiony temi słowy, żem nic na nie, nieodpowiedział, Xiąże się podniosł, ścisnął Skotinkę za rękę, i ruszył do drzwi, na moiem wspieraiąc się ramie-

niu. W przedpokoiu P. Skotinko rzekł do mnie: „ bądź zdrów, Jasiu; iuż nie iesteś więcey moim sługą; uday się za JX. Mością.” Kamerdyner podał mi czapkę i poszedłem za Xięciem. Przeląkłem się prawie; gdy Xiąże rozkazał wsiąść z sobą do karety. Takem był pomięszany żem nie śmiał ani oczu podnieść, ani oddychać. Szczęściem, Xiąże całą drogę milczał i drzemał. Mało mi serce nie wyskoczyło gdyśmy się przed wspaniałym zatrzymali pałacem. Niepewność bardziey niż samo dręczy nieszczęście.

Zaledwieśmy weszli do pokoiów lśniących się złotem, bronzami, percelaną i upstrzonych obrazami i kobiercami, Xiąże usiadł na sofie i kazał zawołać swoiego Marszałka. Stałem tymczasem przy drzwiach, z ciekawością się wszystkiemu przypatruiąc. Przyszedł Marszałek. „Weź tego chłopca, rzekł Xiąże: uday się z nim do wszystkich krawców i szwaczek, kup piękną bieliznę,

modne suknie do iego stosowne wieku, ubierz iak lalkę, iak Xiążęce dziecko, kaź go porządnie ostrzydz, wymyć, oczyścić i ustroiwszy iak można naylepiéy, odwieź go do Adeli Piotrówny. Rozumiesz mię? — Rozumiem, Mości Xiąże. — Ażeby to wszystko było gotowe na szóstą godzinę: ia będę wieczorem u niéy." Marszałek mrugnął na mnie i wyszliśmy razem.

Nie pytaiąc się o nic, zabrał mię z sobą na naiętą dorożkę i zawiózł do krawca; gdzie mię zostawił z rozkazem wypełnienia natychmiast woli swoiego Pana, a rzekłszy: że za kilka godzin wstąpi po mnie, daléy się udał. Krawcowa wyszła zaraz dla kupienia bielizny. Krawiec sprowadził piękne gotowe iuż ubranie, to iest: kurteczkę i raytuziki kazimirkowe fioletowego koloru, z metalowemi guzikami, Szewc dostarczył trzewików, włosy ostrzyżono i utrefiono w pierścienie. Gospodyni wróciła w krótce z bielizną, i z

haftowanym kołnierzykiem: sama mię wymyła, ubrała, i niemogła przenieść na sobie, aby w nagrodę swych trudów, moich rumianych nie ucałowała policzków. Sam siebie niepoznawałem, i z wewnętrzną przekonałem się dumą, żem był nierównie pięknieyszy od dzieci P. Gołohordowskiego, Skotinki i wszystkich chłopców, których po pańskich widywałem domach. Naostatek wrócił Marszałek, i również się zdziwił nad moią przemianą. Wsiedliśmy znowu w doróżkę, i udaliśmy się do mieysca naszego przeznaczenia. Tak byłem zaięty tą niespodzianą losu mego odmianą, żem się go o nic w drodze niedopytywał.

Zatrzymaliśmy się przed małym, porządnym, drewnianym domem. Lokay otworzył drzwi do sali, i ledwiem nie zemdlał z radości, gdym zastał w niey tę samą damę, która się w magazynie wczorayszego dnia, zemną z taką obeszła dobrocią. Dama z równemże ukonten-

towaniem, zaczęła mię ściskać i całować, a pożegnawszy Marszałka, do dalszych mię zaprowadziła pokoiów. Gdyśmy iuż byli na osobności, posadziła mnie przy sobie na sofie, kazała zdiąć kurteczkę, obeyrzała znamie będące na lewém ramieniu, i poczęła płakać. Płakałem wraz z nią, sądząc, że Ją iakie spotkało nieszczęście. „Jasiu, rzekła, nie będziesz iuż więcey potrzebował służyć. Jesteś niezawodnie moim siostrzanem, synem rodzoney mey siostry. Nazyway mię *Ciocią*, i niewspominay przed nikim, czym byłeś dotąd. Odtąd zostaniesz paniątkiem, zupełnie takim, iak dzieci Gołohordowskiego i Skotinki. — Nie, moia Ciociu, odpowiedziałem, pragnę bydź lepszym od nich. Oni źle się obchodzą z biednymi chłopcami, i służącymi, swywolą, oszukuią rodziców, i nie uczą się.” Zamiast odpowiedzi, czułe od Cioci otrzymałem pocałowanie. „Czy niechcesz czego Jasiu, zapytała Ciocia. — Głodny

iestem, Ciotuniu"— Zadzwoniła: przybiegła służąca która otrzymała rozkaz względem moiego posiłku, a razem zostawszy zawiadomioną, kto iestem, dostała polecenie urządzenia dla mnie oddzielnego wygodnego pokoiu.

Ciotka moia, miała lat ze trzydzieści, lecz wyglądała na daleko młodszą. W całém znaczeniu tego wyrazu była to piękna kobiéta. Czarne miękkie włosy podwaiały białość iéy śnieżnéy szyi: twarz iéy zdobiły świeże rumieńce. Rysy miała regularne, łagodnym ożywione uśmiechem i wyrazem anielskiéy słodyczy. Czarne oczy z długiemi rzęsami i brwią okrągłą, mimowolnie swém czaruiącém spoyrzeniem wciskały się do serca. Koralowe usta i białe ząbki, zdawały się bydź siedliskiem saméy rozkoszy. Wysokiego była wzrostu i kształtnéy kibici. Słowem powierzchowność Cioci była zaymuiącą, a łagodne i przyiemne obeyście się więcey ieszcze dodawało iéy wdzięków. Mówiła po fran-

cuzku i po włosku, doskonale grała na klawikorcie, i ślicznie śpiewała. Żyła bardzo dobrze. Mieszkanie miała obszerne i ozdobne. Do usług trzymała dwóch lokaiów, dwie służące, kucharza, stangreta i stróża. W stayni znaydowało się pięknych parę koni. W domu niezbywało na niczém. Mnóstwo bywało u niéy osób, lecz bardzo mało kobiet, to iest: kilka ledwo aktorek i Cudzoziemek. Co niedzielę muzykalny dawała wieczór, na który rozmaici uczęszczali artyści i wielcy lecz nie młodzi Panowie. Ludzie młodzi przyieżdżali czasem i to bardzo rzadko z swoiémi krewnemi. Oprócz tego codziennie bywali u niéy goście na herbacie niekiedy na obiedzie i wieczerzy. Xiąże Czwanów codziennym był gościem, i mieysce oyca zastępował. Służący iak własnego słuchali go Pana, a Ciotka chociaż mimowolnie, była mu we wszystkiém posłuszną. Czasami Xiąże miewał z nią na osobno-

ści iakieś sprzeczki, po których zawsze Ciotka płakała a niekiedy i w mdłości wpadała. W ówczas Xiąże całował iéy ręce, prosił o przebaczenie i dawna przyiaźń znowu wracała. Widziałem to iednak, że odwiedziny Xięcia nie bardzo do smaku iéy przypadały; ilekroć bowiem uyrzała iego karetę, zawsze się krzywiła, żegnała zaś go z widocznem ukontentowaniem.

Ciotka moia była z rzędu tych kobiet które za naywiększy poczytuią przymiot, wdzięki, za pierwszą potrzebę w życiu stroie, a za naywyższą rozkosz uwielbienie mężczyzn i zazdrość kobiet. Znacznieyszą część czasu przepędzała przy gotowalni, aby się potém w całym blasku powabów i bogactw ukazać przed światem. Muzyka nawet, nayulubieńsze iéy zatrudnienie, służyła iéy tylko za środek, za pomocą którego ludzi lepszych towarzystw do swego zwabiała domu. Była ona wdową po iednym włochu nazwiskiem Ba-

ritono, który się kiedyś trudnił dawaniem lekcyi muzyki i śpiéwu. Nic więcéy nadto nie wiedziałem o familii moiéy Ciotki, która nigdy ani o niéy, ani o urodzeniu swoiém z nikim nierozmawiała. Mieniła się bydź Rossyanką, i czasem, lecz tylko w uroczyste święta, bywała w Cerkwi. W ów czas kiedym się do iéy domu dostał, w nayściśleyszéy żyła przyiaźni z pewnym młodym, niebogatym ślachcicem, będącym w urzędowaniu, nazwiskiem Szymon Szymonowicz Plezirin. Uskuteczniał on wszystkie zlecenia Ciotki; towarzyszył iéy na Teatr, koncerta i spacery; i kilka razy na dzień ią odwiedzał, lecz zawsze w czasie nieobecności starego Xięcia. Plezirin w przytomności iego, na muzykalne tylko do Ciotki uczęszczał wieczory, i w ów czas tak oboiętnie względem niéy był grzeczny, iak gdyby żadnéy bliższéy między niemi, oprócz muzykalnych stosunków, niebyło zażyłości. — Drugim poufałym przy-

iacielem domu, był Francuzki Labuś Prêt-à-tout, człowiek maiący lat koło 45, przyiemnéy powierzchowności i wesołego bardzo humoru. Był on domowym przyiacielem Xięcia, u którego mieszkał i pobierał pensyą za wychowanie syna, który iuż się zaymował służbą publiczną w Petersburgu; zarządzał domową biblioteką, galeryą obrazów; i był powiernikiem wszystkich iego skrytości. Ten Labuś był także codziennym moiéy Ciotki gościem; lecz się nigdy nieschodził z Plezirinem. Ciotka we wszystkiem, naywiększego przestrzegała porządku; i każde zatrudnienie, każde odwiedziny, przeznaczoną miały godzinę. Do domu iéy, cztéry były weyścia, z oddzielnych pokoiów, i każde z innéy strony: iedno od ulicy, drugie z bramy, trzecie z dziedzińca, czwarte z ogrodu. Goście więc ieśli ciotka tego życzyła, ani wchodząc, ani wychodząc nigdy się z sobą spotykać nie mogli. Każdy kto u niéy bywał, nay-

większą iey okazywał grzeczność; ci sami Panowie iednak którzy w iey domu z taką się z nią obchodzili uprzeymością, nie kłaniali się iey nawet na ulicy, lub w Teatrze, w obecności innych kobiet, iak gdyby iey wcale nie znali. Damy spozierały na nią z ukosa i z uśmiechem; zawsze niemal widząc ią, coś sobie na ucho szeptały. Ale moia Ciotka tak była dobrą, że się za nic niegniewała. Z służącymi obchodziła się łagodnie, i tylko czasami gniewała się na pokoiówkę, gdy ta przy gotowalni nie mogła iey w czém dogodzić. Lecz tę popędliwość starała się zawsze wynagrodzić uprzeymością i podarunkami; i dla tego pokoiówka bardziey od innych służących, była do niey przywiązaną. Jedném słowem, ktokolwiek ią znał, musiał ią kochać: co do mnie lubom naypóźniey ią poznał naybardziey się do niey przywiązałem, będąc nawzaiem iedynym przedmiotem iey przychylności i opieki.

Miałem oddzielny pokóy z porządną pościelą i komodą napełnioną bielizną i sukniami. Ciotka z pokoiówką, od rana do wieczora, karmiły i pieściły się ze mn . Codziennie ieździłem z Ciotką na spacer, i zawsze mnóstwo odbierałem pochwał na rachunek moiéy przystoynéy powierzchowności. Wszyscy znaiomi i przyiaciele pieścili się ze mną, i obdarzali cukierkami i zabawkami. We trzy miesiące po téy przemianie losu moiego, ieszcze się z nim całkowicie oswoić nie mogłem. Czasami we śnie, zdawało mi się że w dawnieyszem zostaię położeniu; przebudzałem się w ówczas przelękniony, gorzkie łzy wylewaiąc na wspomnienie okropnéy przeszłości. Zawszem opowiadał o tych straszliwych widziadłach Ciotce, która pocieszała zapewniaiąc, że podobne nieszczęście nigdy iuż mię nie dotknie. Nakoniec pomału zacząłem zapominać o wypadkach moiego dzieciństwa; co musiało nastąpić ko-

niecznie w moim wieku. Iluż bowiem doyrzałych ludzi w szczęściu, zapominaią o tém czém byli pierwéy, a co gorsza, unikaią osób które się przyłożyły do polepszenia ich bytu! Bynaymniéy ich z tego nie naśladowałem względu; gdyż moią Ciotkę ubostwiałem nayszczerzéy. Dnia pewnego Plezirin odwiedził nas raniéy iak zwykle. Podano kawę i Ciotka mię do swego zawołała pokoiu. „Jasiu, trzeba się zacząć uczyć, rzekła: podług moiéy rachuby musisz iuż mieć około 12stu lat. P. Plezirin wyszukał dla ciebie nauczycieli. Będziesz się uczył po francuzku, po niemiecku, grać na klawikorcie, i tańcować. Zgadzasz się na to?— Bardzo chętnie, ieśli to z twoiém zgadza się życzeniem.— Pamiętay, że ieśli się dobrze będziesz uczył, to zawsze będziesz pięknie ubrany i zawsze wygodne będziesz prowadził życie, ieśli zaś zostaniesz nieukiem, to znowu bydź możesz w podobne iak

dawniéy pogrążony nieszczęście." Na te słowa włosy mi powstały na głowie, i drżącym zawołałem głosem: „Niebóy się Ciotuniu, naypilniéy się będę do nauk przykładał. — Nie wątpię o tém, móy Jasiu, odpowiedziała, dodaiąc obróciwszy się do Plezirina: „powiadałam iuż że on mieć musi nazwisko: i to dziś ieszcze, pomyśl więc o tém." Plezirin zamyślony przeszedł razy kilka po pokoiu, nakoniec zawołał: wszakżeś mi powiadała, żeś poznała swego Siostrzana po uderzaiącém do oyca podobieństwie, a przekonałaś się o rzeczywistości swoich wniosków, po znamieniu będącém na iego ramieniu, którą dostał w dzieciństwie od operacyi, kiedy mu dzikie wypalano mięso. —Tak iest odpowiedziała Ciotka. — A zatém siostrzeniec Pani niech się nazywa Wyżygin: * to charakterystyczne

* Nazwisko to pochodzi od słowa, w ięzyku Rossyyskim oznaczaiącego *wypalać*, *dopiekać*.

nazwisko będzie mu przypominać szczęśliwą odmianę iego losu...." Ciotka nie dozwoliła mu dokończyć. „Przedziwnie, wybornie, zawołała z radością: odtąd Jasiu będziesz się nazywał, Jan, Janowicz Wyżygin. Czy słyszysz, Jasiu?— Słyszę.— Jakże się więc nazywasz?— Jan Janowicz Wyżygin.— Doskonale, rzekła Ciotka: a któż ty iesteś? Siostrzeniec Adeli Piotrówny Baritono.— Nie można lepiéy. Teraz pamiętay, że twóy oyciec był urzędnikiem, z ślacheckiéy pochodził familii; nazywał się Jwanów, posiadał nawet znaczny maiątek, lecz stracił go i w czasie twoiego umarł dzieciństwa; matka zaś twoia, a moia siostra, także ślachcianka, która iedynie z miłości poszła za mąż, nazaiutrz po twoiém urodzeniu, z tym się pożegnała światem. A że z familii twoiego oyca nikt nie żyie, przeto dla ciebie wszystko iedno, czy się będziesz nazywał Iwanów, lub Wyżygin. Teraz możesz się wrócić do swe-

go pokoiu; od iutra rozpoczniesz nauki. Plezirin, który zawsze lubił żartować, ukłonił mi się mówiąc: „do widzenia się, Panie Janie Janowicz Wyżygin, proszę kochać i niezapominać swego chrzestnego oyca." Ciotka uśmiechnęła się i dodała: kochać pozwalam lecz zabraniam go naśladować, abyś nie został takim iak on *mauvais sujet*. Ten frazes francuzki znałem doskonale, gdyż go często używali nauczyciele, mówiąc o dzieciach Gołohordowskiego i Skotinki, i dla tego poczytałem za obowiązek odpowiedzieć: nie bóy się, Ciotunio, będę się starał bydź *lepszym* niż Szymon Szymonowicz.

Nazaiutrz przybyli nauczyciele. Zatabaczony Niemiec, P. Biersaufer w podeszłym iuż wieku z rumianą twarzą na którey rozkwitał laur Bachusowy. P. Felix, młody Francuz, czeladnik z fabryki pomady, który ucząc czytać poczynaiących, kształcił się sam na nauczyciela i guwernera. P. Smirnoton,

także Niemiec, nauczyciel muzyki i śpiéwu, chociaż posiadał dokładną znaiomość teoryi muzycznéy, lecz tak źle grał na fortepianie, i tak głośno i fałszywie beczał, że wszyscy domowi zatykali uszy, gdy go napadła chętka grać albo śpiewać w czasie lekcyi. Tańca uczyłem się w sli u iednego chromego baletnika, który wywinął sobie nogę, w roli iakiegoś straszydła w czarodzieyskim balecie. Nauczyciele ięzyków zupełnie przeciwną sobie obrali metodę. Skorom się nauczył czytać, Niemiec suszył mi głowę prawidłami gramatycznemi; Francuz zaś, nie zważaiąc na gramatykę, kazał mi się uczyć iak naywięcéy słów i rozmów. A że u nas w domu bezustannie szczebiotali po francuzku, i wszyscy goście na wyścigi ieden przed drugim, examinowali mię z postępków w tym ięzyku, przeto bardzo prędko zacząłem i ia także szczebiotać, co niewymównie moią cieszyło Ciotkę. Kiedym iuż rozu-

miał com czytał, P. Felix zaczął mnie uczyć gramatyki, to iest: wykładał co znaczą rodzaie, rzeczowniki i przymiotniki, nauczył używania przedimków i słów posiłkowych. W ciągu roku prawie tak dobrze, a przynaymniéy tak śmiało mówiłem po francuzku, iak wszyscy nasi znaiomi; w niemieckim zaś ięzyku, ledwiem doszedł do przypadkowania. Na fortepianie nierównie grałem lepiéy od mego nauczyciela, i tak przyiemnie śpiewałem, żem nawet na muzykalnych dawał się słyszeć wieczorach. Tańce naywiększą były dla mnie rozkoszą: w ciągu roku nietylkom się walca i kadryla nauczył, lecz nawet poiałem alemanda, matadurę, tampeta, i wszystkie ówczesne modne skoki. W czternastym roku wieku, a w pierwszym wychowania moiego, zostałem iuż, podług wyrazów Ciotki: *un jeune homme accompli:* to iest stałem się gadatliwym, zręcznym, i śmiałym nawet do zuchwalstwa: wszystkie te

zalety służyły za znak geniuszu. Na wielkiéy radzie, przyiacioł moiéy Ciotki, postanowiono aby dla ukończenia nauk, na naylepszą mię oddać pensyą. Xiąże Czwanów przyrzekł na moie łożyć wychowanie. Lecz że Ciotka żadną miarą nie chciała rozłączać się zemną, przeto w dzień moich Imienin kiedym podług rachuby Ciotki czternaście lat iuż kończył, zapisano mię na przychodnia do pensyi P. Lebrillant, w któréy, wychowywały się dzieci nayznaczniéyszych familii Rossyiskich. Nakupiono mnie różnych ksiąg, kosztowną darowano tekę, a ia w nadziei nowych i coraz pięknieyszych podarunków, zacząłem pilnie uczęszczać do klassy, zważaiąc przytém że móy postęp w naukach, sprawia ukontentowanie, moiéy Ciotce.

Obiecałem Ciotce być lepszym od dzieci Gołohordowskiego i Skotinki, lecz że iednakowe przyczyny iednostayne sprawuią skutki, przeto z próżno-

wania w też same iak one wpadłem nałogi. Wychwalono i potakiwano mi w oczy: stałem się więc hardym, i zdawało mi się że nic lepszego niema w świecie odemnie. Nic mi nie było wzbronném, co było powodem żem się stał naprzykrzonym. Na pensyi starsza młodzież, napatrzywszy się w domu, grywała z sobą w karty, częstowała się wzaiemnie śniadaniami, i każdy z nas który naywiększe mógł czynić wydatki, naylepiéy między kolegami był uważany. Gdy mnie na zabawy zabrakło pieniędzy, konieczne wynaydywałem potrzeby, a nie śmieiąc otwarcie przed Ciotką przyznawać się, prosiłem o nie, pod tytułem na książki, farby, cyrkle, papier, i tym sposobem nauczyłem się zmyślać i oszukiwać. Ciotka i znacznieysi z iéy przyiaciół goście, zaspokaiali moie żądania, w niczem się nie sprzeciwiaiąc; za występek przeto uważałem w służącym, naymnieyszą opieszałość w spełnianiu mo-

ich rozkazów, i ztąd stałem się względem nich niegrzecznym, wymagaiącym i dziwacznym. Z biednymi kolegami obchodziłem się zuchwale, z bogatymi oziębłe, poczytuiąc siebie bogatszym od pierwszych a lepszym od drugich. Nauczycieli i Metrów nie lękałem się i nie szanowałem bynaymniéy; z powodu że Dyrektor pensyi boiąc się postradać opiekę Xięcia Czwanów i podarunki Ciotki, pochlebiał mi i przez szpary na moie patrzał szaleństwa, bez względu na skargi Nauczycieli. Tak więc mimowolnie stałem się do tych podobny dzieci, które mi się przedtém wydawały być nieznośnemi. Straciłem nawet ochotę do nauk, bo głowa moia zawsze czém inném była zaięta. Lecz szczęściem nadzwyczayna pamięć i wrodzone poięcie zastępowały mieysce pilności: słuchaiąc nauk bez uwagi i nigdy się ich na pamięć nie ucząc, wszystkom oprócz Matematyki, lepiéy od innych umiał. Do iéy zaś poięcia

potrzeba koniecznie ciągłego przykładania się, powtarzań i wypisów, a że te nie przypadały mnie do smaku przeto oświadczyłem ostatecznie Ciotce, że ani usposobienia ani żadnéy do téy nauki niemam skłonności. Zasięgnąwszy porady Flezirina i Prêtatout uwolniła mię nakoniec od uczenia się Matematyki, w którey cała umieiętność moia na Arytmetyce ograniczyła się.

ROZDZIAŁ X.

POPIS. KUSICIEL. NOWY PRZYJACIEL CIOTKI. COŚ PODOBNEGO DO PIERWSZEY MIŁOŚCI. ODJAZD Z MOSKWY.

Szybko upływaią lata dziecinne. Wzrastałem pośród rozkoszy w domu Ciotki; uczyłem się, swawoliłem na pensyi; nie miałem więc czasu zważać na to co się w naszym działo domu, i dla tego zupełnie o tém przemil-

czę. Nadszedł nakoniec dzień uroczystego na pensyi Popisu, po którem kilku uczniów, iuż się z niéy oddalić miało, pomiędzy którémi byłem iednym z celuiących. Naystarszy z nas zaledwo miał lat 17; lecz wszyscy tego byliśmy zdania, żeśmy iuż zdolni nayważnieysze w Państwie piastować urzędy, i mocnośmy żałowali straconego na naukach czasu, w którym iużbyśmy się mogli oficerskiego dosłużyć stopnia. Z niecierpliwością zatém oczekiwaliśmy popisu, na który od dwóch iuż niedziel wszyscy zostali zaproszeni Rodzice. Nastąpiły przygotowania. Każdy z uczniów, miał przeznaczone pytanie i odpowiedź, których się musiał wyuczyć na pamięć, nauczyciele zaś codziennie czynili powtarzania, nauczaiąc przytém rozmaitych znaków, które miały nas naprowadzić na stósowną odpowiedź, w razie gdyby który z uczniów niespodzianie został zapytany. Naprzykład: każdy guzik u fraka i kamizelki nau-

czyciela ięzyków oznaczał oddzielną część mowy i inne gramatykalne prawidła. Wszystkie ich poruszenia osobnym były dla nas znakiem. Nos u Professora Fortyfikacyi znaczył szaniec; usta, rowy; zęby, palissady; podbrodek, stok; i t. d. Głowa Nauczyciela Jeografii miała wyobrażać kulę ziemską, nos ekliptykę, gęba Ocean, i t. p. Oprócz Nauczycieli, uczniowie ieszcze powinni byli swoim podpowiadać kolegom. P. Lebrillant dla każdego z nas przygotował świadectwa, których dobroć, nie od postępu w naukach i przykładnego zależała prowadzenia się, lecz była zastosowaną do znaczenia, dostatków, hoyności i stopnia przywiązania rodziców lub krewnych do dzieci. Od kogo P. Lebrillant spodziewał się więcey, ten lepsze zyskiwał świadectwo; a że niepodobna było przypuścić, aby na pensyi nie znaydowała się młodzież swawolna i leniwa; przeto świadectwa tego rodzaiu przeznaczono

dla dzieci nieobecnych rodziców, dla sierot o których opiekunowie za zwyczay mało dbaią, i dla dwóch biednych młodzieńców, których on własnym wychowywał kosztem, w celu rozsławienia tym sposobem dobroci swoiego serca i hoyności. Wszyscy uczniowie którzy mieli dostać nagrody (za własne kupione pieniądze) otrzymali polecenie iak naywięcéy pospraszać krewnych i przyiacioł. Nakoniec po wszystkich przygotowaniach nadszedł dzień uroczystości.

Sala napełnioną była gośćmi, urzędnikami, Damami, i uczonymi, którzy w przyiacielskich zostawali z P. Lebrillant stosunkach. Uroczystość zaczęła się mową Francuzką, którą ia z największą deklamowałem śmiałością. Autorem iey był L'abée Prêtàtout, poprawiali zaś wszyscy Nauczyciele, nie wyłączaiąc nawet i Metra Kaligrafii. Za pierwszeństwo którém P. Lebrillant mię zaszczycił, żona iego dostała w po-

darunku od moiéy Ciotki, sztukę materyi, i kilkanaście łokci tiulów. Dzięki umówionym znakom Popis starszych uczniów odbył się pomyślnie. Wielu z gości, będąc w przyiaźni z naszemi Nauczycielami trudne nam zadawało pytania, na odpowiedź których wcześnie iuż byliśmy przygotowani, — nie doświadczeni zaś Rodzice zastanawiali się nad naszym rozumem. Lecz że pomiędzy nami znaydowało się kilku z tak tępem poięciem, iż ani wyznaczonych zapytań nauczyć się na pamięć, ani z umówionemi znakami obeznać się niemogli; niemało przeto wynikło śmieszności. — Naprzykład zapytano syna Ober-Sekretarza: Jakie iest nayobfitsze źródło bogactw w kraiu? Naprózno Nauczyciel Statystyki wkładał rękę do boczney kieszeni, co podług umowy oznaczać miało handel; uczeń nasłuchawszy się w domu Rodziców, trafnych w téy mierze rozumowań, i sądząc że doskonale poiął zapytanie, nie

zważaiąc na Professora, *processa!* śmiało krzyknął. Odpowiedź ta rozśmieszyła wszystkich obecnych, oyciec zaś zakrył twarz chustką, iak żeby ią z potu chciał otrzeć. Drugi uczeń syn bogatego i sławnego Adwokata, zapytany został: Jakie są w ięzyku naszym *posiłkowe słowa?* Gdy chłopiec milczał, oyciec mocno tym zasmucony wypadkiem, odezwał się z gniewem: widać żeś zapomniał tego, Jasiu, czegoś się ieszcze w domu nauczył. Ktoś podszepnął Jasiowi na ucho, który nie wiele myśląc odpowiedział: *u nas* posiłkowe słowa są, *łgać i brać*. Głośny śmiech znowu rozległ się po sali, a dumny Adwokat posiniał z gniewu. P. Lebrillant chcąc nadal podobnego uniknąć zgorszenia, sam uczniom począł zadawać pytania; i tak ie sztucznie umiał układać, iż wszyscy, z naywiększem ukontentowaniem matek i ciotek, wybornie odpowiadali. Oto są przykłady iego pedagogii. Proszę mi powie-

dzieć, czy nie Madryt iest Stolicą Hiszpanii?—- Madryt, odpowiedział uczeń. — Dobrze; czyli Manscnares płynie pod iego murami? — Madryt, leży nad rzeką Mansenares, odpowiedział uczeń prędko i głośno.— Dobrze, bardzo dobrze. Teraz, Pan N. powie nam czyli iest w Rossyi Europeyskiéy większa rzeka od Wołgi? — Naywiększa rzeka w Europeyskiéy Rossyi iest Wołga. — Bardzo pięknie, prześlicznie. Proszę nam powiedzieć, czyli przed naypierwszym Cesarzem Rzymskim Augustem, Rzym miał Cesarzów? — August był naypierwszym Cesarzem Rzymskim. — W ten sposób odpowiadali uczniowie na trudne zapytania Pana Lebrillant, a wszyscy obecni iednozgodnie przyznali, że na iego pensyi przewybornie uczą.

Popis trwał dwie godziny, po którym przy odgłosie trąb i kotłów rozdano nam nagrody i świadectwa. Mężczyzni, to iest przyiaciele Dyrektora In-

stytutu i Nauczycieli, i domownicy bogatszych rodzin, których dzieci były na pensyi u Pana Lebrillant, zostali się u niego na obiedzie. Przez trzy dni następne były ferie, gdyż Nauczyciele musieli odpocząć po trudach, — uczty.

Ukończyłem iuż wprawdzie nauki, lecz za rada Pana Prêtàtout aż do dalszego przeznaczenia musiałem ieszcze uczęszczać na Pensyą. W drugim będąc pokoiu, podsłuchałem iego, w téy mierze, z moią Ciotką rozmowę. „Niechay Jaś ieszcze czas nieiaki pochodzi na Pensyą, mówił L'Abée. Wszak to Panią nic kosztować niebędzie, bo Xiąże wszelkie poniesie wydatki. On zaś chociaż w naukach żadnéy nie odniesie korzyści, ale za to uniknie zręczności, nauczenia się w domu, czego ieszcze wiedzieć niepowinien. Młodzież zwyczaynie iest ciekawa i domyślna. Wszak Pani mię rozumiesz? — Niech

i tak będzie, odpowiedziała Ciotka, dla iego dobra przystaię na wszystko.

Ponieważ uważałem siebie za nay-mędrszego ze wszystkich uczniów, przestałem zatém więcéy się przykładać do nauk. W klassach czytywałem książki, których nam dostarczał wspólny Pensyonarski przyiaciel, Łukasz Janowicz Worowatin. Nieznaiąc moiéy Ciotki; poznał się zemną za pośrednictwem moich kolegów. Mieszkał na przeciw pensyi, i żył w przyiaźni nie tylko z Dyrektorem, lecz ze wszystkiemi Nauczycielami i Metrami; w wolnych przeto od nauk godzinach, pozwalano nam bywać u niego, i czasami do północy się bawić. Worowatin uczył nas grać w karty, zwłaszcza w faraona i stosa; pozwalał palić tytuń; częstował winem, ponczem i wódką; i miłośne swoie rozpowiadał przygody. Posiadał niewielką Bibliotekę złożoną z ksiąg zakazanych i gorszących. Kilka tek miał napełnionych rycina-

mi i rysunkami, których nie śmiał zapewna nikomu, oprócz nas pokazywać. W rozmowach swoich ciągle wyśmiewał wszelkie religiyne i polityczne obowiązki człowieka; oraz dowodził iak są uciążliwe powinności dzieci względem rodziców i starszych; słowem obracał w śmieszność wszystko cokolwiek chwalebnego i świętego było na świecie. Worowatin starannie zgłębiał nasze skłonności; rozwiiał w nas stopniowo namiętności, obudzał żądze, i bez ustanku wmawiał w nas, że iedynym celem życia iest rozkosz, oraz że w dopięciu wszelkich zamiarów, naykrótsza droga iest naylepszą. Podług iego prawideł, cały obowiązek dzieci względem rodziców zasadzał się iedynie na powierzchownych oznakach uległości. Otwartość z starszemi, uważał za głupstwo i słabość. Te piekielne zasady ozdabiał nazwiskiem, *nowéy filozofii;* a pod imieniem praw przyrodzonych człowieka, bezbożność i zwierzęce u-

czucia w niedoświadczone zaszczepiał serca. Wyobrażenia iego podobały nam się niezmiernie, albowiem w nich znaydowaliśmy wszystko, cokolwiek mogło własnéy pochlebiać miłości, i cokolwiek mniemaną naszą niepodległość przynaymniéy w własnych oczach usprawiedliwiać mogło. Uważaliśmy się za filozofów XVIII. wieku, a wszystkich, którzy na nasze nie przystawali zdanie nazywaliśmy nieoświeconemi barbarzyńcami. Umiał na pamięć całą gorszącą Kronikę znacznieyszych rodzin w Stolicy, którą ogłaszaiąc przed dziećmi, niszczył w ich sercach przywiązanie i względy dla starszych. Utrzymywał się z gry i tym podobnych spekulacyi: to iest, pożyczał pieniądze na lichwę potomkom dostatnich rodziców, których sam późniéy zgrywał; szachrował wexlami i rzeczami danemi mu w zastaw; oraz był narzędziem i sprężyną rozmaitych miłośnych intryg. Znaiomy był wszystkim; alubo w ża-

dnych lepszych nie mieścił się towarzystwach, wszelako do nayznaczniejszych nieraz był wzywany domów. Miał lat blisko 40. chudy, małego wzrostu, włosy miał żółte, twarz bladą, okrytą zmarszczkami i trądem, znamionami rozpusty i nierządnego życia. Patrząc, przymrużał zawsze oczy, a przyćmiony wzrok iego, iakieś nieprzyiemne obudzał wrażenie. Przechwalał się że podług prawideł nowéy filozofii, całe iuż potrafił wychować pokolenie; iakoż w istocie, ludzie naygorszych skłonności i nałogów, z iego wyśli szkoły. Każden z nich wprawdzie drogo te opłacił nauki: gdyż reszta zmarnotrawionych dostatków, zwyczaynie iego stawała się łupem. Nabożnisie nazywali go *szatanem*, młodzież *bałamutem*, my *filozofem*, w dzieiach zaś Policyi znaiomy był pod nazwiskiém *szulera* i *oszuta*.

Worowatin szczególniéy przywiązał się do mnie i przepowiadał że wielkim

zostanę filozofem, oraz znacznych dostoieństw i bogactw dostąpię. Znaiąc przywiązanie moie do Ciotki, nigdy źle o niéy przedemną nie mówił; zabronił iednak wspominać przed nią o naszéy znaiomości, z obawy, aby z powodu osobistych ku niemu niechęci Xięcia Czwanów i Plezirina, przyiaźń nasza zerwaną nie była. Dostarczał mi pieniędzy na karty i inne drobne wydatki, i zawsze mię swoim młodszym nazywał braciszkiem. W iego mieszkaniu grałem rolę gospodarza; mogłem w każdym przychodzić czasie; robić co się podoba; i chociaż w iego nieobecności, rozkazywać służącym, częstować kolegów, i iak własnym iego rozrządzać maiątkiem. Takiém postępowaniem, szczerze mię przywiązał do siebie. Pyszniłem się nawet iego przyianźią. Żadnéy między nami nie było taiemnicy, i całą mu historyą moiego opowiedziałem życia. Zdawało się, że od

téy chwili, tkliwiéy mię ieszcze począł kochać.

Tym czasem do domu Ciotki zaczął uczęszczać iakiś bogacz który ważne w Petersburgu posiadał urzędowanie, i złożywszy ie, przeniosł się na mieszkanie do Moskwy. P. Grabilin miał lat przeszło 50. lecz ieszcze był czerstwy i silny. Niezmiernie był dumny, a w mowie i obeyściu się, tak dalece zuchwały, iż nieraz z iego przyczyny Ciotka łzy wylewać musiała. W domu stał się wszechwładnym Panem, osadził w nim swoich służących, i wyraźnie zabronił aby nikogo bez iego zezwolenia, oprócz kilku starych muzykusów, nieprzyimowała u siebie. Koniecznie żądał aby go Jaśnie Wielmożnym nazywano Panem. Plezirin i Prêtâtout nie ukazywali się więcéy u nas, tylko sam Xiąże dawnym odwiedzał zwyczaiem. Ciotka nazywała go swoim chrzestnym oycem i dobroczyńcą,

Grabilin zaś nieśmiał się Xięciu przeciwić, i z tego korzystaiąc zdarzenia, ścisłą z nim zawarł przyiaźń. Oba staruszkowie przepędzali całe dnie, na rozmowach o dawnych czasach; Ciotka zaś niekiedy wychodziła do swoiéy sąsiadki, u któréy za zwyczay zastawała Plezirina, lub kogo innego z dawnych swoich znaiomych. Zjawienie się Grabilina zmieniło postać całego domu; ustały muzykalne wieczory, a mieysce dawnéy wesołości zastąpiły, ponurość i nudy. Ja szczegolniéy się nudziłem. Grabilin postępował zemną niegrzecznie, ledwo mię swoim zaszczycał spóyrzeniem; gromił za każdy nieskromny wyraz, i nie przyzwoite znalezienie się; a nadewszystko nie lubił kiedym się wtrącał do rozmowy. Stroniłem go przeto, ile możności, i pod pozorem nauk na pensyi, cały czas u mego przepędzałem przyiaciela.

Worowatin w kilku mię zaznaiomił domach, do których na obiady i tańcuiące były em zapraszany wieczory. Nayczęściey odwiedzałem iedną poufałą przyiaciółkę Worowatina, która prześliczną miała córeczkę. Pani Stosinowa 35cio letnia wdówka, wesoła i roztrzepana, lubiła rozrywki i karty. Mnóstwo miała znaiomych między Kancelistami i przybywaiącą z prowincyi ślachtą. Mąż iéy był iakimś urzędnikiem i zostawił po śmierci niemały maiątek. Pełno u niey co wieczór bywało gości. Karty i rozmowa o interessach, nayczęściey całe zaymowały towarzystwo. Faraon, stos i kwindecz ciągle wabiły młodzież do stolików. Piętnastoletnia iéy córka, Agrypina głośno z swoich słynęła wdzięków. Często bywała zamyśloną, i większą część czasu swoiego, w własnym przepędzała pokoiu na czytaniu czułych romansów; Nową Heloizę i Wertera na pamięć umiała. Rozmawiałem znią w

ówczas, gdy iéy matka kwindeczem bywała zaiętą. Zaprzyiaźniliśmy się wkrótce; a po nieiakich sporach o moralności i filozofii, postanowiliśmy pisywać rozmaite rozprawy, w celu wydoskonalenia się w ięzyku Francuzkim i w naukach. Lecz nauki rzadko towarzyszą związkom młodzieży. Filozoficzne nasze rozprawy przemieniły się wkrótce w oświadczenia miłośne, i obrazy przyszłego szczęścia. Worowatin był powiernikiem mych uczuć. Ośmielał mię, i coraz nowe w mém sercu wzniecał płomienie.

W nieszczęściu młodzież doyrzewa, a człowiek dôyrzały starzeie prędzéy. Pomyślność tylko i rozkosz młody osłabia umysł, i dalsze iego wstrzymuie kształcenie się. Lecz dziecko samo sobie zostawione, albo ginie, lub też z nadzwyczayną szybkością swoie umysłowe udoskonala władze. Już em namieniał, że mi w dzieciństwie przy-

pisywano rozum nad lata. Przy wygodném życiu, fizyczne moie siły z równąż rozwinęły się szybkością, i w 17tym roku życia, na 20sto letniego wyglądałem młodzieńca. Namiętności wrzały w méy duszy, tysiące żądz w moim odzywało się umyśle; lecz żadna wyłącznie niepanowała nademną. Niekiedy patrząc na urzędnika okrytego orderami, lub na Jenerała w świetnym mundurze, przez kilka dni chęć dostąpienia zaszczytów, dręczyła mą duszę. Inną razą wykwintne poiazdy, bogate stroie, wspaniałe mieszkanie tłumiły dawnieysze uczucie, i obudzały nową żądzę bogactw. Czasami chęć sławy powstawała w mém sercu, i w ów czas przemyśliwałem iakimby sposobem imie moie głośném na całym uczynić świecie. Nakoniec, widok piękném kobiety, rodził we mnie żądzę posiadania tak wielkiego skarbu. Namiętności zmieniały się, w miarę odmiany doznawanych wrażeń, żadnych

po sobie w sercu niezostawuiąc śladów. Lecz związek móy z Agrypiną, codzienne iéy widywanie, nowy dla nich odkryły żywioł, tłumiąc wszelkie inne uczucia. Chciałem w mówić w siebie żem zakochany: ciągle myśliłem o tém że koniecznie kochać się muszę, i żadną miarą oboiętnym być nie mogę. Agrypina była ładna, rozsądna, rozmowa iéy, przynaymniéy dla mnie, z powodu, że się w niéy dawała dostrzegać dokładna znaiomość francuzkich romansów, nadzwyczayny miała powab. Kochała mię wzaiemie, za co w wyobraźni własnéy, do iéy rzeczywistych, mnóstwo domniemanych przydałem zalet; i w ten sposób utworzywszy obraz doskonałości, nadałem mu postać wielbionéy istoty. Zmuszaiąc siebie ciągle tą nową zaymować się miłością, bezustannie myśliłem o niéy; i w każdém zdarzeniu, w każdym nayoboiętnieyszym wypadku, stosunek iakiś do moich u-

czuć, lub do osoby ich celem będącéy, wynaydywałem. Jednem słowem Agrypina była ciągle obecną sercu i pamięci moiéy. Z tego przeto powodu ilekroć nie mogłem być przy niéy, byłem zawsze z Worowatinem przed którym śmiało mogłem moie otwierać serce.

W 15 roku, mieyskie Panny nie są iuż dziećmi: Agrypina téż kochała mię więcéy sercem niż głową. Umysł iéy trudnił się doborem nayczulszych dla mnie imion: w sercu zaś naytkliwsza panowała miłość. Jeśli upłynął dzień bez widzenia się zemną, noc pewnie trawiła we łzach i bezsenności. Kiedym nie mógł być u niéy, musiałem przynaymniéy przeyść pod iéy oknami, i choć ręką, zdaleka ią przywitać. Gdyśmy zaś byli sam na sam, iedyną i naywiększą było dla nas rozkoszą patrzéć ciągle na siebie, i powtarzać czułości po tysiąc razy słyszane. Postanowiliśmy pobrać się koniecznie. Czekałem więc

tylko na zezwolenie Ciotki, abym mógł pensyą porzucić; o co iak nayśpiezniéy przedsięwziąłem ią prosić.

Razu pewnego po obiedzie, gdy Ciotka w weselszym niż zwykle była humorze, przystąpiłem do spełnienia moiego zamiaru. „Kochana Ciociu, rzekłem, próżno mi każesz chodzić na pensyą. Wiem wszystko na pamięć, czego tam uczą: a zatém widoczna szkoda czasu i pieniędzy. Po francuzku, mówię iak francuz: po niemiecku nie źle; tańcuię dobrze; historyi, ieografii i innych nauk, dosyć na własną posiadam potrzebę; a do tego, Dalibóg nię chwaląc się, i muzyki znam nieco. Czegoż mi więcéy potrzeba? Professorem bydź nie mogę, i nie chcę; a na światowego człowieka aż nadto mam rozumu. Wszak znasz tylu wielkich i znacznych Panów; któryż z nich więcéy odemnie posiada nauk? Czyliżby nie lepiéy było, gdybym się tymczasem zatrudniał

w domu czytaniem, nim się publiczną zaymę służbą? Zastanów się nad tém moia Ciotuniu, i nic nie mów przed Grabilinem; gdyż on dla tego mię radzi na pensyą posyłać, ażeby pod tym pozorem oddalać z domu." Uważałem że na te wyrazy Ciocia się zarumieniła. „Rób Jasiu iak chcesz, rzekła, nie chcę cię w niczém przymuszać; wiem dobrze że masz własny rozum. — A więc od iutra rozstaię się z pensyą. — Zgoda, rzekła Ciotka, tylko przed Grabilinem sekret. W czasie iego bytności nie byway u mnie, lecz wychódź na miasto. — Bardzo dobrze!" Ucałowałem ręce dobréy Ciotki, i natychmiast oświadczyłem P. Lebrillant, że dłużéy na pensyą chodzić nie będę. A że on za pół roku z góry był zapłacony, i nie żądałem zwrotu pieniędzy; przeto otrzymałem na ogromnym pargaminie, tak doskonałe świadectwo, że gdybym tylko połowę tego umiał, co w niém było

napisano, mógłbym się śmiało policzyć do rzędu siedmiu mędrców Grecyi. Ciotka, i ia, wierzyliśmy co do litery w całe zaświadczenie; ona z przywiązania ku mnie, ia zaś z miłości własnéy.

Zapewna uważali Czytelnicy, że dotąd nie zaymowano się zgoła nauką religii, moralności i ukształceniem moiego serca. Wiek dziecinny przepędziłem w nayniższéy klassie społeczeństwa; późniéy, od razu stanąłem w równi z dziećmi maiętnych i znakomitych rodzin. W pierwszym stanie, bynaymniéy się nie trudnią ukształceniem władz moralnych człowieka, przestaiąc iedynie na wyuczeniu go mechanicznych poruszeń ciała, potrzebnych do wypełniania rozmaitych posług; w drugim, staraią się tylko o nadanie mu powierzchowności, aby się przyzwoicie mógł na wielkim ukazywać świecie. A że w towarzystwach lepszego tonu nie rozmawiaią bynaymniéy, ani o religii, ani o filozo-

fii; a nauki, ani ludzie uczeni nie obchodzą wcale nikogo: przeto cała mądrość naszych Elegantów kończy się na umieiętności ięzyka francuzkiego, tańca, i znaiomości światowych zwyczaiów. Za nabycie tych wiadomości, rodzice przepłacaią Francuzów, których z resztą obwiniać nie można; gdyż od nich zwyczaynie więcéy się nie wymaga. Uroczyście zatém uniewinniam P. Lebrillant, iż wyszedłszy z iego pensyi, naymnieyszego nie miałem wyobrażenia o obowiązkach człowieka i obywatela. Nikt tego po nim nie żądał, a człowiek dobrze wychowany, nie powinien się nastręczać z usługą, któréy od niego nie wymagaią. Ludzie tylko średniego stanu zwykli sumiennie dopełniać swych powinności; lecz się to, na wielkim świecie *złym tonem* nazywa.

W miesiąc po uwolnieniu się z iarzma szkolnictwa, iuż próżnowanie zaczęło mię nudzić. Pewnego wieczora gdy

P. Stosinowa grała w karty, a ia upatrywałem sposobność rozmówienia się z iéy córką, służąca przechodząc szepnęła mi na ucho, że Panna w swoim pokoiu pragnie zemną pomówić. Zastałem ią we łzach, i dowiedziałem się że wkrótce z matką wyieżdza do Orenburga odebrać sukcessyą, po stryiecznym bracie iéy oyca. Kochany ten braciszek z początku był sekretarzem przy solnym magazynie, późniéy zaś został dozorcą zamiany, przy handlu z Kirgizami. Przez całe życie, miany był za bardzo ubogiego człowieka, i kilkakrotnie nawet pieniężne od rządu dostawał wsparcie; lecz po śmierci, pozostało po nim przeszło pół miliona rubli. Za życia nikt go z familii znać nie chciał, a nawet P. Stosin nie przyznawał się do żadnego z nim pokrewieństwa; lecz gdy się tak ogromny otworzył spadek, kilkudziesiąt znalazło się krewnych, którzy natychmiast z sobą rozpoczęli pro-

cess. Wyiazd P. Słosinowéy miał nastąpić za tydzień, powrot zaś nie miał oznaczonego czasu. Popłakawszy razem, powtórzyliśmy przysięgę tkliwéy i trwałéy miłości, przyrzekaiąc co pocztę pisywać, nimbym za niemi nie pośpieszył do Orenburga. Obiecałem Agrypinie koniecznie ią w Orenburgu odwiedzić, nie zastanawiaiąc się bynaymniéy, iakim to wypełnię sposobem. Nazaiutrz opowiedziałem o wszystkiém Worowatinowi, który natychmiast ofiarował wszelką pomoc z swéy strony, a nawet przyrzekł do Orenburga mię odwieść; gdzie podług rady iego mieliśmy porwać kochankę; a następnie zostawszy iéy mężem, miałbym prawo domagać się sądownie należnego na nią spadku po stryiu, którego nie iéy matka, lecz właśnie ona była sukcessorką.

Tym czasem Grabilin dowiedział się postronnie, żem porzucił pensyą; a iak wprzódy wypędzał mię z domu do Klas-

sy, tak teraz zaczął do weyścia w służbę przynaglać, z czego postanowiłem korzystać.

Zbytecznėm byłoby opisywać łzy nasze i rozpacz przy rozstaniu się z Agryppiną. Zaraz po iéy odieździe zacząłem przemyśliwać o sposobie pośpieszenia za nią. Worowatin lituiąc się nad mém udręczeniem radził mi natychmiast, bez pozwolenia nawet Ciotki, puścić się za nią. Nie przystałem iednak na to, i w miesiąc po iéy odieździe, następnym sposobem wyiednałem zezwolenie Ciotki.

„Ciotuniu! rzekłem do niéy, obiecuią mi nie złe mieysce przy mennicy w Mośkwie; lecz że do tego potrzebne iest obeznanie sie z służbą, przeto ieden móy znaiomy urzędnik z Górnictwa, chce mię zabrać z sobą do Orenburga. Jedzie sam dla rewizyi, przy któréy nie więcéy nad cztery zabawi miesiące, i chce mię wziąść za kancelistę. Wróciwszy do Moskwy będę miał prawo

żądać etatowego mieysca, a móy Protektor ręczy, że przez wzgląd na iego przedstawienie i moią aplikacyą zostanę zaraz do służby przyięty. Przyznasz Ciotuniu, że miléy własne szczęście samemu sobie być winnym, niźli zabiegom przyiaciół; bez oficerskiego zaś stopnia nie można nawet ukazać się na świecie." Długo Ciotka nie zgadzała się na móy odiazd, lecz skorom całą tę powieść, przez Worowatina ułożoną, powtórzył Grabilinowi, ten wymógł iéy zezwolenie. Ciotka wyprawiła mię w podróż, z dobrze opatrzonym pugilaresem. Grabilin nawet darował mi 50 rubli srébrem. Poczciwy staruszek Xiąże Czwanów, który z przyzwyczaienia, codziennie prawie moią odwiedzał Ciotkę, opatrzył mię pieniędzmi i polecaiącemi listami do Gubernatora, i innych. Nareszcie ruszyłem w podróż, miotany dwoma odmiennemi uczuciami, to iest: żalu i smutku żem kochaną porzucił

Ciotkę; oraz przyiemnéy nadziei oglądania wkrótce Agrypiny, ożenienia się z nią i otrzymania bogatego spadku i niepodległości. Worowatin złączył się ze mną za miastem. Podróż nieco mię uspokoiła; w drodze iednak mimowolnie częściéy o Ciotce, niż o kochance myśliłem.

ROZDZIAŁ XI.

POZNAJĘ BLIŻEJ WOROWATINA. PODSŁUCHANA ROZMOWA. PRZECZUCIA. KAPITAN SPRAWNIK.

„Wiele masz pieniędzy? spytał mię Worowatin na pierwszéy pocztowéy stacyi. — 150 rubli srébrem. — Nie zły zapas! W twoim wieku mało kto, tyle posiada pieniędzy. Bogatszym iesteś odemnie; słuszność więc wymaga abyś się w połowie przyłożył do kosztów podróży. — Anim myślił inaczéy, i chciałem obrachować się zaraz po przyie-

ździe na mieysce.— Wszystko to iedno lecz że nie iesteś przyzwyczaiony do pieniędzy, przeto mnie odday do schowania.— Zdaie się, że im bardzo dobrze w moim tłomoku.— Lepiéy im będzie w moiéy szkatule, pod zamkiem. —Jak się podoba odpowiedziałem i natychmiast wszystkie pieniądze, prócz kilku rubli na drobne wydatki iemu oddałem. Przez kilka stacyi był on zamyślony i milczący, nakoniec wlepiwszy we mnie swóy wzrok badawczy, poważnym i oziębłym odezwał się głosem: „Powiedz mi czyli Ciotka nigdy ci o twoim nie wspominała oycu?— Nic więcéy oprócz tego, com ci iuż powiedział.— To rzecz dziwna.— Nic nie ma dziwnego. Gdyby w życiu moiego oyca było coś szczególnego, zapewnaby Ciotka o tém nie zamilczała. Lecz może wiesz iakie o nim szczegóły? dodałem patrząc mu także w oczy. —Zkądżebym o nich miał wiedzieć?— Cóż więc dało powód do ninieyszéy

rozmowy?— Jeszcze nie znasz kobiecéy chytrości i wybiegów. Gdy lepiéy ie poznasz, przestaniesz im ufać.— Naymnieyszéy nie mam przyczyny nie ufać méy Ciotce, która mię iak swego kocha syna, obsypuie wszelkiemi dobrodzieystwy i wszystko gotowa dla mnie poświęcić.— Dla tego téż właśnie trudno iest wierzyć, aby ta Ciotka, która tyle ciebie kocha, nigdy ci ani o maiątku twoiego oyca ani o innych iego przygodach nie wspominała.— Chociaż podług zdania Pańskiego z nikim otwartym bydź nienależy, wszelako w téy mierze nie iestem ieszcze iemu posłusznym; odpowiedziałem z nieiaką urazą. Powtarzam więc, że ani o maiątku moiego oyca, ani o iego urodzeniu, Ciotka moia innych mnie nie udzieliła wiadomości oprócz tych, które iuż są Panu wiadome; przygody zaś iego życia nie musiały być tak ciekawe, aby ie potrzebowała przedemną opisywać. Z resztą, za powrotem do Mo-

skwy rozpytam się o tém bliżéy. — Już za późno, z wymuszonym odpowiedział uśmiechem. — Dla czego późno?" Worowatin na te słowa przeraźliwie się zaśmiał, dodaiąc: „Da się to widzieć." Po czém zwrócił rozmowę do innych przedmiotów i starał się mnie rozerwać; lecz smutek opanował me serce, i Worowatin od téy chwili całkiem postradał mą ufność; począłem się lękać, aby mi nie chciał szkodzić, opowiadaiąc Agrypinie, czém byłem przedtém: on iednak po dawnieyszemu pochlebiał, i karmił nadzieią przyszłego szczęścia.

Zatrzymaliśmy się na noc w pewném małem miasteczku. Wieczorem nadiechał iakiś człowiek średniego wieku. Uważałem z okna, że Worowatin poufale z nim się przywitał. Odeśli oba za węgieł domu i zaczęli z sobą rozmawiać. „Zbytecznieś się pośpieszył rzekł Worowatin, trzeba się było zatrzymać nim ia na mieyscu, skutecznych nie obmyślę środków. Przecięż nie mo-

żna uwiązać mu kamień do szyi i wrzucić w wodę. — Nie moia rzecz, pozbyć się iego, lecz Hrabina nie dawała mi pokoiu i gwałtem wyprawiła w drogę. Mówią, że Hrabia wraca do Moskwy.".... Szum wiatru i iakiś w téy chwili hałas nie dozwolił mi dosłyszeć końca mowy. — Nie moia też w tém wina, rzekł Worowatin że Hrabina nie chce go, z tego zgładzić świata. Gdzie tylko to przeklęte wmięsza się sumienie."... Tu znowu hałas nie dał mi uchwycić dalszego ciągu rozmowy. — — „Otrzymałem rozkaz do końca zostać przy Panu, we wszystkiém mu pomagać, a potém natychmiast powrócić do Hrabiny.... Po tych wyrazach, obadwa odeśli, ia zaś zostałem przy oknie pełen obawy i niespokoyności. Niepodobna iuż było wątpić, że Worowatin zamyślał o iakieyś zbrodni, od spełnienia którey przekonany byłem że ani religiia, ani sumienie go nie wstrzyma.

Lecz któżby miał być tą nieszczęśliwą ofiarą? Co to za Hrabina, która z niecierpliwością oczekuie wiadomości o nieszczęściu bliźniego? Kto był ów Hrabia? A nadewszystko, kto był ten przybyły podróżny? Taiemnica ta, w któréy przewidywałem czyiąś zgubę, napełniała mię strachem. Czułem że próżno byłoby dopytywać się o nią Worowatina, i wyznać mu, żem część iego podsłuchał rozmowy. Lękałem się nawet ażebym przezto, nie ściągnął iego na siebie gniewu, a może i zemsty; postanowiłem zatém milczeć, uważać, i ieśli można, przeszkodzić spełnieniu tego niegodziwego zamiaru. W expedycyi pocztowéy przypadkiem postrzegłem podorożnę przybyłego podróżnego. Z niéy dowiedziałem się, że on był Kołomeńskim mieszczaninem, nazywał się Nożów, i iechał z Moskwy do Orenburga.

Dla rozrywki wyszedłem do miasta. W naszych małych miasteczkach podró-

źni nie wiele znayduią rzeczy godnych oglądania. — Przeszedłszy całe miasto od końca do końca, widziałem tylko iak obdarte chłopcy, zgłodniałe psy, bydło, i domowe ptastwo, na przemian deptali błoto na środku ulicy będące; baby z założonemi rękami stoiąc przed domem, ogadywały lub się kłóciły z swemi sąsiadkami; mężczyzni cisnęli się do szynku, gdzie starsi przy kieliszku, a młodzież na skokach przy odgłosie drumli i bandurek czas swóy przepędzali. Z okien niektórych domów wyglądały nie szpetne twarzyczki. Gdzie indziey słyszeć się dawał odgłos tęskney piosenki; a dla nadania większego życia temu obrazowi, spokoyni mieszczanie targali się za włosy, pośród dobrych sąsiadów i przyiaciół; kilku zaś szanownych oyców familii podchmielonych truneczkiem prowadziło za rączki czerstwe dzieciaki, wesołe nócąc śpiewy. Był to wieczór świąteczny.

Całe miasto zamknięte było w kwadratowem ogrodzeniu, którego trzy części przeznaczone były na wygon dla bydła. Przez środek szeroka przechodziła ulica, czyli raczéy pocztowy gościniec: po obu iéy stronach, po za rowami, stały małe drewniane chałupy. Po prawéy i lewéy stronie, ieszcze się kilka znaydowało ulic, przy których widzieć się dawały domy iuż w ziemię zapadłe, puste place i rozwaliny płotów. Na podwyższonem mieyscu wznosiła się murowana Cerkiew, i zwaliska iakiegoś starego muru. Na planie, to miasto wiele zaymowało mieysca; ulice zaś, które w naturze oznaczone były tylko szczątkami rozwalin, na papierze, naypięknieyszy tworzyły widok. Wielka szkoda że kupy gnoiu i zagony, popsuły porządek, tak pięknie przez guberńskiego architekta skreślonego planu. Zapewna nie ieden z czytelników oglądał iuż podobne Stolice; lecz kto

ich niewidział, i tylko sądzi z kart ieograficznych, i mapp sądów granicznych, na których nawet mieysca zabudowań, i zewnętrzne ozdoby domów są oznaczone; temu się zdaie, że u nas ogromne muszą znaydować się miasta. W reszcie, nikt temu nie winien: człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Nie tak łatwo bez przyiaznych mieyscowych okoliczności, wielkie i ludne zakładać miasta.

Wróciwszy na pocztę zastałem Worowatina w bardzo wesołym humorze. Czekał na mnie z wieczerzą, a tym czasem częstuiąc pisarza wódeczką, wypytywał się o wszystkich okolicznych mieszkańcach, powiatowych urzędnikach i mieyscowych nowinkach. Na każdey toż samo czynił poczcie, porównywaiąc zaś to co słyszał od pisarzów, pocztylionów i karczmarzy, rozmaite z tego wywodził domysły i uwagi, które w swoim zapisywał pugilaresie. — Gdym się go razu pewnego, o przyczy-

nę téy ciekawości zapytał, z zimną mi na to krwią odpowiedział: „kto może przewidzieć z kim go interessa w bliższe wprowadzą stosunki? Znaiomość sposobu myślenia i postępków wielu osób, nieraz nam może być bardzo użyteczną. Ludzi uważam za aptekarskie materyały z których chcąc korzystać, wprzódy ich własność poznać należy. W światowém pożyciu, równie iak w organizacyi natury, nic na próżno nie ginie, skoro tylko człowiek rozumny, umie rozmaite przymioty i namiętności ludzkie, na swoią obrócić korzyść. Trucizna w ręku mędrca służy do wyniszczenia choroby, i naywiększy oszust albo głupiec może niekiedy stać się użytecznym, dla istoty wyższym obdarzonéy rozumem." Uśmiech iak zwyczaynie towarzyszył ostatnim iego wyrazom, do których dodał: „zapisz Jasiu tę moralną naukę w swoim pamiętniku; iest ona nayważnieyszém moiéy filozofii prawidłem." Wówczas tę iego rozmowę, bra-

łem za żarty; lecz od chwili spotkania się iego z Nożowem, wypytywania się Worowatina nieprzyiemne na mnie czyniły wrażenie; albowiem przekonany byłem, że maią na celu iakieś występne zamiary.

Wielu ludzi tego iest zdania że troski można na dnie utopić kieliszka. Nie doświadczałem tego nigdy. Wówczas iednak przymuszałem się do iedzenia i picia; lecz wino zdawało mi się być żółcią, iedzenie zaś trucizną. Przezorny Worowatin natychmiast poznał że nie w zwyczaynym iestem humorze, lecz się nie domyślił przyczyny do iego zmiany. „Zdaie mi się, że się gniewasz na mnie,“ rzekł do mnie. Milczałem. „Czyliż rannieysza rozmowa mogła cię tak dalece obrazić?—Nie rozmowa, lecz nieufność.— Przebacz więc móy drogi, rzekł ściskaiąc mię oburącz, i wierzay że iedynie z przywiązania, niemiłego ci dotknąłem przedmiotu. Powiadano mnie bowiem w Moskwie, że iakoby po twoim oycu zna-

czny został maiątek, który Ciotka przywłaszczyła sobie; chciałem się więc dowiedzieć, czyli to prawda. — W takim razie należało mnie bez żadnych ogródek opowiedzieć wszystko. Zastanowiwszy się z uwagą, sam poznaię że w krótkiém moim życiu mnóstwo iuż niepoiętych doświadczyłem przygód. Czyliż może być naprzykład, co dziwacznieyszego nadto, że dziecko ślacheckie, było porzucone w dobrach Gołohordowskiego, bez żadney opieki, i naymnieyszego z czyiéy bądź strony poszukiwania; i że bez przypadkowego spotkania się z Ciotką, wiecznieby o mnie zapomniano? Nie mogę iednak temu wierzyć, aby chęć wyzucia mię z maiątku, mogła bydź do tego powodem; tyle bowiem doznałem dowodów przywiązania od Ciotki, którąby dla mnie życie swoie gotowa poświęcić, że ią nigdy o to posądzać niemogę.— Rozumuiesz iak książka, odpowiedział Worowatin, lecz tyle iuż w moim doznałem życiu, że każdą rzecz tylko z

naygorszéy uważam strony. — Lituię się nad Panem, odpowiedziałem mu, i pragnę iak można naybardziéy, chwilę tak smutnego doświadczenia, oddalić od siebie. —Musisz iednak przyznać, iż to rzecz niesłychana, a nawet niepoięta, iż Ciotka niewidząc cię od kolebki, potrafiła cię od razu poznać w magazynie. — Nie przeczę, że to się może rzeczą wydawać dziwną temu, kto wszystkich nieznana okoliczności, o których przepomniałem Panu opowiedzieć. Ciotka posiada dwa obrazy moiego oyca, ieden z nich wyobraża go w tym samym wieku, w którym mię po raz pierwszy uyrzała; drugi zaś był malowany w 25 roku iego życia, iuż po ożenieniu się z moią matką. Widziałem obadwa, i przyznaię, że trudno znaleść tak trafne podobieństwo, iakie między mną i moim było oycem. Oprócz tego Ciotka powiada, że móy głos, poruszenie, uśmiech, i wszelkie iesta, tak moiego przypominaią oyca, że dosyć

go było raz widzieć, aby we mnie iego poznać syna. Niema nic dziwnego, że Ciotka codziennie oba te widuiąc obrazy, uderzoną została przy pierwszém spotkaniu się naszém, podobieństwém moiém do oyca. Domysły swoie utwierdziła obeyrzeniem wiadomego iéy znamienia, na lewem u mnie będącego ramieniu.. Bardziéy się dziwić należy moiemu roztrzepaniu, żem się dotąd u niéy o moich nie rozpytał rodzicach." — Worowatin słuchał z uwagą, niespuszczaiąc mię z oka; nakoniec wstaiąc od stołu, rzekł:. „Dosyć iuż tego. Udaymy się do spoczynku."

Długo nie mogłem zamknąć oczu. Raz pierwszy zacząłem żałować, żem oszukał Ciotkę, nierozmyślniem się pokochał w Agrypinie, puściłem się iak błędny rycerz na koniec świata szukać miłośnych przygod, i połączyłem z człowiekiem podeyrzanego charakteru. Rozsądek przyrównać można do słońca, namiętności zaś do pożaru. Czło-

wiek będący w domu, który się stał pastwą płomieni, za dymem nie dostrzega słońca. Lecz skoro ogień przygaśnie, dobroczynnej promienie słońca znowu go oświecą. Odezwał się głos rozsądku, i natychmiast uczułem, że postępki moie, zwłaszcza w towarzystwie Worowatina, mogą mię w przepaść pogrążyć. Postanowiłem więc przy pierwszéy zręczności powrócić do Moskwy, weyść w służbę, i staranniéy dla siebie dobierać towarzystwo; nigdy się nie kochać, a nadewszystko wieczny z Worowatinem uczynić rozbrat. Zwyczaynie po czasie, rozum przychodzi do głowy; lecz opuszcza nas znowu, gdy nieszczęście lub niebezpieczeństwo przeminie.

Nie iestem zabobonny, lecz niektóre przesądy, ieżli ie tak nazwać można, głęboko się w moiéy wkorzeniły duszy; wiek, doświadczenie, ani rozsądek, nie mogły ich zniszczyć. Głównieyszemi z nich były: wiara w prze-

czucie, i sąd o ludziach z wyrazu ich twarzy. Ow dzień nauczył mię w nie wierzyć. Ilekroć mi iakie groziło nieszczęście, zwyczaynie serce zaczynało bić mocniéy; tęsknota iakaś wkradała się do duszy; a nieporządne krążenie krwi, nieprzyiemne we mnie obudzało uczucie. Wszelkie nieszczęśliwe przygody życia, odnawiały się w méy pamięci, a wyobraźnia w ponurych, przyszłość moią malowała kolorach, w któréy samą dla siebie upatrywałem niedolę. Sen, okropne przerywały widziadła. Osłabienie fizyczne następowało zwyczaynie po tych cierpieniach moralnych, a każde spoyrzenie, każde zapytanie obudzało we mnie podeyrzenie; każdy hałas, a nawet głośnieysza rozmowa i ukazanie się obcéy nieznaioméy osoby, napełniała mię strachem. Naymilsi i naywiększi przyiaciele, w ówczas nieznośnemi się wydawali. W każdéy chwili iak winowayca na śmierć osądzony z obawą oczekiwałem rozwiązania losu

moiego; i rzadko kiedy po tak gwałtownych duszy wzruszeniach, niedoznawałem iakiegoś nieszczęścia, albo przynaymniéy niepomyślnego wypadku. Nad fizyognomią ludzi począłem się zastanawiać od chwili poznania Worowatina, którego od pierwszéy znaiomości naszéy, z naywiększą zacząłem uważać bacznością, roztrząsać wszelkie iego wyrazy i postępki, i rysom iego przypatrywać się twarzy. Odtąd przez całe życie sądziłem o ludziach z pierwszych wrażeń, które na mnie czynili. W późnieyszym czasie czytałem Dzieła w tym przedmiocie Lawatera i Delaporta, lecz zawsze własnegom się trzymał mniemania, sądząc o ludziach nie tak z rysów ich twarzy, iak raczéy z wyrazu ich fizyognomii i poruszeń ciała. Gdy człowiek iaki zpodełba, mówiąc ze mną, spozierał, lub też całkiem w oczy zayrzeć nieśmiał; albo, kiedy cedził słówka, i z wyszukanym ie układał porządkiem; lub gdy

rozmowa iego z samych się składała zapytań, i zawsze na moie przystawał zdanie, niekiedy tylko zaprzeczaiąc, aby w ten sposób ieszcze mię bardziey wybadał: wyznaię, żem mu zgoła nie ufał. Wymuszony uśmiech, i udana wesołość są oznakami nieszczérości. Przekrzywianie ust, ciągły ruch gęby, przygryzanie wargi, w moiém zdaniu nic dobrego nie zwiastuią. Nieiednostayny krok, w którym coś nakształt lisich daie się widzieć wykrętów; nagięcie ciała i zanadto ruchomy kark; naprzód wyciągnięta głowa, iak u źmii, która na upatrzoną chce rzucić się zdobycz; podług mnie, są cechami nienaylepszego człowieka. Głośne okazywanie radości, i całowanie każdego znaiomego, wydaie się dla mnie bydź bardzo podeyrzane. Kończę ten móy krótki ustęp wyznaniem, że przeczucia moie czasem mnie oszukiwały; lecz na fizyognomii nigdym się niezawiódł. Opuszczam niektóre względem niey uwagi; lecz znay-

dą ie czytelnicy w szczegółowych obrazach tych osób, którém w dalszém mém życiu spotykał. Przeczucia zwyczayniém doświadczał, po dopełnieniu iakiéy zdrożności, lub nierozmyślnego kroku, z powodu którego mogłem się spodziewać nieprzyiemności, albo nieszczęścia. Nie było więc ono przyczyną, lecz skutkiem; nieprzestrzegaiącym, iak dla Sokratesa, lecz zwiastuiącym duchem. Zresztą kto ma doczynienia z miłością własną, i namiętnościami ludzi; ten bardzo często musi bydź wystawiony na nieszczęście, chciażby na nie bynaymniéy nie zasłużył; a nawet czasami cierpi za to właśnie, coby mu nagrodę i pochwały ściągnąć było powinno. Tak się bowiem dzieie na świecie: kto się nie przyczynia do nieszczęścia drugich, ten częstokroć go musi od innych doznawać. W takim przypadku, tém się różni człowiek dobry od złego, że pierwszy w naywiększéy niedoli, w własném sumieniu i opinii cnotliwych lu-

dzi, znayduie pociechę; gdy drugi, ani spokoyności na tym, ani nadziei szczęścia na tamtym nie posiada świecie. Lecz wracam się do rzeczy.

Nie umieiąc ułożyć się, nie mogłem wesołego przybrać humoru; gdyby iednak wszelkie oddalić podeyrzenie, powiedziałem żem słaby. Niewiem czyli Worowatin uwierzył temu, lecz tyle dał dowodów prawdziwie oycowskiéy troskliwości, że to mię nieco z nim poiednało. Dla wypocznienia z trudów podróży, zatrzymaliśmy się na kilka dni w pewném małém miasteczku, nad brzegiem Wołgi. Mieszkał w niém dawny przyiaciel Worowatina, Kapitan Sprawnik. A że byli z sobą bardzo poufali i z wszelką rozmawiali otwartością, przeto dowiedziałem się wielu rzeczy, o których dotąd naymnieyszego niemiałem wyobrażenia.

Sabin Sabinowicz za naybiegleyszego w całéy gubernii był uważany urzędnika. Olbrzymiego był wzrostu, i nie-

gdyś w policyinéy zostawał straży; zachował przeto woyskową postawę, trzymał się zawsze prosto, wyprężał się ciągle, i całem obracał się ciałem. Wiek i spirytus tak obnażyły iego głowę że oprócz kilku po bokach włosów całkowicie była łysa. Długi nos i sterczące policzki, okryte były trądem; z pod osiwiałych i gęstych brwi, dwoie małych ukazywało się oczu. Ubierał się zawsze w mundurowy surdut, przepasany kozackim pendentem. Pałasz brał wtenczas do boku, gdy wyieżdżał na powiat; zwyczaynym zaś iego orężem był bizun kozacki maiący na końcu ołowianą kulę. Głowę przykrywał pospolicie skurzaną furażerką, u któréy z tyłu iak w hełmie dragońskim, końska stérczała grzywa. Głos miał podobny do ryku niedźwiedzia. Pismienne iego interessa załatwiał stary kancelista, który trzy części życia strawił przy zielonym stoliku — uwiązany za nogę. Oprócz tego kapitan kazał mu ściągać

boty, aby tym sposobem wstrzymać go od zwiedzania poblizkiego szynku; lecz przebiegły pisarz umiał upiiać się, nie wstaiąc ze stołka. Usłużni Weterani przynosili mu wódeczkę do domu. W święta wolno mu było sowite składać Bachusowi ofiary; wtenczas zwykle przynoszono go na wpół umarłego, i na noc zlawszy pierwéy wodą, zamykano w kozie. Na powiecie po skończoném śledztwie mógł pan pisarz dni kilka pić do upadłego. Kapitan nazywał go *złotym człowiekiem*; — skłonność iego do wódki poczytywał za skutek nadzwyczaynych zdolności, które podług iego mniemania, nie mogłyby się rozwiiać, nie będąc spirytusem skrapiane; z czego wnosić należy że pobłażaiący Naczelnik i siebie za nie pospolity uważał geniusz. Kapitan Sprawnik bardzo był biegłym w swoiém urzędowaniu, zwłaszcza w śledztwach, inkwizycyach, i wszelkich protokólarnych indygacyach; nie z taką iednak łatwością myśli

swoie na papier, z iaką, mocne napoie do swego przelewał gardła. W obu stolicach nie mógł dobrać okularów, za pomocą których potrafiłby syllabizować pisma, z równą biegłością iak druki; z powodu zaś mnóstwa przepisów, nigdy ich daty nie mógł spamiętać. W tém wszystkiém pisarz go wyręczał.

Przyszedł raz do nas na wieczór, i gdy odwilżył swe podniebienie ponczem, z naywiększą zaczął rozprawiać szczérością. „Złe czasy, złe czasy! oświecenie, sprawiedliwość; a pieniędzy ani grosza! — Próżno się uskarżasz, odpowiedział Worowatin, wiem przecię, że twóy urząd nie małe ci przynosi dochody; bo któżby ci kazał tu siedzieć; gdybyś za to dobrze nie był zapłacony. — I gdzież się podziać? Starym tylko człowiek żyie zapasem, a z teraźnieyszych dochodów i dziury załatać nie można. Pamiętay na to, że musiemy karmić guberńskich urzędników, iak dzieci rodziców. Podług spisu mam tyl-

ko 9,218 dusz, i te w zgłodniałém ciele. — Jakto Pan masz 9218. dusz, i uskarżasz się na przeznaczenie? zawołałem z podziwieniem. — Chciéy wiedzieć móy bracie, że to są skarbowe dusze; i tylko pod moiém zostaią zarządzeniem; lecz kto doi krówkę, powinien napić się mleka; nie można więc wymagać ażeby z dochodów skarbowych nie została u nas iaka cząstka, tak nazwane *akcydensa:* Lecz teraz złe czasy! złe czasy! Oświecenie, sprawiedliwość; a pieniędzy, ani grosza! Żydów po karczmach bardzo mało, włoczęgów, i zbiegów, w moim powiecie ani słychać, a zatém nie ma się za co przyczepić. Musi być iuż bliski koniec świata! Kradzież nawet bardzo rzadko się przytrafia, o zabóystwach zaś ani mowy nie ma. Dla nas więc ludzi urzędowych, ten nowy porządek rzeczy, zgubnieyszy od morowéy zarazy! Niema śledztw, a zatém niema dochodów: z guberńskiego miasta iednakże piszą bez końca: pię-

kne słówka chleba niedadzą; ręka rękę myie i t. p. Biada, prawdziwa biada! Ze wszech stron do nas wkrada się oświata; nawet kanceliści czytaią iuż książki i żartuią z swego powołania; w stolicach zaś, słyszałem że po Gazętach i w Teatrze szydzą z naszych braci, za to tylko że czasem który w pocie czoła, na kawałek zarabia chleba. Obywatele także nabrali rozumu: nie dla tego to mówię, gdyby go więcéy mieli iak dawniéy, broń mię od tego Boże; lecz że się nauczyli sami własnemi trudnić interessami. Niechno którego przyciśnie bieda, zaraz do guberńskiego lub stołecznego leci miasta. Każdy do wielkiego śpieszy ołtarza. Prawdę mówiąc, nie źle im umiem nieraz dokuczyć, a iak zagram to wszyscy skakać muszą. Naprzykład: niech się w powiecie iaki zbieg ukaże; natychmiast każę mu protokólarnie zeznawać, że się przechowywał u wszystkich bogatych obywateli, a na-

wet i włościan; i w tenczas cały powiat do góry nogami przewracam. Niechże się gdzie znaydzie iaki nieboszczyk, to go każę przewozić w trzydzieści mieysc przynaymniey, ażebym potém wszędzie mógł robić śledztwa. Skradziony koń, w moich protokółach, musi przynaymniey ze dwadzieścia odwiedzić staien! Ale to wszystko gorzki kawałek chleba, grosz krwawo zapracowany! Trzeba bowiem ieździć, biegać, pisać, śledzić, tłuc się iak ryba pod lodem, ledwo za sto, pięćdziesiąt, a czasami i za 10 rubli. Złe czasy, bracie! Oświecenie, sprawiedliwość!" Po tych wyrazach, nieszczęśliwy kapitan Sprawnik w milczeniu na dnie śklanki zaczął szukać pociechy. Lecz Worowatin którego, otwartość Kapitana mocno bawiła, znowu go wyprowadził w pole. „Zapomniałeś ieszcze, kochany przyiacielu, o pasportach; o exekwowaniu zaległych podatków, i prywatnych dłu-

gów; o zaymowaniu dóbr; ślacheckiéy opiece; o naprawie dróg; o podwodach, i t. d. i t. d. — Nie dawnieysze to czasy, z gniewem odpowiedział kapitan; teraz się wszystko zmieniło. Szulerów na iarmarki przyieżdza mało, i ci goli iak ostrzyżone owce; nie są przeto w stanie dobrze zapłacić za pozwolenie zgrywania ślachty, która oprócz tego, dla mody w stolicach maiątki trwoni. Pasporty nie wiele czynią: fabryk po miastach mało, handel lichy, a zatém i chłopów z moiego powiatu nie wiele do miast po zarobki śpieszy. Prawda, że za wstrzymanie exekucyi nie źle płacą; lecz rozkazy mamy ostre, a Gubernatorowie i Prokurorowie dopickaią nam w razie uchybienia służby. Prywatne zaś długi, ani mi w głowie, dla mnie, niech każdy brnie po uszy w długi, aby tylko siedział cicho i regularnie podatki opłacał. Nadto, my przy naszym porządku ani długów, ani kosztów exekucyi, przez ca-

łe wieki nie zdołamy ściągnąć; Guberńskie i Ziemskie Sądy pisuią do siebie po przyiacielsku, wierzyciel zaś może naczytać się do woli rozkazów o ściągnienie swéy należności, lecz kapitału nigdy nie uyrzy. Ten przedmiot, Bogu dzięki, ieszcze dotąd żadnéy nie uległ zmianie. Drogi zaś i podwody, to rzecz małéy wagi. Wszak my tylko naprawiamy same pocztowe gościńce, i to w razie przeiazdu znacznieyszych osób; na ubocznych zaś, choć karki niechay kręcą: to nas nie obchodzi wcale. Woysko stoi na granicy, więc podwód nie potrzebuie. Mocno się mylisz, ieśli sądzisz że my z ślacheckiéy korzystamy opieki. Zapewna, że z maiątku sieroty, każdy coś urwać powinien, ale terażnieysi obywatele tak się nauczyli obdzierać swoich wychowanków, iak nasi chłopi lipę. Gdy się zaś trafi, że maiętność iaką, za bezrząd, pod dozor oddadzą policyiny, to w niéy zapewna, i myszy iuż z głodu umieraią. Z takiéy

więc krówki, ani kropli mléka człowiek nie dostanie. Nie, bracie, złe czasy! złe czasy! oświecenie, sprawiedliwość; a pieniędzy ani grosza!— Uważam, Kapitanie żeś przestał bydź otwartym: dawniéy takeś się przechwalał zdobyczą, iak strzelec zwierzyną, teraz zaś....— Bo teraz trzeba bydź ostróżnym, gwałtem każą bydź uczciwym. Złe czasy, złe czasy! oświecenie, sprawiedliwość; a pieniędzy ani grosza!" W tém Worowatin wyszedł z pokoiu, Kapitan-Sprawnik zaś, do mnie zwrócił swą mowę: „Pan, iakem słyszał, iesteś krewnym Worowatina? —. Tak iest. — Nie iesteś ieszcze w służbie? —Nie.— Czas Panie, czas; zwłaszcza ieśli w cywilności chcesz służyć. Służba nasza iak morze; całego wypić nie podobna, należy przeto, iak można naywięcey z niego wody zaczerpnąć. Prawdę mówiąc, chcąc bydź biegłym urzędnikiem od kancelaryi zacząć należy. Nieżyczyłbym

więc na próżno tracić czasu.".... W téy chwili wrócił Worowatin; lecz Kapitan postrzełgszy, że przyiaciel iego milczał, i zdawał się bydź zamyślony, na wzaiem go swemi zaczął dręczyć pytaniami. Nie zważałem na ich rozmowę, póki ta w obcych dla mnie toczyła się przedmiotach, lecz iedna w niéy okoliczność mocno mię zastanowiła. „Słuchay no, Łaskawco, rzekł Kapitan, wszak iesteś moim dłużnikiem. — Jak to? — Toś zapomniał, że na twoie słowo pozwoliłem umknąć z więzienia mieszczaninowi Nożowowi, o którym była pogłoska że uciekł z Syberyi, dokąd na zaludnienie był wysłany. Przysłałeś mi za to, tylko 300 rubli, obiecując drugie tyle. Nożów wolny, a ia moich pieniędzy dotąd nie widzę. *Uczciwi ludzie* tak nie postępuią. — Ale, kochany przyiacielu, odpowiedział Worowatin ściskaiąc go serdecznie; czy warto pamiętać o takiém dziecińistwie? *Dobry* zrobiłeś uczynek. Nożów nie-

sprawiedliwie był oczerniony, ia zaś iedynie przez ludzkość poświęciłem własne pieniądze na iego oswobodzenie; sądząc że za powrotem swoim do Moskwy, wróci mi ie, i twoią należność odeśle; ale on z rozpaczy w miesiąc zakończył życie. — To nieczysty interess, odpowiedział ozięble Kapitan. Policya od dawna z powodu nowych sztuczek Nożowa, ma na niego oko; ciągle mi o nim donoszą, i niedawno powiadano, że nasi kupcy, przeszłéy ieszcze zimy widzieli go w Moskwie. Jak sobie chcesz, iednakże dłużnym mnie iesteś. Wszak ledwom potrafił z tego wyplątać się kłopotu: otrzymałem kilka wymówek na piśmie, i oprócz tego pieniężne opłacałem kary. Chwała Bogu, że moie sanie podobały się Pani Prokurorowéy; bez tego bowiem, mógłbym być w wielkiéy biedzie. — Dobrze, porachuiemy się potem; teraz zaś idźmy spać, bo nieznośny mam ból głowy." Kapitan się skrzywił, wypró-

żnił ostatnią butelkę i poszedł do domu. My udaliśmy się na spoczynek. Całą noc myśląc o związkach Worowatina z widocznym zbrodniarzem Nożowem, i o podsłuchaney ich rozmowie, oka zmrużyć nie mogłem. Gdym się nadedniem zdrzemał, straszliwe widziadło sen móy przerwało. Zdawało mi się że Nożów usiłuie mą głowę, siekierą potrzaskać. Krzyknąłem z przerażenia i bez przytomności żadney wyskoczyłem z łóżka, czém przebudziłem Worowatina, który się przełąkł i sądził żem był w gorączce. Chciał mnie leczyć iakąś zaprawioną wódką; nie usłuchałem go iednak. Worowatin w celu uniknienia napaści Kapitana, który mu o swoią należność nie dawał pokoiu, postanowił natychmiast opuścić miasto. Dowiedziawszy się więc że Sprawnik wyiechał na wieś, nie długo myśląc przed południem w dalszą puściliśmy się podróż.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS

Rozdziałów w I. znayduiących się Tomie.